

WAKACYJNY
ODPOCZYNEK

POD PŁASZCZEM
ELIASZA

ŚLUBUJĘ CI
UCZCIWOŚĆ MAŁŻEŃSKĄ

MIESIĘCZNIK
ARCHIDIECEZJI
BIAŁOSTOCKIEJ
lipiec – sierpień 2018 nr 7-8 (95-96) r. 9
cena 3,00 zł (w tym 8% VAT)

drogi
MIŁOSIERNIA



**ODPOCZYNEK
z Bogiem i ludźmi**

Bez Boga nie ma udanych wakacji

Często do naszych kościołów, do codziennego pacierza czy spowiedzi wracamy dopiero po wakacjach. Uświadamiamy sobie wówczas, że podczas urlopowych wyjazdów nie potrafiliśmy znaleźć czasu dla Pana Boga. Sami wyjechaliśmy i Jego też „wysłaliśmy na urlop”. Po powrocie okazuje się, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni niż przed wyjazdem, a i sumienie często wiele nam wyrzuca. Co więc zrobić, by w tym czasie emocji, oczekiwań i tysiąca planów nie zapomnieć o Kimś, bez kogo czas wakacyjnego wypoczynku nie będzie ani dobry, ani spokojny, ani święty?

Chrześcijanin całe swoje życie przeżywa z Bogiem, dlatego nie przestajemy być katolikami także w czasie wakacji... Gdziekolwiek będziemy wyjeżdżać, jakkolwiek pakiet turystyczny wykupimy - nie możemy zapomnieć o Bogu.

Niemal przez cały rok wszystko doskonale kontrolowaliśmy: rodzina, dom, praca, szkoła, dodatkowe zajęcia... Teraz chcemy odetchnąć od tego uporządkowanego, ale i męczącego rytmu codzienności... Czasem także i od wiary, która idzie na wakacje, ale nie z nami, bo może nam zakłócić wakacyjny „luz”. Nie chodzi tu jedynie o niedzielną Mszę św., ale także o to, że w niektórych okolicznościach wstyd nam pokazać, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Omijamy z daleka kościoły i inne religijne miejsca, które możemy odwiedzić po drodze. Wstydzimy się uczynić znak krzyża w samolocie czy pociągu, pomodlić przed posiłkiem na kempingu lub w restauracji, choć przecież wcale nie są to radykalnie religijne zachowania. A często tam, gdzie jedziemy, miejscowi mieszkańcy czynią to na co dzień i chętnie widzieliby nas w swoich świątyniach choćby w niedzielę.

Odpoczynek staje się w naszych czasach wielką umiejętnością. Nasi dziadkowie czy nawet rodzice raczej nie wyjeżdżali na wakacje, albo czynili to rzadko, a mimo to byli chyba szczęśliwsi i nie tak bardzo zestresowani jak my. Nie nazywali

odpoczynkiem czy zabawą tego, co jest zwyczajnym hałasem i zgiełkiem. A my często podczas wakacyjnego wypoczynku szukamy właśnie tego, od czego – paradoksalnie – na co dzień chcemy uciec. Z drugiej strony, styraną pracą, codzienną życiową gonitwą, marzymy o dniach spokoju, ucieczki i o błogim „nic nierobieniu”. Warto jednak zawnoczyć sobie, że czas wolny nie oznacza beczynności i totalnego lenistwa...

Nie ma rzecz jasna reguły na wzorcowy i udany wypoczynek. Jednak zawsze przydatne jest unikanie skrajności, totalnej rozbieżności pomiędzy codziennym życiem a odmiennością wolnego czasu. Przesada w jakkolwiek stronę – czy to nic nierobienia, czy szaleństwa bez opamiętania może nam odebrać okazję doświadczenia dobra, czy też zrobienia czegoś dobrego dla innych.

A dzieci i młodzież? Czy możemy puścić je w niekontrolowany „samopas”? Na pewno powinniśmy wiedzieć gdzie i w jakim towarzystwie wyjeżdżają nasze pociechy. Jak będzie zorganizowany ich czas. Kim są ich opiekunowie. Czy nie zapomną, że życzeniem rodziców jest, aby w niedzielę mogły pójść na Mszę św. Może zamiast zbędnych przedmiotów i gadżetów, dajmy im na wyjazd różaniec do kieszeni czy plecaka, pobłogosławmy na drogę i wyprawmy z modlitwą. Z pewnością i my i one będą spokojniejsze.

Powierzmy wakacyjny czas Panu Bogu! Włączmy Go w nasze wakacyjne plany i zabierzmy Go ze sobą. Gdy będzie z nami, wakacje z pewnością będą czasem zarówno dobrego wypoczynku, refleksji, odstresowania się, ale również modlitwy, spotkania z drugim człowiekiem i wewnętrznego pokoju. Tego życzymy na dwa wakacyjne miesiące wszystkim naszym Czytelnikom!!

TERESA MARGAŃSKA

W NUMERZE

- 6 ROZWAŻANIA NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA
- 10 JESTEŚMY NAPEŁNIENI DUCHEM ŚWIĘTYM
Czy Duch Święty jest młody?
- 10 MŁODZI ŚWIĘCI
Błogosławiony Izidor Bakanja
- 11 SŁOWA PAPIEŻA FRANCISZKA
- 11 Z NAUCZANIA METROPOLITY BIAŁOSTOCKIEGO
- 12 OPOCZYNEK Z BOGIEM I LUDŹMI
Wakacyjny odpoczynek
- 14 ARCHITEKTURA SAKRALNA PODLASIA
Drewniane kościoły na Podlasiu
- 16 CIEKAWI LUDZIE
Pod płaszczem Eliasza
- 18 ZROZUMIEĆ PRYMASA TYSIĄCLECIA
Służyłem, jak umiałem...

- 19 MIASTO MIŁOSIĘDZIA
Matka Miłosierdzia w życiu bł. Michała Sopoćki
- 20 WIERZĘ W KOŚCIÓŁ
Kościoły lokalne (partykularne)
- 20 EKSTERNISTYCZNA AKADEMIA MODLITWY
Gadatliwi jak poganie
- 21 LITURGIA
Przemienienie Pańskie
- 22 ŻYCIE PISMEM ŚWIĘTYM
Jezus, chrzest i Duch
- 24 WIARA I ŻYCIE
Ślady Jego obecności...
- 25 OKIEM ZWYKŁEGO KATOLIKA
Czy mąż, to jeszcze duma swojej żony?
- 26 W SZKOLE ŚWIĘTEJ RODZINY
Ślubuj ci uczciwość małżeńską
- 27 SIERPIEŃ MIESIĄCEM TRZEŹWOŚCI
VIII Podlaska Biesiada Trzeźwości pod hasłem „Zdrowa potęga miłości”

- 29 SANKTUARIA PODLASIA
Płonka Kościelna – Jasna Góra Podlasia
- 30 STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI
Supraśl u progu Niepodległości
- 31 Z NOTATNIKA ARCHIWISTY
„Wzrostu małego, nosa wklęsłego, jakby rozbitego...”, czyli rzecz o poszukiwaniu zaginionych osób w XIX stuleciu
- 32 PRZEZ MUZYKĘ DO BOGA
Wypocznijmy nieco
- 33 CZŁOWIEK I PAN BÓG
...spójrzeć w świat, raz jeszcze, lecz głębiej i prościej. Przemiany poezji Jerzego Lieberta”
- 34 ARCHIDIECEZJALNA CARITAS
Po raz trzeci – jesteśmy mistrzami!
- 35 Z PAMIĘTNIKA PROBOSZCZA
Buen camino
- 25 TEMAT NA CZASIE
„Patriarcha Wileńszczyzny”
- 36 MÓWIĆ ŚWIADOMIE I PIĘKNIE
Nie należy zaniedbywać nauki o pięknie...

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI, z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA, sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.
Zespół redakcyjny: Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna)
Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Katarzyna KAKOWSKA

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1, 15-087 Białystok
Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Łomża, Al. Legionów 114B, tel./fax 86 473 77 84

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, 85 665 24 18, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania i zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do druku.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam.



KSIĘGARNIA

Św. Jerzego

**KSIĄŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
www.ksiegarnia-katolicka.pl



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha),
15-871 Białystok, czynne: pn-pt 9.00-16.00, sob. 10.00-12.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



LIPIEC 06-07.07 GIETRZWAŁD I ŚWIĘTA LIPKA – Olsztyn, Mikołajki, Kętrzyn (2 dni) – 300 zł;
11-15.07 BIESZCZADY (5 dni) – 790 zł; **18-22.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA** (5 dni) – 850 zł
SIERPIEŃ 03-13.08 WŁOCHY Rzym, San Giovanni Rotondo, Cascia (św. Rita), Padwa, Wenecja, Monte Cassino, Manoppello, Lanciano, Loreto, Rimini (dzień wypoczynku nad morzem) (11 dni) – 2100 zł; **06-11.08 BRATYSŁAWA, WIEDEN, BUDAPESZT** (6 dni) – 1250 zł; **17-18.08 SZLAKIEM PIASTÓW** – Toruń, Kruszwica, Biskupin, Gniezno, Poznań (2 dni) – 380 zł
WRZESIEŃ 06-09.09 LWÓW, ŻÓŁKIEW, LUBLIN (4 dni) – 699 zł **22-29.09 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolotem) – 3350 zł; **20.09-05.10 SANKTUARIA EUROPY** – Paryż, Lourdes, Santiago de Compostela, Fatima, Lizbona, Madryt, Saragossa, Montserrat, Barcelona, Monako, Monte Carlo, Madonna della Corona, Costa Brava – 2 dni wypoczynku (16 dni) – 3490 zł
PAŹDZIERNIK 06-14.10 CYPR Śladami Wczesnego Chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3350 zł; **16-24.10 LIBAN** – św. Charbel (8 dni, samolot) – 1790 zł + 790 USD; **18.10 FATIMA, Santiago de Compostella, Lizbona** (8 dni, samolot) – 3100 zł; **14-21.10 ZIEMIA ŚWIĘTA Z JORDANIĄ** (8 dni, samolot) – 3490 zł
LISTOPAD 04-08.11 RZYM – Do grobu św. Jana Pawła II (5 dni, samolot) – 1850 zł
GRUDZIEŃ 02-14.12 MEKSYK – Odpust w Guadalupe (12 dni, samolot) – 8100 zł

Pielgrzymka do Libanu – Św. Charbel
16 - 24.10.2018
9 dni

Cena 1790 zł + 790 USD obejmuje:
• przelot samolotem
• 7 noclegów w hotelu **** pokoje 2 i 3 osobowe
• 8 śniadań i 7 obiadokolacji
• ubezpieczenie NNW i KL (nie obejmuje chorób przewlekłych)
• opieka pilota
• bilety wstępów, przewodnik lokalny, napiwki, przejazdy autokarem w Libanie

CYPR
6 - 14. 10. 2018
9 dni samolot
Śladami wczesnego chrześcijaństwa

W PROGRAMIE:
LIMASSOL - CURIUM - OMODOS, STAVROVOUNI - NIKOZJA, LEFKARA - LARNAKA, GÓRY TROODOS - KYKKOS, PETRA TOU ROMIOU PAPHOS, SALAMINA - FAMAGUSTA

Cena 3350 zawiera: przelot samolotem, opłaty lotniskowe, transfery autokarem/minibusem 8 noclegów w hotelu 2*

Ogłoszenia i reklamy

w „Drogach Miłosierdzia”

tel. 85 665 24 25

e-mail: dm@archibial.pl

PIELGRZYMKA DZIECI PIERWSZOKOMUNIJNYCH DO SOKÓŁKI

2 czerwca już po raz siódmy dzieci pierwszokomunijne z Archidiecezji Białostockiej pielgrzymowały wraz z rodzicami i katechetami do Sanktuarium św. Antoniego w Sokółce, gdzie przechowywana jest Częstka Ciała Pańskiego. Mszę św., którą dla ponad tysiąca małych pielgrzymów odprawił abp Tadeusz Wojda, koncelebrowało kilkudziesięciu kapłanów. Sokółka powitała także grupę misyjną z Czarnej Białostockiej oraz dzieci z diecezji łomżyńskiej. Na pielgrzymkę przyjechała misyjna grupa osób z Warszawy, wśród których była Anna Sobiech, sekretarz krajowy Papieskich Dzieł Misyjnych Dzieci. W ramach akcji „Dzieci komunijne dzieciom misji” Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci. Podczas pielgrzymki mali pielgrzymi mogli wspomóc swoich rówieśników w krajach misyjnych, okazując w ten sposób solidarność z nimi. Po Mszy św. na stadionie OSIR-u w Sokółce miały miejsce wspólne gry i zabawy. Wraz z burmistrzem Sokółki, Ewą Kulikowską dziecięcym rozrywkom przyglądał się Metropolita Białostocki.



PO RAZ PIERWSZY ZABRZIAŁO ORATORIUM O BŁ. BOLESŁAWIE LAMENT

3 czerwca w parafii pw. bł. Bolesławy Lament odbyło się prawykonanie oratorium o błogosławionej Patronce. Muzyczne wydarzenie zgromadziło Siostry Misjonarki Świętej Rodziny – duchowe córki bł. Bolesławy, księżki i siostry zakonne posługujące w Archidiecezji oraz licznych wiernych. Koncert zakończyła wspólna modlitwa o jedność i błogosławieństwo Arcybiskupa Metropolity. Autorem libretta jest ks. Tadeusz Golecki, zaś muzykę skomponował Ja-



kub Tomalak z Kalisza. Oratorium wykonał zespół Abba Pater Music pod dyktando kompozytora. Dla białostoczian było to bardzo ważne wydarzenie zarówno artystyczne, jak i duchowe, zbiegające się z 27. rocznicą beatyfikacji bł. Bolesławy.

PIERWSZA ROCZNICA INGRESU ABP. TADEUSZA WOJDY

10 czerwca abp Tadeusz Wojda przewodniczył Mszy św. celebrowanej w archikatedrze



pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z okazji 1 rocznicy swego ingresu do katedry w Białymstoku. W uroczystości uczestniczył abp Senior Stanisław Szymeczek, bp Henryk Ciereszko, kapłani świętujący jubileusz 25-lecia kapłaństwa: ks. prał. Tomasz Powichrowski i ks. kan. Krzysztof Łapiński, siostry zakonne i osoby życia konsekrowanego, klerycy białostockiego seminarium duchownego, przedstawiciele władz miasta oraz liczni wierni. W homilii biskup Henryk Ciereszko podkreślał, że rolą biskupa, jako następcy Apostoła jest ogłaszanie, że „Bóg jest Zbawicielem pełnym miłosierdzia”. „Biskup jest prawdziwym nauczycielem wiary, ale jest też pierwszym słuchającym Ewangelii. Jego osobiste przyjęcie nauki Chrystusa, wcielanie jej w życie, wzmacnia wiarygodność jego przepowiadania” – mówił.

Przed udzieleniem błogosławieństwa abp Wojda życzył kapłanom świętującym jubileusz 25-lecia kapłaństwa przede wszystkim „radości kapłaństwa Chrystusowego”. Wszystkich zaś wiernych zachęcał do wspólnego – wraz ze swoimi pasterzami – głoszenia Ewangelii i do jeszcze większego zaangażowania w życie Archidiecezji.

Kościół w Polsce

■ Pod hasłem „Jestem” odbyło się 22. Spotkanie Młodych na Lednicy. W tym roku z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę w spotkaniu uczestniczył Prezydent RP Andrzej Duda, który przekazał uczestnikom polskie flagi. Specjalne pozdrowienia dla uczestników przesłał również papież Franciszek. „Cieszę się waszą inicjatywą i obecnością (...). Świętując na Lednicy stulecie odzyskania niepodległości waszej Ojczyzny, gestem, jaki zwykł czynić św. Jan Paweł II, ucałujcie polską ziemię także w moim imieniu. Zawierzam was opiece Maryi Królowej Polski i z serca błogosławie” – mówił Ojciec Święty. Po pozdrowieniach Papieża młodzi ucałowali ziemię na Polach Ledniczych.

■ 3 czerwca w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie odbyły się uroczystości z okazji XI Święta Dziękczynienia. Tegoroczne obchody stanowiły podziękowanie Kościoła za odzyskaną w 1918 r. niepodległość. Koncelebrował z udziałem ok. 100 biskupów z Polski i zagranicy przewodniczył Prymas Polski abp Wojciech Polak. W uroczystości uczestniczył Prezydent Andrzej Duda. Podczas Mszy – po raz drugi w historii Polski – zapłonęła Świeca Niepodległości, znak wolnej Polski. Została zapalona przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę w otoczeniu marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, Prymasa Polski abp Wojcie-

cha Polaka i kard. Kazimierza Nycza. Ogień, od którego została zapalona pochodzi z Grobu Nieznanego Żołnierza. Świeca Niepodległości została przekazana polskiemu biskupom w 1867 roku przez papieża Piusa IX, kiedy w Rzymie odbywała się kanonizacja św. Jana Kuncewicza z poleceniem, by ją zapalić po odzyskaniu wolności. Została zapalona po raz pierwszy w roku 1920 w archikatedrze warszawskiej przez przedstawiciela senatu.

■ Ochrona danych osobowych w Kościele, stan przygotowań do synodu biskupów o młodzię i program duszpasterski na lata 2019-2022 – to główne punkty 379. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, które rozpoczęło się 7 czerwca w Janowie Podlaskim. Po dwudniowych obradach biskupi przenieśli się do Siedlec, by świętować obchody 200-lecia diecezji siedleckiej. 9 czerwca w katedrze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Siedlcach wszyscy polscy biskupi koncelebrowali Mszę św. z tej okazji. Podczas obchodów podpisane zostały także dokumenty synodalne – owoc prowadzonego przez ostatnie 6 lat Synodu Diecezjalnego.

■ 9 czerwca Katolicki Uniwersytet Lubelski obchodził stulecie swej działalności. W uroczystym spotkaniu z władzami udział wzięli m.in. abp Stanisław Budzik, Metropolita

Lubelski i Wielki Kanclerz KUL, abp Wacław Depo, Metropolita Częstochowski, Krzysztof Żuk, prezydent Miasta Lublina, marszałek województwa lubelskiego Sławomir Sosnowski oraz inni reprezentanci hierarchii kościelnej, władz samorządowych, jak również dawni profesorowie i studenci KUL. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II jest najstarszą uczelnią Lublina i jednym z najstarszych uniwersytetów w Polsce. Powstał w 1918 r. Od początku istnienia, zadaniem uczelni jest służba Bogu i Ojczyźnie – *Deo et Patriae*. W ciągu swojej 100-letniej historii, KUL stał się jednym z najważniejszych ośrodków myśli katolickiej, który wpływał na kształt nauki i kultury polskiej, zyskując szerokie uznanie w kraju i za granicą.

■ Na zaproszenie Metropolity Gdańskiego abp. Sławoja Leszka Głódzia 20 czerwca gościł w Gdańsku katolicki arcybiskup maronickiej diecezji Aleppo Joseph Tobji. Podziękował on abp. Głódziowi za wsparcie, jakie Archidiecezja Gdańska od wielu miesięcy okazuje Syryjczykom, pomagając bezpośrednio na miejscu, tak by rodziny nie były rozdzielane. Biskupi, kapłani, wierni i parafie Archidiecezji Gdańskiej przekazały dotąd w ramach programu „Rodzina Rodziny” sumę 2 735 640 zł pomocy, obejmując opieką 894 konkretne syryjskie rodziny.

MŁODZIEŻOWA PIELGRZYMKA DO RÓŻANEGOSTOKU

22 czerwca blisko 300 pątników wyruszyło w 38. pieszej pielgrzymce z Białegostoku do Sanktuarium Matki Bożej Wspomożycielki w Różanymstoku. Jej hasło „Niech zstąpi duch Twój” nawiązywało do przeżywanego roku duszpasterskiego. Te słowa połączone zostały z jubileuszem stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. „Pielgrzymując do Matki Bożej przyzywaliśmy Ducha Świętego, w jednej ręce trzymając różaniec, a w drugiej polską flagę. Modliliśmy się o błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny, dziękując za odzyskaną po latach wolność” – mówił kierownik pielgrzymki, ks. Kamil Ciulkin. Pielgrzymka tradycyjnie miała charakter młodzieżowy, dziękczynny za miniony rok szkolny i akademicki.

Trzydniowe pielgrzymowanie zakończyła uroczysta Msza św. w Różanymstoku, której przewodniczył ks. Przemysław Solarski – wikariusz inspektora salezjanów. Uczestniczyli w niej blisko 2 tys. pielgrzymów z całej Archidiecezji. Największe grupy stanowili pątnicy z dwóch sokólskich parafii – Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego.



Podobnie jak w roku ubiegłym, różanostocka pielgrzymka miała dwie odsłony. W dniach 16-17 czerwca po raz drugi do Różanegostoku wyruszyła pielgrzymka rowerowa. Do pielgrzymów z Białegostoku po drodze dołączyła grupa z Trzcianego. Jej pierwszy dzień zakończył się wspólną Eucharystią przy obrazie Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Sanktuarium Różanostockim. Następnego dnia uczestnicy pielgrzymki udali się inną trasą do Białegostoku, zatrzymując się na niedzielną Eucharystię w Majewie. Łącznie na rowerach pątnicy pokonali 166 km. Był to czas modlitwy, ofiary i tworzenia radosnej wspólnoty.

JUBILEUSZ 60-LECIA KAPŁAŃSTWA

22 czerwca br. w archikatedrze białostockiej czterech kapłanów Archidiecezji obchodziło jubileusz 60-lecia święceń kapłańskich. Wśród wyświęconych 22 czerwca 1958 r. przez bp. Władysława Suszyńskiego są: ks. kan. Konstanty Andrzejewicz, ks. kan. Władysław Ciereszko, ks. prał. Antoni Ličwinko i ks. kan. Józef Zubowski. Uroczystościom przewodniczył abp Tadeusz Wojda, Me-

ropolita białostocki. Homilię wygłosił abp Senior Edward Ozorowski.

Po Komunii św. zebrani w świątyni odśpiewali dziękczynne *Te Deum Laudamus*, a ks. prał. Antoni Ličwinko, dziękując za wspólną modlitwę, pamięć, obecność i życzenia, szczególne słowa podziękowania skierował do księży biskupów – abp. Seniora Edwarda Ozorowskiego, bp. Henryka Ciereszki oraz nieobecnego abp. Seniora Stanisława Symeckiego. Słowa wdzięczności wypowiedział pod adresem śp. bp. Władysława Suszyńskiego, z rąk którego Jubilat otrzymał sakrament święceń. „Dziękujemy dziś Panu Bogu za to, co od tamtej pory było w naszym życiu darem i tajemnicą. Brakuje słów, by należycie podziękować tym wszystkim, którym tak wiele zawdzięczamy, zarówno w porządku duchowym, jak i materialnym” – mówił wieloletni proboszcz parafii katedralnej.

Arcybiskup Wojda życzył Jubilatowi, by mogli jeszcze długo kontynuować swoją misję, pełni entuzjazmu i radości.



Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym Archidiecezji Białostockiej – ArchiBial.pl

Stolica Apostolska

■ 4 czerwca Ojciec Święty Franciszek przyjął na audiencji Mateusza Morawieckiego, premiera Rzeczypospolitej Polskiej, który następnie spotkał się z Sekretarzem Stanu kard. Piotro Parolinem, w towarzystwie abp. Paula Richarda Gallaghera, sekretarza ds. relacji z państwami. „Podczas serdecznych rozmów podkreślono dobre stosunki dwustronne istniejące między Stolicą Apostolską a Polską, a także owocną współpracę między Kościołem a państwem w ich poszczególnych obszarach działania. Rozważano następnie różne tematy będące przedmiotem wspólnego zainteresowania, takie jak polityka rodzinna i ochrona stworzenia, z myślą o Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, która odbędzie się w Katowicach w grudniu 2018 r., oraz o pewnych kwestiach natury etycznej” – napisano w oficjalnym komunikacie Stolicy Apostolskiej po tym spotkaniu. Zwrócono także uwagę na sytuację europejską i międzynarodową, ze szczególnym uwzględnieniem przyjmowania uchodźców i zaangażowania rządu polskiego na rzecz uchodźców z Ukrainy i Bliskiego Wschodu.

■ 13 czerwca Ojciec Święty po śródowej audiencji ogólnej spotkał się z liczącym obecnie 41 lat Tomaszem Komendą, który przez 18 lat odbywał karę pozbawienia wolności.

Wraz z rodzicami udał się on do Rzymu, by pomodlić się przy grobie św. Jana Pawła II, któremu – jak mówi – zawdzięcza niewinienie. Po spotkaniu z Papieżem Tomasz Komendę wraz z rodzicami zaprosił na obiad abp Konrad Krajewski, jałmużnik papieski. Posiłek przygotował Enzo, były więzień, który teraz współpracuje z Urzędem Dobroczyńności Apostolskiej w Watykanie.

■ 19 czerwca polski redemptorysta, o. prof. Andrzej Wodka, został mianowany prezesem AVEPRO – Agencji Stolicy Apostolskiej do Spraw Oceny i Promocji Jakości Kształcenia na Uniwersytetach i Wydziałach Kościelnych. Ojciec Wodka jest także od 2013 r. prezesem Akademii Alfonsjańskiej, wyższego instytutu teologii moralnej Zgromadzenia Redemptorystów w Rzymie oraz pełni inne odpowiedzialne funkcje w życiu akademickim Wiecznego Miasta.

■ 19 czerwca zaprezentowano dokument roboczy, tzw. *Instrumentum laboris*, październikowego zgromadzenia Synodu Biskupów nt. „Młodzi, wiara i rozeznawanie powołania”. 52-stronicowy dokument zawiera refleksje nt. współczesnej młodzię i jasno przedstawia cele październikowych obrad biskupów i ich znaczenia dla całego Kościoła. „W *Instrumentum laboris* odnajdujemy nadzieję. W świecie, który nie

pomaga marzyć, ten dokument może być odczytywany jako zaproszenie do tego, by pragnąć tego, co wydaje się nierealne, by marzyć dla młodych i wspólnie z nimi o wielkich rzeczach” – mówił sekretarz generalny Synodu Biskupów kard. Lorenzo Baldisseri. Jak podkreślał kardynał, propozycje te mają dotyczyć wszystkich młodych, a nie tylko młodzię znajdującej się dziś w Kościele.

■ Modlitwa i spotkanie ekumeniczne w Centrum Ekumenicznym Świątowej Rady Kościołów (SRK), obchodzącej 70-lecie istnienia, obiad w Instytucie Ekumenicznym w Bossey i Msza św. z udziałem ponad 40 tys. szwajcarskich katolików złożyły się na dziesięciogodzinną „pielgrzymkę ekumeniczną” Franciszka do Genewy 21 czerwca. Przebiegała ona pod hasłem „Idźmy, módlmy się i pracujmy razem”. W czasie tej wizyty papieżowi towarzyszyli: sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin, subdykt ds. ogólnych w Sekretariacie Stanu abp Giovanni Angelo Becciu i przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan Szwajcar kard. Kurt Koch. Była to 23 pielgrzymka zagraniczna Ojca Świętego, a zarazem piąta w historii papieskiej wizyta w Szwajcarii, którą w 1982, 1984 i 2004 r. odwiedził św. Jan Paweł II, a wcześniej w 1969 r. bł. Paweł VI.

Kalendarz liturgiczny

- 1 13 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Mdr 1,13-15; 2,23-24; Ps 30,2 i 4.5-6.11 i 12a i 13b; 2 Kor 8,7.9.13-15; Mk 5,21-43 (dłuższa) lub 5,21-24.35b-43 (krótsza)
- 2 Poniedziałek** – Am 2,6-10.13-16; 4,11-12; Ps 50,16b-17.18-19.20-21.22-23; Mt 8,18-22
- 3 Wtorek** – ŚWIĘTO ŚW. TOMASZA APOSTOŁA – Ef 2,19-22; Ps 117,1-2; Ew. J 20,24-29
- 4 Środa** – Am 5,14-15.21-24; Ps 50,7 i 8.9-10.11-12.16b-17; Mt 8,28-34
- 5 Czwartek** – Am 7,10-17; Ps 19,8-9.10-11; Mt 9,1-8
- 6 Piątek** – wspomn. bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, Dz – Am 8,4-6.9-12; Ps 119,2 i 10.20 i 30.40 i 131; Mt 9,9-13
- 7 Sobota** – Am 9,11-15; Ps 85,9.11-12.13-14; Mt 9,14-17
- 8 14 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Ez 2,2-5; Ps 123,1b-2.3-4; 2 Kor 12,7-10; Mk 6,1-6
- 9 Poniedziałek** – Oz 2,16.17b-18.21-22; Ps 145,2-3.4-5.6-7.8-9; Mt 9,18-26
- 10 Wtorek** – Oz 8,4-7.11-13; Ps 115,3-4.5-6.7ab-8.9-10; Mt 9,32-37
- 11 Środa** – ŚWIĘTO ŚW. BENEDYKTA, OPATA, PATRONA EUROPY – Prz 2,1-9; Ps 34,2-3.4 i 6.9 i 12.14-15; Mt 19,27-29
- 12 Czwartek** – wspomn. św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu, Bp M – Oz 11,1.3-4.8c-9; Ps 80,2ac i 3b.15-16; Mt 10,7-15
- 13 Piątek** – wspomn. św. Andrzeja Świerada i Benedykta, Pustelników – Oz 14,2-10; Ps 51,3-4.8-9.12-13.14 i 17; Mt 10,16-23
- 14 Sobota** – Iz 6, 1-8; Ps 93,1.2 i 5; Mt 10,24-33
- 15 15 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Am 7, 12-15; Ps 85,9ab-10.11-12.13-14; Ef 1,3-14 (dłuższe) lub (krótsze) 1,3-10; Mk 6,7-13
- 16 Poniedziałek** – wspomn. Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel – Za 2,14-17; Ps: Łk 1,46-48.49-50.51-53.54-55; Mt 12,46-50
- 17 Wtorek** – Iz 7, 1-9; Ps 48,2-3b.3c-4.5-6.7-8; Mt 11,20-24
- 18 Środa** – Iz 10,5-7.13-16; Ps 94,5-6.7-8.9-10.14-15; Mt 11,25-27
- 19 Czwartek** – Iz 26,7-9.12.16-19; Ps 102,13-14b.15-16.17-19.20-21; Mt 11,28-30
- 20 Piątek** – Iz 38,1-6.21-22.7-8; Ps: Iz 38,10.11.12abcd.16; Mt 12,1-8
- 21 Sobota** – Mi 2,1-5; Ps 10,1-2.3-4.7-8.14; Mt 12,14-21
- 22 16 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Jr 23,1-6; Ps 23,1b-3a.3b-4.5.6; Ef 2,13-18; Mk 6,30-34
- 23 Poniedziałek** – ŚWIĘTO ŚW. BRYGIDY, ZAKONNICZY, PATRONKI EUROPY – Ga 2,19-20; Ps 34,2-3.4-5.6-7.8-9.10-11; J 15,1-8
- 24 Wtorek** – wspomn. św. Kingi, Dz – Mi 7,14-15.18-20; Ps 85,2-3.5-6.7-8; Mt 12,46-50
- 25 Środa** – ŚWIĘTO ŚW. JAKUBA, APOSTOŁA – 2 Kor 4,7-15; Ps 126,1-2ab.2cd-3. 4-5.6; Mt 20,20-28
- 26 Czwartek** – wspomn. św. Joachima i Anny, Rodziców Najświętszej Maryi Panny – Jr 2,1-3.7-8.12-13; Ps 36,6-7b.8-9.10-11; Mt 13,10-17
- 27 Piątek** – Jr 3,14-17; Ps: Jr 31,10.11-12b.13; Mt 13,18-23
- 28 Sobota** – Jr 7,1-11; Ps 84,3-4.5-6a i 8a.11; Mt 13,24-30
- 29 17 NIEDZIELA ZWYKŁA** – 2 Krl 4,42-44; Ps 145,10-11.15-16.17-18; Ef 4,1-6; J 6,1-15
- 30 Poniedziałek** – Jr 13,1-11; Ps: Pwt 32,18-19.20.21; Mt 13,31-35
- 31 Wtorek** – wspomn. św. Ignacego z Loyoli, Prezb. – Jr 14,17-22; Ps 79,8-9.11 i 13; Mt 13,36-43

13 niedziela zwykła

Jezus w ciągu swojej publicznej działalności cały czas pozostawał w relacji z człowiekiem. W sposób szczególny Jego zbawcza obecność zaznaczała się w życiu chorych, cierpiących. Poprzez swoje działanie pokazywał, że przyszedł, aby spotkać człowieka w tym, czego on doświadcza, z czym się boryka.

Tę misję Jezusa w sposób szczególny pokazuje dzisiejsza *Ewangelia*. Przełożony synagogi zwraca się do Niego z prośbą o uzdrowienie córki. W tym samym czasie kobieta cierpiąca na krwotok dotyka Jezusa i zostaje uzdrowiona.

Obecność Chrystusa w rzeczywistości ludzkiego istnienia jest czynna, aktywna. Nie jest On tylko biernym obserwatorem, czy sekundantem zaistniałych sytuacji, lecz pragnie wnikać w ludzką nędzę, aby ją uzdrowić.

Dlaczego zatem, skoro Jezus przyszedł na świat, będąc Bogiem, nie zlikwidował cierpienia? Uzdroził tylko niektórych? Odpowiedź kryje się w słowach, które wypowiedział zarówno do uzdrowionej kobiety: „córko, twoja wiara Cię uzdrowiła”, jak i do przełożonego synagogi: „nie bój się, wierz tylko”.

Uzdrowiająca obecność Jezusa nie odnosi się tylko do zdrowia fizycznego. On przede wszystkim podnosi człowieka z jego upadku. „Oba te opowiadania o uzdrowieniu są dla nas wezwaniem do przecięcia czysto horyzontalnej i materialistycznej wizji życia. Modlimy się do Boga o wiele różnych uzdrowień w sytuacjach problemowych, w konkretnych potrzebach, i słusznie, ale tym, o co powinniśmy usilnie prosić, jest umocnienie wiary, aby Pan odnowił nasze życie, oraz niezłomna ufność w Jego miłość i Jego Opatrzność, która nas nie opuszcza” (Benedykt XVI, *Anioł Pański* 1 lipca 2012).

Dzisiejsza *Ewangelia* zawiera przesłanie, że tylko w Jezusie Chrystusie można zostać prawdziwie przemienionym. On wskazuje płaszczyznę, na której ta przemiana ma się dokonać. Jest to wiara. Ona daje możliwość spotkania Jedyne, Prawdziwego Boga. Wielu ludzi dotykało Jezusa, ale tylko jedno dotknięcie spowodowało, że moc wyszła z Niego. Dotknięcie kobiety, która wierzyła.

Oba uzdrowienia opisane w *Ewangelii* wskazują na rzeczywistość duchową człowieka. Samo zdrowie fizyczne nie jest oznaką zdrowego ducha. To dlatego Jezus poświęca czas, aby w rozmowie ukierunkować rozmówców na płaszczyznę wiary. Wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy.

14 niedziela zwykła

Kontemplacja człowieczeństwa Jezusa prowadzi ku rozpoznaniu miłości Boga, który „tak umiłował świat, że dał swojego Syna Jednorodzonego, aby każdy, kto w niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne”. To właśnie poprzez Tajemnicę Wcielenia Bóg stał się tak bardzo bliski każdemu. Dzielać z człowiekiem jego naturę, zaczął dzielić również z nim jego istnienie. Stał się Sługą, aby poprzez tę rezygnację ze sposobności „aby na równi być z Bogiem”, stać się podobnym do ludzi.

Dzisiejsza *Ewangelia* pokazuje, że nie zawsze spotkanie z Jezusem, powoduje wzrost wiary. Święty Marek opisuje, że kiedy Zbawiciel przyszedł do swojego rodzinnego miasta Nazaretu nie został tam przyjęty, jako Syn Boży. Wszyscy ci, którzy Go znali przez 30 lat Jego ukrytego życia w Nazarecie, słysząc o cudach i znakach, które czynił nie mogli uwierzyć. To zamknięcie się na działanie łaski powoduje gorzkie stwierdzenie Jezusa: „tylko w swojej ojczyźnie i w swoim kraju może być prorok tak lekceważony”. Jak syn cieśli, który tyle lat wzrastał jak wszyscy inni, może czynić cuda, znaki, mówić, że jest Mesjaszem?

Zamknięcie serc powoduje, że Zbawiciel nie może uczynić wielu znaków, lecz wkłada ręce tylko na kilku chorych i ich uzdrawia. Co było powodem nieprzyjęcia nauki Jezusa? Z reakcji ludzi na Jego obecność można powiedzieć, że pycha. „On nie może być Synem Bożym, bo my Go znamy”.

Epizod z dzisiejszej *Ewangelii* uwiadcza, jak bardzo łatwo zamknąć się na łaskę. Jezus nie przynosi taniej sensacji, a znaki, które czyni nie mają przysparzać mu sympatyków. On sam jest znakiem Bożej obecności w świecie. „Cuda Chrystusa nie są przejawem potęgi, lecz są znakami miłości Boga, która urzeczywistnia się wtedy, gdy w odpowiedzi spotyka się z wiarą człowieka” (Benedykt XVI, *Rozważanie przed modlitwą Anioł Pański* 8 lipca 2012).

Bogu należy zaufać. Konsekwencją tego jest pozwolenie Mu na działanie. Mieszkańcy Nazaretu nie chcieli zaufać. Z chęcią zobaczyliby jakiś znak mocy, jakąś „sztuczkę”, ale to wszystko.

Tymczasem to właśnie człowieczeństwo Boga pozwala poczuć Jego bliskość. W słabej naturze ludzkiej skrył się Ten, który jest Wszchemocny. Jezus jest odpowiedzią na wszystkie pytania człowieka. Jest mocą, która działa tam, gdzie słabość ludzka nie może poradzić.

Mieszkańcy Nazaretu poprzez swoje zamknięcie się na obecność Boga, nie zablokowali działalności Jezusa. Dobra Nowina była nadal głoszona. Gdyby jednak ją przyjęli, byłoby to tylko z pożytkiem dla nich, ponieważ mogliby oświadczyć odczuć opiekuńczą moc Boga Zbawcy.

Święty Paweł pisze: „najchętniej będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa” (2 czytanie). Natura ludzka jest ułomna, słaba. Uznanie

tej słabości, staniecie w prawdzie daje możliwość działania Zbawicielowi i pozwala odczuć, że On jest.

15 niedziela zwykła

Ewangelia dzisiejszej niedzieli wyjaśnia, skąd się bierze powołanie i misja apostołów. Przede wszystkim, to Jezus jest źródłem powołania. On w sercu uczniów przemawia do każdego z osobna i daje im misję do spełnienia. Powołując, oczekuje odpowiedzi. Czas oczekiwania już się wypełnił, teraz należy głosić Dobrą Nowinę. Zatem mimo że potrzeby są duże, to jednak odpowiedź każdego z Apostołów musi być całkowicie wolna. Jezus do niczego nie przymusza. Ci, którzy z Nim przebywają odpowiadają na Jego wezwanie powodowani miłością do Niego.

Nie można mówić o apostołstwie, o wypełnianiu posłannictwa, jeżeli nie ma wspólnoty z Nim. To właśnie ta szczególna więź z Jezusem powoduje, że można usłyszeć Jego głos i powiedzieć Mu swoje „tak”. *Ewangelia* mocno zwraca uwagę na fakt, że Jezus posyła „swoich”, „Dwunastu”, to znaczy tych, którzy razem z Nim byli. Relacja apostołów z Mistrzem, która przechodzi potem w przyjaźń, powoduje, że uczniowie stają się „Jego” uczniami. Stanowi podstawę do powierzenia im misji głoszenia *Ewangelii*. Nie może ona być powierzona komuś, kto pozostaje na zewnątrz. Sukces misji może być zagwarantowany tylko poprzez wewnętrzne zaangażowanie ucznia.

Zbawiciel przykazuje Apostołom, aby nie brali ze sobą nic oprócz łaski i sandałów. Muszą pamiętać, że nie będą działali swoją mocą, lecz mocą Chrystusową. Kto wypełnia misję Jezusa powinien się jej poświęcić bez reszty. Ze sobą powinien zabrać tylko to, co konieczne.

Rozesłanie uczniów wskazuje na źródło mocy całego Kościoła. Jezus działa w tej wspólnocie i poprzez nią. On znajduje się w centrum historii, w centrum wszechświata, a wraz z Nim, wspólnota, która robi wszystko, aby Go coraz lepiej poznawać i głosić światu Jego miłość.

Kryterium bycia Apostołem jest to, które znajduje się w sercu Jezusa. To On wybiera w sposób całkowicie wolny.

Bóg wielokrotnie działa w sposób niezrozumiały dla człowieka. W pierwszym czytaniu Amos, który został powołany na proroka mówi, że nie jest on związany w żaden sposób z misją prorocką: „nie jestem ja prorokiem, ani nie jestem uczniem proroków (...) od trzody bowiem wziął mnie

Pan”. Bóg jednak kieruje się w działaniu tylko sobie znanymi motywami. Prorok czuje się w obowiązku ogłaszania ludowi woli Stwórcy, ponieważ On wszedł z nim w relację i powołał go do tej misji.

Rozważając dzisiejsze czytania należy spojrzeć na nie również w kontekście swojej osobistej historii i własnej tożsamości. Święty Paweł pisze, że Bóg w Jezusie „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (2 czytanie).

Każdy wierzący jest włączany w misję Jezusa i Kościoła poprzez chrzest. Dlatego też powinien czuć się zawsze powołany do bycia świadkiem Zmartwychwstania. W świecie, który przedstawia wizję szczęścia opartą na pieniądzu i innych dobrach materialnych, Jezus potrzebuje świadków, którzy nie będą pokładali swojej ufności w rzeczach, lecz całych siebie powierzą w prowadzenie Temu, który jest „drogą, prawdą i życiem”.

16 niedziela zwykła

Głoszenie światu Chrystusa realizuje się na różnych płaszczyznach i uczestniczą w nim wierni wszystkich stanów. Realizacja tego zadania pochłania wiele energii. Ktoś, kto z całego serca kocha Jezusa, ofiaruje całego siebie w służbie dla Niego.

Ewangelia dzisiejszej niedzieli opisuje powrót Apostołów po wypełnieniu zadania zleconego im przez Jezusa. Wszyscy są świadomi, że przez nich On działa, jednak bycie głosicielem *Ewangelii* z ludzkiego punktu widzenia generuje zmęczenie.

Jezus dostrzega zmęczenie Apostołów i poleca im odpocząć. Nie należy tego rozumieć w sensie tylko regeneracji sił fizycznych. Ich przebywanie w odosobnieniu, w ciszy wskazuje również na wymiar duchowy. Świadczy o tym chociażby fakt, że razem z Jezusem wsiadają do łodzi i oddalają się. Kto aktywnie pracuje w służbie Królestwa Bożego nie może też zapominać o własnej modlitwie, spotkaniu z Bogiem.

Tłum jednak dostrzega, w którą stronę odpływają Jezus i Apostołowie i podąża za nimi. Zbawiciel widząc całą sytuację lituje się nad ludźmi, którzy mają wielkie życzenie, aby Go słuchać. Wychodząc naprzeciw potrzebom ludu ukazuje się jako pasterz doskonały. Pokazuje, że na Nim spełniają się zapowiedzi mesjańskie.

Zachowanie Jezusa jest też uzdrowieniem rany spowodowanej zachowaniem złych pasterzy, których piętnował prorok Jeremiasz: „Wy rozproszyliście moją trzo-

dę, rozpedziliście i nie zatroszczyliście się o nią; oto Ja się zatroszczę o nieprawość waszych uczynków”.

Jezus – Dobry Pasterz jest modelem i wzorem dla każdego, kto pragnie iść za Nim i głosić dobrą nowinę. On zawsze pozostaje w centrum, dlatego też wszyscy, którzy pozostają w służbie *Ewangelii* muszą doświadczyć rzeczywistości obdarowania przez Boga. Chrystus naucza i działa własną mocą i autorytetem, Apostołowie uczą w mocy i autorytecie Mistrza. Dlatego potrzebują, aby na osobności z Nim przebywać.

Jest to przesłanie do każdego wierzącego, który jest posłany do świadczenia swoim życiem o przynależności do Chrystusa. Ta misja może być zrealizowana tylko, kiedy pozostanie się w szkole Jezusa – Boskiego Mistrza.

17 niedziela zwykła

Ewangelia dzisiejszej niedzieli zawiera opis rozmnożenia chleba. Jezus widząc wielki tłum, który za Nim podąża, pyta Filipa: „Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?”. Ewangelista Jan od razu zaznacza, że w ten sposób wystawił Filipa na próbę, ponieważ „sam doskonale wiedział, co miał czynić”. Rozmnożenie chleba w kontekście zbliżającego się święta Paschy żydowskiej wskazuje na znacznie głębszy wymiar tego cudu, niż tylko chęć zaspokojenia głodu.

Jezus wychodzi naprzeciw potrzebom ludzi. Pokazuje się tutaj jako obecny pośród nich. Jego obecność przezwycięża całkowitą z ludzkiego punktu widzenia niemożność wyjścia z zaistniałej sytuacji. Cud rozmnożenia chleba uzyskuje swoje ukierunkowanie na Jezusa właśnie poprzez Jego aktywną obecność wśród tych, którzy za Nim szli. Wszyscy uświadamiają sobie, że doszło do cudu, kiedy widzą, że chleba wystarczyło dla każdego i oprócz tego została jeszcze duża ilość. W ten sposób Mesjasz pokazuje, że właśnie przyszedł.

W Jezusie dokonała się pełnia Objawienia. On sam jest Objawieniem, jest „Słowem, które stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Cud rozmnożenia chleba i ryb można właściwie zrozumieć tylko w perspektywie ofiary, która dokonała się na krzyżu. To dzięki niej Jezus wciąż żywi swój lud. Daje mu pokarm, który nie przemija, lecz ten, który trwa. W ten sposób zaspokaja ten prawdziwy głód, na który cierpi człowiek, głód Boga.

Eucharystia jest spotkaniem z prawdziwym Bogiem. Ten chleb „który z nieba zstępuje jest zadatkami na życie wieczne”. Każdy może mieć do niego dostęp. Przyjęcie Komunii św. jest wejściem w głęboką komunie ze Zbawicielem, jest całkowitym i ufnym przyłgnięciem do Niego.

Dzisiejsza *Ewangelia* uczy takiego właśnie zaufania Jezusowi, który wie, czego potrzeba człowiekowi i potrafi wyjść mu naprzeciw.

Intencja Apostolstwa Modlitwy na lipiec 2018

INTENCJA EWANGELIZACYJNA

Aby kapłani, którzy w trudzie i samotności żyją swoją pracą duszpasterską, czuli się wspomagani i pokrzepiani przez przyjaźń z Panem i braćmi.

Kalendarz liturgiczny

- 1 Środa** – wspomn. św. Alfonsa Marii Liguoriego, Bp Dr – Jr 15,10.16-21; Ps 59,2-3.4-5a.10-11.17; Mt 13,44-46
- 2 Czwartek** – Jr 18,1-6; Ps 146,1-2.3-4.5-6b; Mt 13,47-53
- 3 Piątek** – Jr 26,1-9; Ps 69,5.8-10.14; Mt 13,54-58
- 4 Sobota** – wspomn. św. Jana Marii Vianneya, Prezb. – Jr 26,11-16.24; Ps 69,15-16.30-31.33-34; Mt 14,1-12
- 5 18 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Wj 16,2-4.12-15; Ps 78,3 i 4bc.23-24.25 i 54; Ef 4,17.20-24; J 6,24-35
- 6 Poniedziałek** – ŚWIĘTO PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO – Dn 7,9-10.13-14 albo 2 P 1,16-19; Ps 97,1-2.5-6.9; Mt 17,1-9
- 7 Wtorek** – Jr 30,1-2.12-15.18-22; Ps 102,16-18.19-20 i 21.29 i 22-23; Mt 14,22-36
- 8 Środa** – wspomn. św. Dominika, Prezb. – Jr 31,1-7; Ps: Jr 31,10.11-12b.13; Mt 15,21-28
- 9 Czwartek** – ŚWIĘTO ŚW. TERESY BENEDYKTY OD KRZYŻA, DZIEWICY I MĘCZENNICZY, PATRONKI EUROPY – Oz 2,16b.17b.21-22; Ps 45,11-12.14-17. Ew Mt 25,1-13 albo Mt 16,24-27
- 10 Piątek** – ŚWIĘTO ŚW. WAWRZYŃCA, DIAKONA I MĘCZENNIKA – Mdr 3,1-9 albo 2 Kor 9,6-10; Ps 112,1-2.5-6.7-8.9; J 12,24-26
- 11 Sobota** – wspomn. św. Klary, Dz – Ha 1,12 – 2,4; Ps 9,8-9.10-11.12-13; Mt 17,14-20
- 12 19 NIEDZIELA ZWYKŁA** – 1 Krl 19,4-8; Ps 34,2-3.4-5.6-7.8-9; Ef 4,30 – 5,2; J 6,41-51
- 13 Poniedziałek** – Ez 1,2-5.24-28c; Ps 148,1b-2.11-12.13-14c; Mt 17,22-27
- 14 Wtorek** – wspomn. św. Maksymiliana Marii Kolbego, Prezb. M – Ez 2,8 – 3,4; Ps 119,14 i 24.72 i 103.111 i 131; Mt 18,1-5.10.12-14; Msza wieczorna wigilijna: 1 Krn 15,3-4.15-16; 16,1-2; Ps 132,6-7.9-10.13-14; 1 Kor 15,54-57; Łk 11,27-28
- 15 Środa** – **UROCZYSTOŚĆ WNIEBOWZIECIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY** – Ap 11,19a; 12,1.3-6a.10ab; Ps 45,7.10-12.14-15; 1 Kor 15,20-26; Łk 1,39-56
- 16 Czwartek** – Ez 12,1-12; Ps 78,56-57.58-59.61-62; Mt 18,21 – 19,1
- 17 Piątek** – wspomn. św. Jacka, Prezb. – Ez 16,1-15.60.63 lub Ez 16,59-63; Ps: Iz 12,2.3-4.5-6; Mt 19,3-12
- 18 Sobota** – Ez 18,1-10.13b.30-32; Ps 51,12-13.14-15.18-19; Mt 19,13-15
- 19 20 NIEDZIELA ZWYKŁA** – Prz 9,1-6; Ps 34,2-3.10-11.12-13.14-15; Ef 5,15-20; J 6,51-58
- 20 Poniedziałek** – wspomn. św. Bernarda, Opata, Dr – Ez 24,15-24; Ps: Pwt 32,18-19.20.21; Mt 19,16-22
- 21 Wtorek** – wspomn. św. Piusa X, Pp – Ez 28,1-10; Ps: Pwt 32,26-27b.27c-28.30.35c-36b; Mt 19,23-30
- 22 Środa** – wspomn. Najświętszej Maryi Panny, Królowej – Iz 9,1-3.5-6; Ps 113,1-2.3-4.5-6.7-8; Łk 1,26-38
- 23 Czwartek** – Ez 36,23-28; Ps 51,12-13.14-15.18-19; Mt 22,1-14
- 24 Piątek** – ŚWIĘTO ŚW. BARTŁOJEMIA, APOSTOŁA – Ap 21,9b-14; Ps 145,10-11.12-13ab.17-18; J 1,45-51
- 25 Sobota** – Ez 43,1-7a; Ps 85,9ab-10.11-12.13-14; Mt 23,1-12
- 26 21 niedziela zwykła** – **UROCZYSTOŚĆ NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY CZĘSTOCHOWSKIEJ** – Prz 8,22-35 albo Iz 2,2-5; Ps 48,2-3.9-11.13-15; Ga 4,4-7; J 2,1-11
- 27 Poniedziałek** – wspomn. św. Moniki – 2 Tes 1,1-5.11b-12; Ps 96,1-2.3.4-5; Mt 23,13-22
- 28 Wtorek** – wspomn. św. Augustyna, Bp Dr – 2 Tes 2,1-3a.14-17; Ps 96,10.11-12.13; Mt 23,23-26
- 29 Środa** – wspomn. Męczeństwa św. Jana Chrzciela – Jr 1,17-19; Ps 71,1-6.15ab i 17; Mk 6,17-29
- 30 Czwartek** – 1 Kor 1,1-9; Ps 145,2-3.4-5.6-7; Mt 24,42-51
- 31 Piątek** – 1 Kor 1,17-25; Ps 33,1-2.4-5.10-11; Mt 25,1-13

18 niedziela zwykła

Po rozmnożeniu chleba Jezus udaje się w stronę Kafarnaum. Tłum jednak podąża za Nim. Chęć przebywania z Jezusem nie wypływa jednak z pragnienia lepszego poznania Boga, lecz jest powodowana ciekawością, czy też skupieniem się tylko na materialnej, zewnętrznej stronie cudu: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście chleb do sytości”.

Zbawiciel wiedząc o tym, co kryło się w sercu każdego człowieka wskazuje, że należy troszczyć się nie o ten pokarm, który przemija, lecz o ten, który trwa na wieki. Ta troska ma realizować się w nawiązaniu właściwej relacji z Bogiem. Na pytanie: „Cóż mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” Jezus odpowiada: „Na tym polega dzieło zamierzone przez Boga, abyście uwierzyli w Tego, którego On posłał”.

Wiara jest dziełem Bożym, które realizuje się poprzez konkretny akt: przyjęcie Jezusa z Nazaretu. Tłum pragnie, aby cud rozmnożenia chleba trwał, jednak to pragnienie dotyczy tylko doczesnej sfery życia. „Ale Jezusa, prawdziwego chleba życia, który zaspokaja nasz głód sensu, prawdy, nie można «nabyć» przez ludzką pracę; przychodzi On do nas jedynie jako dar miłości Boga, jako Boże dzieło, o które trzeba prosić i które trzeba przyjąć” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 5 sierpnia 2012).

Jezus wskazuje, że to nie człowiek decyduje czym jest jego wiara, lecz Bóg, który ją konkretyzuje i ukierunkowuje na Chrystusa. To w Nim należy szukać punktu odniesienia dla wiary. Kiedy człowiek świadomie mówi: „wierzę”, oznacza to, że powierza się w prowadzenie Bogu.

Żydzi proszą Jezusa o znak, aby móc uwierzyć. Wspominają przy tym mannę, którą naród wybrany otrzymał w czasie wędrówki przez pustynię. Zbawiciel wskazuje, że nie był to jeszcze pełny znak, ponieważ manna była pokarmem przemijającym. Dopiero wiara i przyjęcie Jezusa jako Syna Bożego, Zbawiciela będzie mogło zagwarantować życie wieczne.

Jezus mówiąc o tym wskazuje na chleb eucharystyczny. To Eucharystia gwarantuje nawiązanie głębokiej więzi z Bogiem. W świetle wiary jest to relacja, która da człowiekowi to wszystko, czego będzie on potrzebował do życia w szczęśliwej wieczności.

19 niedziela zwykła

Liturgia słowa dnia dzisiejszego koncentruje się na Jezusie – chlebie żywym. Poprzez cud rozmnożenia chleba Chrystus wprowadza ludzi w rzeczywistość obecno-

ści Boga na ziemi. Wychodzi On naprzeciw człowiekowi znajdującemu się w różnych sytuacjach życiowych. Pragnie zaspokajając jego głód i pragnienie szczęścia.

Wiara w słowa Jezusa nie przychodzi łatwo, musi pokonać ludzkie ograniczenia, przeszkody, które pojawiają się poprzez dotychczasowe pojmowanie świata. W istocie niezwykle trudno uwierzyć, że Ten, który narodził się jak każdy inny człowiek, jednocześnie jest przedwiecznym Synem Ojca.

Dla Żydów pokarmem dla ducha było Słowo Boga. Kiedy zatem słyszą, że Jezus mówi o sobie, że to On jest pokarmem na życie wieczne nie mogą w to uwierzyć. Wskazują, że znają Jego rodzinę, że jest On ich znajomym, sąsiadem. W jaki sposób zatem mógł zstąpić z nieba?

W istocie, tylko wiara stwarza człowiekowi możliwość otwarcia się na tę tajemnicę Wcielenia. Bóg stopniowo przygotowywał ludzi na objawienie tej prawdy. Żywił naród wybrany swoim Słowem, a kiedy „nadeszła pełnia czasów” posłał na świat swojego Syna. On jest Słowem Wcielonym i przyszedł, aby posilać człowieka, który czuje głód Boga.

W pierwszym czytaniu prorok Eliasza prosi Boga, aby zabrał go już do siebie. Nie da rady więcej spełniać Jego woli. Jest wyczerpany i zrezygnowany. Pan posyła mu za pośrednictwem anioła pokarm, mocą którego prorok podróżuje czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

Cudowny pokarm, który dał siłę Eliaszowi jest zapowiedzią pokarmu, który Bóg da ludzkości poprzez swojego Syna. A nawet więcej, bo to właśnie On, Jezus stał się pokarmem, który daje życie światu.

Przyjęcie przez wiarę Chrystusa, który jest chlebem życia prowadzi pod krzyż. Jezus mówi: „chlebem, który ja dam jest moje ciało za życie świata”. Jezus stał się chlebem, ponieważ został ukrzyżowany. Spożywanie chleba eucharystycznego jest uczestnictwem w ofierze, która dokonała się na Golgocie. Chrześcijanin, który w wierze przystępuje do Komunii św., przyjmuje Chrystusa ukrzyżowanego.

Święty Paweł pisze: „Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu” (2 czytanie). Kto otworzy swoje serce na tę rzeczywistość nadprzyrodzoną, która go otacza, będzie mógł prawdziwie żyć. Spostrzeże, że to, czego dotąd bez skutku poszukiwał: szczęście, radość, poczucie sensu życia, jest możliwe do osiągnięcia w Jezusie Chrystusie.

Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Wniebowzięcie Maryi jest konsekwencją jej Niepokalanego Poczęcia. Maryja „na mocy zupełnie szczególnego przywileju, swoim Niepokalanym Poczęciem zwycię-

żyła grzech, i dlatego nie podlega temu prawu trwania w rozkładzie grobowym, ani nie musiała aż do końca świata czekać na wybawienie swego ciała” (Pius XII, *Konstytucja Munificentissimus Deus*).

W scenie Zwiastowania anioł nazywa Maryję „pełną łaski”. Innymi słowy mówi, że jest umiłowana przez Boga Ta, która została stworzona i przemieniona przez łaskę. Nie dokonało się to na skutek żadnej ludzkiej zasługi. Będąc przed Stwórcą nie można przypisywać sobie żadnych zasług. Można jedynie przyjąć to, co On ofiaruje.

Łaska, którą otrzymała Maryja jest związana z tajemnicą Odkupienia. Nie powoduje ona ominięcia krzyża, lecz pozostaje z nim w relacji tak głębokiej, jak głęboka jest miłość Matki do Syna. Łaska Boża nie polega na zachowaniu od wchodzenia na Golgotę, lecz daje moc, aby towarzyszyć Jezusowi. I rzeczywiście Maryja nie stoi z dala, lecz jest obecna przy Chrystusie, który cierpi i umiera. Ta sama łaska, która daje siłę do wytrwania pod krzyżem, włącza również w misterium Zmartwychwstania. Poprzez Zmartwychwstanie Jezusa zostaje przywrócony utracony przez grzech porządek świata. Wniebowzięcie Maryi pokazuje, że każdy człowiek jest wezwany do życia w łasce. Ona jako pierwsza na mocy zasług Chrystusa została wzięta do nieba i pokazuje wierzącym kierunek, w którym mają zmierzać.

„Wniebowzięcie jest rzeczywistością, która również nas dotyczy, ukazuje nam bowiem w jasny sposób nasze przeznaczenie, przeznaczenie ludzkości i historii. W Maryi istotnie kontemplujemy tę rzeczywistość chwały, do której jest powołani każdy z nas i cały Kościół” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 15 sierpnia 2012).

Dzisiaj Kościół przypomina wiernym, że zostali wezwani do chwały. Prosi Boga, aby ci, którzy zostali włączeni w tajemnicę Odkupienia, mogli przez wstawiennictwo Maryi dojść do niebieskiej szczęśliwości.

20 niedziela zwykła

Momentem kulminacyjnym mowy Jezusa w Kafarnaum jest fragment, kiedy mówi o spożywaniu swojego ciała i picciu swojej krwi: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie”. Te słowa wywołały u słuchaczy zdziwienie, a nawet zgorzelenie. Dlatego też pytali samych siebie, jak to może być możliwe.

W mowie Jezusa objawia się cała symbolika rozmnożenia chleba. Ten cud był zapowiedzią Chleba, który zstąpił z nieba i który spożywa się w wierze. Jest nim sam

Jezus, który daje siebie na pokarm. Spożywać ten Chleb, znaczy tyle, co wierzyć.

Jezus nie ofiaruje tylko symbolu samego siebie. Kiedy wypowiada słowa: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem”, wskazuje na głębokie zjednoczenie ze sobą, do którego zaproszony jest człowiek. Dokonuje się ono poprzez nawiązanie relacji z Bogiem żywym, prawdziwym i realnie obecnym.

Wsluchując się w słowa Jezusa, można dostrzec, jakie znaczenie ma Eucharystia. Poprzez sakramentalne spożywanie chleba eucharystycznego realizuje się wzajemna osobowa relacja. Ciało i krew Jezusa oznaczają Jego samego: „ten, kto mnie spożywa, będzie żył przeze mnie”. W ten sposób każde przystąpienie do Komunii św. jest zanurzeniem się w miłości Tego, który będąc Słowem, stał się ciałem.

Komunia z Jezusem, która realizuje się poprzez Eucharystię ma wymiar osobowy. Człowiek łącząc się z Bogiem mistyczną więzią i zaczyna żyć Jego życiem.

„Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy ustanawia sakrament Eucharystii: ażeby Jego uczniowie mogli mieć w sobie Jego miłość – to ma decydujące znaczenie – i jako jedno ciało, z Nim zjednoczone, kontynuować w świecie Jego tajemnicę Zbawienia” (Benedykt XVI, Rozważanie przed modlitwą *Anioł Pański* 19 sierpnia 2012).

Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej

Oczy wszystkich Polaków zwracają się dziś w stronę Jasnej Góry, duchowej stolicy Polski. Każdy ma swoje własne przeżycia związane z nawiedzeniem tego świętego miejsca. To tutaj, u stóp Jasnogórskiej Pani wielu się nawróciło, odzyskało sens życia, czy też podjęło ważne życiowe decyzje. Tysiące pielgrzymów w ciągu roku modli się przed obliczem Maryi i z serca wypowiada tę najpiękniejszą modlitwę, której słowa w kaplicy jasnogórskiej brzmią niezwykle szczególnie: „jestem przy Tobie, pamiętam, czuwam”.

Ta modlitwa wyrażająca miłość do Matki Bożej jest równocześnie zobowiązaniem do wsluchiwanie się w głos Jej Syna. Jasnogórski obraz przedstawia Maryję, która wskazuje na Jezusa. Ten typ ikony nazwany jest *hodegetrią* (greckie słowo

hodos oznacza drogę). W ten sposób wskazuje, że Jezus jest drogą. Ona zaś poprzez swoje maczynie wstawiennictwo pomaga każdemu, kto się na tej drodze znajduje, wypełniać wolę Jej Syna.

Obecność i rolę Maryi w życiu Kościoła doskonale obrazuje dzisiejsza *Ewangelia*. Matka Boża, tak jak była obecna na uroczystości weselnej, jest również obecna w codziennej rzeczywistości człowieka. I tak jak na weselu w Kanie spostrzegła, że zabrakło wina i zwróciła się o pomoc do swojego Syna Jezusa, tak samo spieszy z pomocą potrzebującemu człowiekowi.

Maryja nie wypowiada wielu słów w *Ewangeliiach*. Dlatego też to, co mówi ma szczególną wagę. Na weselu w Kanie wypowiedziała do uczniów znamienne słowa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Treść tych słów wyznacza duchową drogę wiary dla chrześcijanina. Trzeba iść do Jezusa, wypełniać to, co mówi, aby osiągnąć życie wieczne.

Ewangelista Jan pisząc o weselu w Kanie zaznacza: „Była tam Matka Jezusa”. Papież Jan Paweł II w 1983 r. w homilii mówił, że tak jak Jezus z Maryją i Apostołami zostali zaproszeni na weselu do Kany Galilejskiej, tak samo został zaproszony na ziemi polskiej, tutaj do „Polskiej Kany”. Po raz pierwszy się to dokonało w 966 r. poprzez Chrzest. I tak jak wtedy w Galilei, tak samo w doniosłym wydarzeniu Chrztu Polski była obecna Maryja.

Dlatego też w sposób szczególny dzisiaj, za wstawiennictwem Jasnogórskiej Pani prosimy dla nas o siłę do wypełniania woli Jezusa i modlimy się za naszą Ojczyznę, aby wzrastała w pokoju. Jej słowa z Kany pozostają niezmiennie. Wskazuje na swojego Syna, jako jedyną drogę, ale też wszystkie nasze prośby zanoszą przed Jego oblicze.

„O Maryjo (...) Powiedz Synowi! Powiedz Synowi o naszym trudnym „dziś”. Powiedz o naszym trudnym „dziś” temu Chrystusowi, którego przyszliśmy zaprosić w całą naszą przyszłość. Ta przyszłość zaczyna się „dziś” – i zależy od tego, jakie będzie nasze „dziś”. Ty spraw – abyśmy w tym naszym trudnym „dziś” Twojego Syna słuchali. Żebyśmy Go słuchali dzień po dniu. I uczynek po uczynku. Żebyśmy Go słuchali także wówczas, gdy wypowiada rzeczy trudne i wymagające. Do kogoś pójdziemy? On ma słowa życia wiecznego! (por. J 6, 68)” (Jan Paweł II, Homilia wygłoszona w czasie 2 pielgrzymki do Ojczyzny na Jasnej Górze w 1983r).

ks. TOMASZ SULIK

Intencja Apostolstwa Modlitwy na sierpień 2018

INTENCJA POWSZECHNA

Abymy wielkie wybory ekonomiczne i polityczne chroniły rodziny jako skarb ludzkości.

Czy Duch Święty jest młody?

To bardzo dobre pytanie, wszak przeżywamy ten rok pod hasłem „jesteśmy napełnieni Duchem Świętym”, ale też w tym roku patronuje nam szczególnie św. Stanisław Kostka, patron młodzieży, która w tym roku w Kościele zostanie otoczona szczególną opieką z racji na zaplanowany na październik synod w Rzymie o młodzieży. Pytanie to łączy dwa wątki: refleksję o Duchu Świętym i młodości. Czy to sztuczne połączenie? Chyba nie, skoro na półkach księgarskich znaleźć możemy papieską książkę pt. *Bóg jest młody*.

Czytając jednak opis stworzenia świata w *Księdze Rodzaju*, możemy odnieść wrażenie, że Duch Święty to taki starożytny latający Byt, który „unosi się nad wodami” Rdz 1,2, bardziej podobny do szybującego

dinozaura niż młodego orla wzbijającego się w górę w poszukiwaniu przygody. A przecież dzień Pięćdziesiątnicy, to chwila kipiąca młodością. Warto zwrócić uwagę na drobne fakty, przytoczone przez natchnionego autora *Dziejów Apostolskich*. Otóż Zesłanie Ducha Świętego nastąpiło o trzeciej godzinie dnia (Dz 2,15), co w biblijnej rachubie czasu oznacza godzinę dziewiątą i oskarżono Apostołów, że upili się młodym winem (Dz 2,13). Duch Święty jest zatem porannym Gościem, do Niego należy początek dnia, w Nim rozpoczyna się dzień, światło, życie. No i to młode wino, które przecież nie odebrało mowy, jak to się dzieje, gdy ktoś jest pijany, ale pozwoliło mówić nowymi językami, jak obiecał Jezus (Mk16,17). Poranek – młode

wino – nowość, czy to nie symbole, atrybuty, paralele młodości?

Duch Święty musi być więc młody, nowy, żywiołowy, świeży, skoro w taki sposób jest odbierany w tak wyjątkowym dniu, jakim była Pięćdziesiątnica. To potwierdza także doświadczenie wielu pokoleń ludzi chodzących w Duchu Świętym. Kiedyś podczas lektury *Reguły św. Benedykta*, zaskoczyły mnie słowa, w których Patriarcha mnichów radzi, aby w małym gronie podejmować w klasztorze decyzje o niewielkim znaczeniu, natomiast gdy rzecz dotyczy większych spraw, to trzeba pytać wszystkich, także najmłodszych mnichów, gdyż „Pan często właśnie komuś młodszemu objawia to, co jest lepsze” (*Reguła* rozdz. 3,3). Dlaczego? Ponieważ Młody mówi do młodych i młode wino łaski Ducha Świętego leje się do nowych bukłaków (Mk 2,22).

ks. ROBERT KOLLER

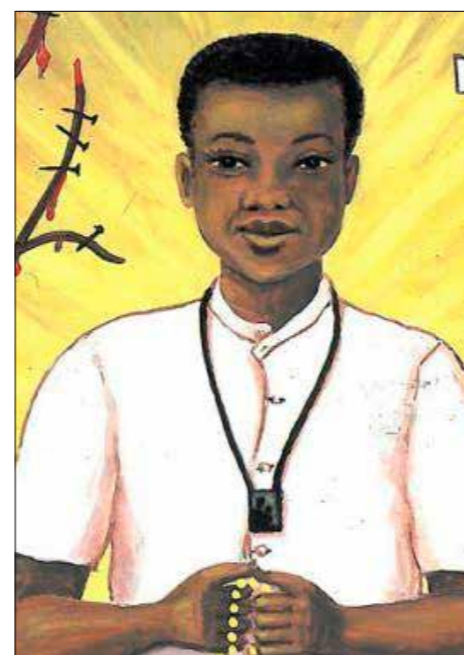
MŁODZI ŚWIĘCI

Błogostawiony IZYDOR BAKANJA

24 kwietnia 1994 r., podczas Synodu Biskupów poświęconego Afryce, Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował Izydora Bakanja. Oddał życie za wiarę, gdy miał dwadzieścia kilka lat. Należał do Bractwa Szkaplerza Świętego Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Urodził się w rodzinie ubogich rolników z plemienia Boanga, w równinowej części Konga. W 1905 r., w wieku ok. 20 lat podjął pracę w pobliskim mieście Mbandaka. Tam chodził do kościoła Ojców Trapistów. Po kilkumiesięcznym katechumenacie 6 maja 1906 r. został ochrzczony, przyjął imię Izydor, a także szkaplerz – szatę Maryi. Zmienił miejsce zamieszkania i pracodawców, ostatecznie zatrudnił się u kolonizatora A. J. Van Cautera – ateisty. Izydor był pracowity, postępował nienagannie, ale ściągnął na siebie gniew i agresję ponieważ nosił szkaplerz, modlił się i ewangelizował. Pracodawca dwukrotnie zażądał zdjęcia szkaplerza, nie uczynił tego, więc został ubiczowany. Mimo to, nadal się modlił i głosił Dobrą Nowinę współpracownikom. W połowie lutego 1909 r. Van Cauter brutalnie zerwał mu szkaplerz i skazał na bicowanie batami zakończonymi ostrymi haczykami, wymierzono mu ponad 200 razów, zmaltretowanego umieszczono na 4 dni w wędzarni kauczuku, a potem porzucono w pobliskim lesie. Znalazł go tam pewien Niemiec, zawiadził do wioski i powierzył chrześcijanom. Zawiadomił o przestępstwie miejscowe władze. Agonia Izydora trwała pół roku, bardzo cierpiał z powodu zainfekowanych ran. Wiele się modlił, bliską mu była modlitwa różańcowa. Odwiedzających budował dojrzałością duchową. Wyznał: „Umieram, bo jestem chrześcijaninem. W tym tkwi

sedno całej sprawy. Torturowano mnie tylko dlatego, że jestem chrześcijaninem”. Misjonarzy, którzy przyszli go pocieszyć i udzielić sakramentów św., przyjął z wielką radością. Zapytany czy nie czuje nienawiści do Van Cautera i czy mu przebaczył, odpowiedział: „Naprawdę nie gniewam się na niego. Kazał mnie torturować, no cóż, to jego sprawa, bo powinien wiedzieć co robi. Ja będę się za niego modlił. Kiedy będę w niebie, będę się za niego dużo modlił”. Zmarł w niedzielę 15 sierpnia 1909 r. do końca modlili się przy nim chrześcijanie.

W homilii w czasie beatyfikacji Ojciec Święty mówił o nim i do niego: „Tak jak każdy ochrzczony zostałeś wezwany do szerzenia Dobrej Nowiny. Umiałeś dzielić się swoją wiarą i świadczyłeś o Chrystusie z tak wielkim przekonaniem, że dla twoich bliskich stałeś się jednym z tych mężnych wiernych świeckich, którzy są katechistami. Tak, bł. Izydorze, do końca wierny obietnicom chrztu, byłeś prawdziwym katechistą i wielkodusznie służyłeś Kościołowi w Afryce i jego misji ewangelizacyjnej. Izydorze twoje uczestnictwo w Paschalnym Misterium Chrystusa, w najwyższym dziele Jego Miłości, było całkowite. Pragnąłeś za wszelką cenę pozostać wierny przyrzeczeniom twojego chrztu i tak jak twój Mistrz na krzyżu stałeś się twórcą pokoju i pojednania. Cieszyłeś się szacunkiem i poważaniem w twoim środowisku, w którym było wielu niechrześcijan. Pokazujesz nam w ten sposób drogę dialogu, tak bardzo ludziom potrzebnego. Odziany w „szatę Maryi”, tak jak Ona i razem z Nią, kontynuowałaś twoją pielgrzymkę wiary; tak jak Jezus Dobry Pasterz oddałeś swe życie za owce. Pomóż nam, którzy musimy przejść



tę samą drogę, abyśmy potrafili patrzeć z ufnością na Maryję i obrać Ją sobie za przewodniczkę.”

Izydor patronuje ludziom świeckim w Kongu. Jest wzorem zwyciężania zła dobrem. Wspominany jest 12 sierpnia.

MODLITWA

„Boże mocy i miłosierdzia, Ty dałeś Izydorowi Bakanja, Twojemu męczennikowi zwycięstwo w bólu i cierpieniu. Umocnij nas, którzy świętujemy dzień jego zwycięstwa i pomóż nam zwyciężać zło, które nam zagraża. Przez Chrystusa Pana naszego”.

REGINA PRZYŁUCKA



W *Biblii* przykazania nie żyją dla siebie, ale są częścią powiązania, relacji. Pan Jezus nie przyszedł na to, aby obalić Prawo, ale je wypełnić. Istnieje zatem ta relacja Przymierza między Bogiem a Jego ludem. Na początku rozdziału 20 *Księgi Wyjścia* czytamy: „zaczął Bóg wypowiadać słowa” (w. 1).

Wygląda to na otwartość, taką jak inne, ale w *Biblii* nie ma nic banalnego. Tekst nie mówi „Bóg ogłosił te przykazania”, ale „te słowa”. Tradycja żydowska będzie zawsze nazywała Dekalog „Dziesięcioma słowami”. A termin „dekalog” oznacza właśnie to. I chociaż słowa te mają formę praw, obiektywnie są przykazaniami. Dlaczego zatem autor natchniony używa właśnie tutaj terminu „dziesięć słów”, a nie „dziesięć przykazań”?

Jaka jest różnica między nakazem a słowem? Nakaz jest przekazem, który nie wymaga dialogu. Natomiast słowo jest podstawowym środkiem relacji jako dialogu. Bóg Ojciec stwarza za pośrednictwem swojego słowa, a Jego Syn jest Słowem, które stało się ciałem. Miłość karmi się słowami, podobnie jak wychowanie

czy współpraca. Dwie osoby, które się nie kochają, nie potrafią się ze sobą komunikować. Kiedy ktoś przemawia do naszego serca, nasza samotność się kończy, otrzymuje słowo, dawany jest przekaz. A przykazania są słowem Boga: Bóg przekazuje siebie w tych dziesięciu słowach i oczekuje naszej odpowiedzi.

Czym innym jest otrzymywanie rozkazów, a czym innym jest dostrzeżenie, że ktoś próbuje z nami rozmawiać (...). Przykazania są dialogiem. (...) Ale ta różnica nie jest czymś sztucznym. Popatrzmy, co się stało na początku. Kusiciel, diabeł chce oszukać mężczyznę i kobietę w tym punkcie: chce ich przekonać, że Bóg zabronił im spożywania owocu z drzewa dobra i zła, aby byli posłuszni. Wyzwanie polega właśnie na tym: czy pierwsza norma, jaką Bóg dał człowiekowi, jest podejściem despoty, który zabrania i zmusza, czy też troską ojca, który opiekuje się swoimi dziećmi i chroni je przed samozagładą? Czy jest to słowo, czy też nakaz? Najbardziej tragiczne spośród różnych kłamstw, jakie wąż mówi Ewie, to podsuniecie myśli o bóstwie zazdrosnym – „Bóg wam zazdrości”- i bóstwie zaborczym – „Bóg nie chce, abyście byli wolni”. Fakty udowadniają, że wąż kłamał (Rdz 2, 16-17, 3,4-5). Skłonił, by myśleć, że słowo miłości było nakazem.

Człowiek stoi w obliczu tego rozdroża: czy Bóg narzuca mi różne sprawy, czy też się o mnie troszczy? Czy Jego przykazania są tylko prawem, czy też zawierają słowo, aby otoczyć mnie troską? Czy Bóg jest panem, czy Ojcem? Bóg jest Ojcem: nigdy o tym nie zapominajcie. Nawet w strasznych sytuacjach, pomyślcie, że mamy Ojca, który kocha nas wszystkich. Czy jesteśmy poddani czy też dziećmi? To zmaganie, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz nas występuje nieustannie: tysiąc razy musimy wybierać między mentalnością niewolnika a mentalnością synowską. Nakaz pochodzi od pana, słowo od ojca.

Audiencja ogólna, 20 czerwca 2018

Z nauczania Metropolity Białostockiego



Sanktuarium fatimskie na Krzeptówkach jest „znakiem nadziei”. Ono przekazuje nadzieję ludziom naszego tysiąclecia. Ono dla coraz liczniejszych rzesz pielgrzymów, tych wierzących i tych poszukujących, jest jak studnia wody żywej. U niej Jezus wraz ze swoją Matką oczekują na każdego pielgrzymka, aby mu dać tej wody żywej, która gasi jego ludzkie i duchowe pragnienia, i która pozwala doświadczyć bliskości Boga.

Jako pielgrzymi przybywamy z różnych zakątków Polski, by tu, u Maryi, żywą wodą nadziei zaspokajać pragnienie zbawienia naszego i innych.

Przybywamy utrudzeni drogą codziennego zmagania, pełnego odpowiedzialności za rodzinę, za własne dzieci, za Kościół, za budowanie naszej chrześcijańskiej społeczności, za nasz Naród, który w tym roku świętuje 100. rocznicę odzyskania niepodległości. Dziękujemy za tę odpowiedzialność, wielką odpowiedzialność, jaką się z nami Bóg podzielił. Ale jesteśmy też świadomi tego, że ta droga odpowiedzialności naznaczona jest również licznymi porażkami. Ciążą nam one na sumieniu i nie zawsze pozwalają spojrzeć z nadzieją w przyszłość.

Przybywamy umęczeni nieustanną walką ze słabościami i uzależnieniami, natogami i grzechami zarówno osobistymi i rodzinnymi, jak i społecznymi i narodowymi. To prawda, jest

ich wiele! Ale też gorąco pragniemy się z nich wyzwolić, aby zakosztować wewnętrznego pokoju i radości.

Przybywamy znużeni hałasem najprzeróżniejszych obietnic, reklam, kłamstw podawanych jako prawdy i zapowiedzi lepszego życia, które okazują się tylko czczym i złudnym gadaniem, wprowadzającym rozgorzyczenie w nasze serce.

Przybywamy przygniecenii słabością i kruchością naszej wiary, niedoskonałością naszej miłości, złożeni brakiem nadziei, trudnościami w modlitwie, nieumiejętnością wybaczenia doznanych krzywd i urazów.

Trudno nam z tym wszystkim żyć i dlatego pielgrzymujemy do naszej ukochanej Matki Fatimskiej, Matki Miłości i Miłosierdzia, Matki Dobroci i Pocieszenia. Przychodzimy do Niej, bo wiemy, że Ona nas wysłucha, nie opuści. Ona jako kochająca Matka pragnie nas pocieszyć i doprowadzić do kochającego serca swojego Syna, który pragnie ogniem swojej miłości spalić w naszym sercu to wszystko co grzeszne i co jest ciężarem.

(...) Jakże ważne są objawienia fatimskie. Przekazane wówczas małym dzieciom, mogły się wydawać zbyt małe w zderzeniu ze światem. One jednak zmieniły bieg historii naszego ludzkiego życia. Ziarno z nieba zostało rzucone na glebę naszego ludzkiego życia. Z Fatimy orędzie nawrócenia i nadziei rozpropagowała się na cały świat. Wzywa ono wierzących, aby modlili się usilnie i przez pokutę otwierali serca na nawrócenie. W odpowiedzi na to wezwanie, nawróciły się niezliczone rzesze ludzi, został opanowany mroczny cień imperium komunistycznego, świat i Rosja zostały poświęcone Niepokalanemu Sercu Maryi. Fatimskie orędzie, kiedyś tak małe i nikłe, dzisiaj stało się potężnym drzewem, tak że każdy znajduje w nim swoje ukojenie. Korzystajmy z jego darów.

A będąc tu, przyjmijmy słowa św. Jana Pawła II, który konsekrując w 1997 r. to sanktuarium, powiedział: „Proście z wiarą, aby ludzie poznali i uznali jednego prawdziwego Boga oraz tego, którego postać, Jezusa Chrystusa”.

Z homilii wygłoszonej w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem 17 czerwca 2018



WAKACYJNY ODPOCZYNEK

o. HENRYK DROŹDZIEL SJ

Od-poczynek czyli począć się od nowa

Począć się od nowa znaczy z ufnością dać się kształtować sile, która nas stworzyła.

Podobno podczas przyjmowania pacjenta w ciężkim stanie do szpitala psychiatrycznego lekarz nie pyta „Co się stało?” albo „Jak do tego doszło?”. Pytania, które stawia są zaskakujące. Pyta, która jest godzina, jaki jest dzień i miesiąc, który rok. A potem: „Jak się nazywa miasto i kraj zamieszkania?”. A na koniec: „Jak osoba się nazywa, kim są jej przyjaciele i jaką pracę wykonuje?”.

Chodzi o upewnienie się, czy osoba ma orientację w czasie, co do miejsca i co do osób, czyli o to, co najistotniejsze odnośnie do zdrowia psychicznego, mianowicie, czy osoba jest świadoma siebie.

Żyjemy w świecie, który gwałtownie przyspieszył. W całym zamieszaniu z tym związanym łatwo stracić z horyzontu myślenia pytanie: „Kiedy, gdzie i kim jestem?”. Nagle i boleśnie postawieni wobec wielu, zmiennych i najczęściej nieprzewidywalnych wydarzeń możemy stracić orientację.

Pogubić się. Kto tego doświadczył wie, jak jest to bolesne. Odpoczynek powinien nam pomóc dokonać przeglądu naszego życia pod tym kątem i jeśli trzeba „zresetować” jego ustawienia.

Powrót do „fabrycznych” ustawień

W *Piśmie Świętym*, w *Księdze Rodzaju*, w teologicznie głębokim opisie stworzenia świata znajdujemy obraz Boga, który siódmego dnia, po sześciu dniach „trudów” stwarzania odpoczął i uczynił ten dzień świętym.

Wiadomo, że Pan Bóg się nie męczy i odpoczynku nie potrzebuje. Słowa o odpoczynku odnoszą się do człowieka. Bóg zaprasza człowieka do odpoczynku, do wejścia w odpoczynek, który Bóg przygotował człowiekowi. Siódmy dzień jest dniem odpoczynku i dniem świętym. Ma być czasem kontemplacji stworzenia (w tym człowieka), wychwalania Boga za to, że „wszystko dobrze stworzył” i korzystania z owoców pracy i dzielenia ich z innymi.

Siódmy dzień, jest dniem wyjątkowym. Jest dniem poza czasem. Poza tygodniem. Jest pierwszym dniem czegoś nowego, a jednocześnie zapowiedzianego. To nowe przyjdzie z Jezusem Chrystusem, który właśnie tego dnia objawi się jako Zmartwychwstały. Ten dzień, który nazywany

w naszym języku niedzielą, nosi niezbywalne znamię radości Zmartwychwstania, radości spotkania ze Zmartwychwstałym, celebrowania obecności Zmartwychwstałego w Eucharystii, we wspólnocie modlitwy, byciu razem jako rodzina. Celebrowanie niedzieli Dnia Pańskiego, Bożego Narodzenia, Wielkanocy i innych świąt nie jest czymś dodanym do naszej wiary i życia. Jest jej wyrazem, miejscem pogłębiania życia. Dlatego mieli rację nasi dziadkowie, gdy unikali nie tylko załatwiania interesów, ale i podróżowania w niedzielę. Przez myśl im by nie przyszło wyjechać na urlop w czasie Bożego Narodzenia lub Wielkanocy. A miejsce, gdzie nie ma możliwości uczestniczenia w Eucharystii ze wspólnotą wierzących nie przyszłoby im na myśl. Sanktuarium, piękne kościoły i kościółki na wakacyjnej mapie podróży i uczestnictwo w nabożeństwach z miejscową wspólnotą winno być istotną częścią naszego planowania. Msza św. (choćby) niedzielna to nie jest to obowiązek – to przywilej. Przywileje nie są obowiązkami.

Przykład świętych

Trzeba uczyć się wypoczywać czyli tak zaplanować czas, aby ciało, duch i dusza znalazły to, co je karmi i pozwala odnaleźć wzajemną harmonię. Pomocą

jest niewątpliwie oderwanie się od rutyny codziennej pracy, zmiana klimatu, miejsca, czasem osób.

Nikt jednak naprawdę nie jest wypoczęty i szczęśliwy, gdy jego duch jest zmęczony i cierpiący. Gdybyśmy w tym czasie więcej się modlili (a małżeństwa np. razem pojechały na trzydniowe, czy dłuższe rekolekcje) kolejki do poradni i gabinetów lekarskich byłyby znacznie krótsze.

Święty Jan Paweł II jako kapłan, potem biskup i papież pokazuje nam, że trzeba łączyć umiejętnie pracę, modlitwę i odpoczynek. Co więcej pokazuje, że jest to możliwe. Nikt nie może powiedzieć, że nie był to zajęty i zapracowany człowiek. Dlaczego nie naśladować jego postawy także w odniesieniu do organizacji czasu, odpoczynku. „Społeczeństwo, w którym tempo codziennego życia wzrasta ponad wszelką miarę, musi na nowo odkryć wartość odpoczynku, uważając jednak, aby nie przekształcić go – pod wpływem swoistego hedonizmu – w «odpoczynek od wartości» – twierdził Jan Paweł II.

Ten sam Papież uważał, że „prawdziwy wakacyjny odpoczynek polega na tym, że uwalniając od zwykłych codziennych obowiązków pozwala na nowo odkryć wartości, które zazwyczaj zaniedbujemy, takie jak kontakt z naturą, radość przyjaźni, bezinteresowna solidarność. Przede wszystkim zaś wakacje powinny być czasem, w którym można poświęcić więcej uwagi życiu duchowemu, medytacji i modlitwie”. Pójdźmy za wskazówkami papieża Polaka.

Poznać naturę

Każdy ma swój własny pomysł na obcowanie z naturą. Jedni uwielbiają spacerować, rajdy, biwaki, spływy kajakowe, inni kąpiele lub bycie na plaży, jazdę rowerem. Ile osób tyle pomysłów i dobrze. Jedno jest pewne, nie wystarczy być na łonie natury. Trzeba ją kontemplantować. Po to mamy oczy i rozum, by patrzeć i widzieć. Świat przyrody odsyła nas bowiem do jego Stwórcy. Piękno, którym promieniuje nie tylko napędza nas radością, ożywia ducha, ale odsyła do piękna niestworzonego. Do Boga. Bez Niego nasze serce zawsze będzie niespokojne.

Może warto wstać bardzo wcześnie rano, wziąć aparat i pójść na spacer na pola, łąki, pod las (znam takie osoby!). Obiektów aparatu pozwala się skupić i zachwycić tym, co tu i teraz, dostrzec piękno, które przemija.

Wakacyjny odpoczynek może być okazją do pójścia za ukrytym pragnieniem. Może warto wziąć kredki i ołówki, może akwarele lub farby olejne i pójść w plener.

Każdy ma zdolność do kontemplacji. Jedni większą, inni mniejszą. Nie mówimy tu o kontemplacji nadprzyrodzonej, wlanej,

ale o tej dostępnej dla każdego, nabytej. Można i trzeba ją ćwiczyć. Oto prosty sposób. Stańmy np. na ścieżce w ogrodzie, lub przed jakimś pięknym widokiem i spojrzmy przed siebie. Teraz zamknijmy oczy i wyliczmy w pamięci to, co widzieliśmy, element po elemencie. Ile zapamiętaliśmy z tego na co patrzyliśmy? A teraz otworzmy oczy. Popatrzmy. Znowu zamknijmy oczy. Policzymy rzeczy, które spostrzegliśmy tym razem... Po kilkunastu minutach takiego ćwiczenia będziemy zdumieni, jak wiele jest piękna wokoło nas, a my tego nie dostrzegliśmy (gdyż nie umieliśmy patrzeć). A co będzie, gdy tak będziemy „ćwiczyć” przez dłuższy czas?

Może warto wziąć *Pismo Święte* i przeczytać księgę, którą kiedyś chcieliśmy przeczytać, a nie mieliśmy czasu. Albo tak najzwyczajniej w świecie zacznijmy lekturę *Biblii* księga po księdze. Przekonamy się, że tak przyjmowane słowo Boże smakuje inaczej niż to podawane kawałek po kawałeczku na codziennych Mszach św.

Czas dla przyjaciół

Przyjaźń jest najpiękniejszą z miłości. Wakacje stwarzają okazje do poznania zupełnie nowych osób, co może zapoczątkować znajomości, które przemienią się w przyjaźń. Jeśli masz przyjaciół, to wakacje mogą być doskonałym czasem do cieszenia się nimi i z nimi. Warto podjąć wysiłek, by odwiedzić przyjaciół, może zaprosić ich do siebie na mecz siatkówki, grilla, zbieranie malin lub partyjkę brydża. A może zaproponować wyjazd razem na rekolekcje. Na pewno nie będzie to stratą czasu.

Klimat wypoczynku wakacyjnego to doskonała okazja, by odkurzyć stare znajomości, zaniedbane z powodu natłoku zajęć, odległości, braku czasu. Przyjaźń prawdziwa nie ginie, ale rdzewieje i wymaga bycia razem. Jeśli masz przyjaciół troszcz się o nich.

Pierwszymi przyjaciółmi dla nas powinna być najbliższa rodzina: żona, mąż, dzieci, kuzyni. Może warto zorganizować spotkania najbliższych z udziałem rodziców, rodzeństwa z ich dziećmi, a nawet dalszych krewnych. Bycie razem bez pośpiechu, dzielenie się tym, co się wydarzyło, zobaczenie, jak się pięknie starzejemy i jak dzieci rosną – to wszystko buduje i wzmacnia więzi. A człowiek to przecież, choć nie tylko – relacje. Takie momenty, nawet nudzenia się razem, sprawiają, że chce się żyć. Są wodą utlenioną na zarazki samotności. Gdy są podziały i nie ma zgody takie okazje stwarzają możliwość wyjścia do pojednania.

Braterska solidarność

Życie nie jest tylko pasmem świętowania i sukcesów. Często nas rani. Inni nas ra-

nią. Ciało niedomaga. Zdarzają się sytuacje, na które nie mamy wpływu. Tracimy pracę, czasem kogoś bliskiego. Każdy w takiej sytuacji wie, jak ważna jest współczująca, życzliwa obecność przyjaciela.

Wakacje to czas, by okazać się przyjacielem dla tych, którzy przyjaźni, nas, teraz, bardzo potrzebują. Może warto wpaść na dłużej do rodziców, których dawno się nie widziało, krewnych, których dawno nie spotkaliśmy, odwiedzić chorych kolegów.

Może z jakąś intencją wyruszyć na pielgrzymkę, których w tym czasie jest wiele. Może zadzwonić i posłuchać kogoś, kto wiemy, że potrzebuje się wygadać, być wysłuchanym.

Wiele wiarygodnych organizacji stwarza możliwość włączenia się w dzieła na rzecz potrzebujących w charakterze woluntariuszy. Doskonałe doświadczenie dla młodych i nie tylko.

Jezuici proponują w wakacje, dla odważnych, tzw. Drogę Abrahama. Jest to kilkudniowa pielgrzymka bez telefonu komórkowego, bez pieniędzy, rezerwacji noclegu i ...jedzenia, tylko z dowodem osobistym. Wszystko, co niezbędne do życia trzeba po drodze otrzymać, wybrać, wyprosić.

Niebezpieczne przemęczenie

Gdy jesteśmy przemęczeni łatwo popadamy w zniechęcenie. A człowiek zniechęcony łatwo poddaje się działaniom nieprzyjaciela i zła. Staje się niebezpieczny dla siebie i dla innych. Nie zdając sobie z tego sprawy może ranić innych.

Papież Franciszek z wrodzoną prostotą opisuje to tak: „Wydaje się to oczywiste, ale trudno jest zareagować i otworzyć się! Nie jest to łatwe. To naturalne, że w najmroczniejszych chwilach pozostajemy sami z sobą, rozmyślając nad tym, jak niesprawiedliwe jest życie, jak bardzo inni są niewdzięczni i jak zły jest świat. Wszyscy to znamy. My też mamy za sobą te trudne doświadczenia. Ale w ten sposób, zamknęci w sobie, widzimy wszystko w ciemnych barwach. Wtedy dochodzimy wręcz do zażyłości ze smutkiem, który staje się dla nas domem. Ten smutek nas przygniata. To zły smutek” – mówi. I dodaje, że trzeba coś z tym zrobić. Co? „Wyjść!” Jedną z dróg jest zdobyć się na odwagę i udać się na wakacje.

Pobrzmiwają tu słowa Pana Jezusa skierowane do wracających z duszpasterskiej pracy uczniów „Pójdźcie wy sami, osobno, na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco” (Mk 6,34).

Niech wakacyjny czas będzie tym wszystkim, czego potrzebujemy, by po potem, z entuzjazmem „kochać i służyć we wszystkim” (św. Ignacy). ■

Drewniane kościoły na PODLASIU



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. ANNY W KALINÓWCE KOŚCIELNEJ

ANDRZEJ NOWAKOWSKI

Podlasie jest jednym z dwóch regionów, obok podkarpackiego, gdzie zachowanych jest najwięcej drewnianych zabytków. Wynika to z faktu, że na tym terenie królowały puszcze i lasy, więc drewno było łatwo dostępne. Pierwsze obiekty sakralne, które tu powstawały, zawsze były drewniane. Wiele pięknych, drewnianych świątyń do naszych czasów nie przetrwało. Jednak to, co zostało w północno-wschodniej Polsce jest unikalne. Na Podlasiu jest 55 drewnianych zabytkowych cerkwi, około 50 kościołów i dwa meczety. Są one niewątpliwie atrakcją turystyczną naszego regionu. Wakacje to dobra okazja, by je zobaczyć i przekonać się, jakie perelki architektury mamy na wyciągnięcie ręki.

Od pradziejów związani jesteśmy z drewnem jako budulcem. W miarę upływu czasu oraz rozwoju myśli technicznej z drewna można było realizować coraz bardziej wymyślne w funkcji i formie architektoniczne obiekty. Drewno jest najlepszym materiałem do budowy. Jest też materiałem najzdrowszym dla człowieka. Przy wielu swoich zaletach ma też sporo wad – mianowicie jest najmniej odporne na „czas”. Drewno najszybciej się starzeje. Bardzo często my, użytkownicy czy administratorzy drewnianych obiektów skutecznie mu w tym pomagamy.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. BARBARY W KRAMARZEWIE

Z istniejących budynków drewnianych najlepiej zachowanymi są obiekty sakralne, do najcenniejszych i najlepiej utrzymanych w województwie podlaskim należy zaliczyć: kościół pw. św. Stanisława w Narwi, kościół pw. św. Anny w Kalinówce Kościelnej, kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Ostrożanach, kościół pw. św. Anny w Starej Kamiennej, kościół pw. św. Doroty Dziewicy i Męczennicy w Winnej Poświętnej, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Tokarach, kościół pw. św. Doroty Dziewicy i Męczennicy w Domanowie, kościół pw. św. Barbary w Kramarzewie, kościół pw. św. Rocha w Lemanie, kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Dobrym Lesie, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Berżnikach, kościół pw. św. Rocha w Miłkowicach Maćkach, kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Giełczynie.

Śledząc historię poszczególnych parafii widzimy, że prawie w każdej najpierw były budowane kościoły drewniane. Czasami po pierwszym, następnym był również drewniany. Było to zrozumiałe z racji położenia geograficznego i obfitości materiału-budulca oraz znajomości technik wznoszenia.

W naszym województwie mamy wpisanych do rejestru ok. 410 zabytków drewnianych.

Aby dobrze zrozumieć architekturę drewnianą należy poznać sposób myślenia tych, którzy dany obiekt budowali. Dłacz-

go wykonali go w ten, a nie inny sposób? Przygodę z budownictwem drewnianym powinniśmy rozpocząć od obserwacji starych drewnianych obiektów. Na początek należy przyjrzeć się fundamentom – z czego były one budowane? Z tego, czego było najwięcej w okolicy, czyli z kamieni, które spajano gliną w części podziemnej i zaprawą wapienną w części wystającej ponad poziom terenu. Podwalina – często dębowa, opierała się na kamieniach punktowo. Między kamieniami, a podwaliną pozostawiano szczeliny, przez które dostawało się powietrze. W ten sposób istniał naturalny przewiew. Wentylacja części podłogowej – jakże wskazana, aby legary podłogowe i deski podłogi nie butwiały. Generalnie brak wentylacji wnętrza budynku prowadzi do wszelkiego typu zagrzybień, rozwoju pleśni itp. Budynki posadawiano powyżej poziomu terenu. Dziś sytuacja się zmieniła, te same obiekty po setkach lat stoją jakby „niżej” od poziomu pierwotnego dlatego też teren wokół świątyń należy obniżyć i kształtować ze spadkiem od ścian zewnętrznych.

Konstrukcję dachu stanowiły więzary, składające się z belek poziomych i krokwi. W celu ich usztywnienia wprowadzono tzw. stolce lub storczyki. Te dwa ustroje stanowią w starych dachach usztywnienie od działania sił poziomych, a często są mylone z ustrojami nośnymi kleszczowo-płatwioowymi. Krokwie, podobnie jak belki ścian, były ręcznie ciosane z pni ściętych drzew.



KOŚCIÓŁ PW. NAWIEDZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W GIEŁCZYŃNIE



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. STANISŁAWA W NARWI



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. ANNY W STAREJ KAMIENNEJ

Przy badaniu więzby dachowej należy pamiętać, że im dany obiekt jest starszy, tym więcej elementów konstrukcji dachu jest ciosanych ręcznie. Stare więzby były „odwidywane”, czyli składane na zewnątrz przy wznoszonym budynku. Jak całą więzbę złożono na ziemi, dopiero ją wciągano na górę, rozkładając na poszczególne elementy. Wszystkie złącza były robione ręcznie, a łączono je drewnianymi teblami (kołkami). Dopiero w XIX w. wprowadzono na łączeniach gwoździe kowalskie. Po złożeniu więzby należało wszystkie połączenia oznakować, aby przy jej składaniu na górę budynku złącza pasowały do siebie. W tym celu wymyślone zostały tzw. znaki ciesielskie, które były nacinane lub dłutowane na poszczególnych belkach przy złączach. Znaki były często podobne do cyfr rzymskich. Właśnie one świadczą o starości więzby. Dlatego przed konserwacją lub remontem więzby dachowej należy przeprowadzić badanie, dokładnie określić rodzaj więzby i odczytać znaki. Napisy często określały też rok budowy, datę konsekracji kościoła czy też inicjały rzemieślnika. Prace remontowe przy więzbach dachowych można podzielić na trzy etapy: rozpoznanie, projektowanie i wykonawstwo. Każda praca przy zabytku wiąże się z opracowaniem dokumentacji budowlano-konserwatorskiej. Należy za wszelką cenę, w przypadkach awaryjnych, chronić autentyczną strukturę więzby historycznej. Wszelkie wymiany więzby dachowej muszą być podejmowane z wielką rozważą. Jeśli mamy uzupełnić lub coś wymienić, należy zrobić to z drewna tego samego gatunku.

Podobnie były budowane świątynie: ściany (nie zawsze pionowe!) również z dyla. W celu utrzymania pionu w ścianach zewnętrznych stosowano lisice, czyli belki pionowe wzajemnie łączone po obu stronach ścian. Jest to pomysł XIX w. W świątyniach występowały stropy płaskie lub kolebkowe. Na zewnątrz szalowano pionowo z wąskimi nabitkami na łączach. Stosowano również gzymsy drewniane i okapy. Na stropach układano polepę z trocin i wapna, czasem z gliną. Wapno lub glina stanowiły swego rodzaju regulator wilgotności w obiekcie. Dachy kościołów kryto przeważnie gontem lub wiórem (przy

dużych spadkowych). Wszystkie elementy były wykonywane ręcznie. Ważnym elementem były okna. Na poddaszu okna nie tylko doświetlały, ale również wentylowały więzbę. Osadzano je od strony zewnętrznej otworu, składały się przeważnie z kilku kwater szklonych pojedynczo. Najstarsze były jednoramowe, szklenia kwatrowe łączono na ołów z zamocowanymi wiatrownicami. Później kwatery wykonywano również z drewna, zaś wszystkie łączenia – na kołeczki drewniane.

Do nowego, pachnącego świeżym drewnem budynku wprowadzały się drewnojady. Były to przeważnie spuszczale, koładki i korniki. Dorosły owad żyje 2-3 miesiące i po złożeniu jaj ginie, natomiast larwy żerują na świeżym drewnie, a w szczególności w tzw. bieli, gdzie znajduje się najwięcej cukrów i białka. Twardziel im nie smakuje. Rozwój szkodników zależy od temperatury panującej na poddaszu – najlepiej rozwijają się w temperaturach 28-30 stopni, dlatego też bardzo istotny jest rodzaj pokrycia dachowego. Gont, wiór czy dachówka dają przewiew i drewno nie nagrzewa się zbyt mocno. Natomiast zastosowanie blachy powoduje wzrost temperatury i rozwój spuszczala przebiega szybciej. Stuletnie i starsze obiekty już nie smakują owadom i rodzaj pokrycia nie ma znaczenia. Jeżeli budowla drewniana jest dobrze wietrzona, od góry zabezpieczona dachem bez przecieków – to może stać setki lat. Trzeba dbać, aby wilgoć nie dostawała się do środka. W celu utrzymania budynku w dobrym stanie technicznym należy co około 5-6 lat drewno zabezpieczać odpowiednimi preparatami impregnującymi.

Ważnym elementem wyposażenia były drzwi. Stare drzwi były przeważnie dwuwarstwowe – deskowe na zewnątrz, układane w różne wzory i często płytowe od środka z dwóch- trzech szerokich desek, jakich dziś nie uświadczymy, łączone szpungowo. Podobnie stare podłogi były układane z desek szerokich do 30 cm, a czasem i szerszych. Czy wymieniać stare drzwi historyczne ze starym kowalskim zamkiem, jedynym w swoim rodzaju, zamykanym na klucz, który może służyć „do obrony osobistej”? Zdecydowanie nie – takie drzwi poddajemy konserwacji i pozostawiamy.

Możemy wstawić nowe dodatkowo, w celu poprawy mikroklimatu wnętrza. Mogą to być współczesne drzwi przeszklone, aby było widać drzwi historyczne. Podobnie postępujemy z oknami. Zasada – aby zachować jak najwięcej tkanki autentycznej – obowiązuje i zobowiązuje.

Najwięcej szkód w budownictwie drewnianym i ogólnie historycznym spowodował cement. Dla przykładu – w trakcie remontu obłożono stary fundament 10 cm warstwą betonu, a po kilku latach zbutwiały doszczętnie podwaliny. Beton nie przepuszczał wilgoci tak, jak zaprawa wapienna i wilgoć penetrowała do drewnianej podwaliny. Należało ją bezwzględnie wymienić, uprzednio likwidując betonowe obłożenie fundamentu. Wszelkie opaski dookoła obiektów należy likwidować zastępując je pospółką lub trawą. Schody, które stykają się z budynkiem i elementami drewnianymi powinny być wykonane z ciosów kamiennych z granitu. Kamień nie nasiąka wodą – wiatr i słońce szybko usuwa z jego powierzchni wilgoć. Beton nasiąka i trzyma wilgoć oraz przekazuje ją do elementów drewnianych. Często przy wymianie podwaliny, przy okazji wyrównuje się betonem fundament kamienny i zakłada izolację poziomą – działanie takie jest prawidłowe, ale należy pamiętać o pozostawieniu wentylacji przestrzeni podpodłogowej. Nie wypełniamy fundamentów cegłą, a często niestety tak się robi. Aby prawidłowo realizować prace remontowe, konieczna jest wiedza o technologiach i technikach historycznych, ale najlepiej skorzystać z pomocy specjalistów.

Można wymienić wszystko, ale czy wtedy będziemy mogli mówić o zabytku? Starajmy się – począwszy od użytkownika, projektanta, wykonawcy – mieć satysfakcję, że nasz wysiłek pozwolił uratować i zachować obiekt z atrybutami i walorami zabytkowymi. Pamiętajmy, że nasi przodkowie mieli ograniczone możliwości materiałowe i techniczne, za to ogromną wiedzę praktyczną – obiekty budowane przez nich przetrwały do dnia dzisiejszego. Nie starajmy się poprawiać ich dzieł, a wszelki wysiłek i możliwości skoncentrujmy na utrzymaniu ich dorobku we właściwej kondycji dla przyszłych pokoleń. ■



Pod płaszczem Eliasza

TERESA MARGAŃSKA

Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza w Michałowie prowadzi pierwsze w Polsce hospicjum wiejskie. Opiekuje się starszymi i chorymi ludźmi na odległych, wyludnionych wsiach, gdzie nie dojeżdża autobus, które omija objazdowy sklep, skąd nie ma jak się wy dostać na rehabilitację czy dotrzeć do dentysty. Ekipa hospicjum dojeżdża do swoich pacjentów często po kilkadziesiąt kilometrów, niosąc pomoc medyczną, wsparcie i ulgę w cierpieniu ludziom żyjącym na „peryferiach wielkiego świata”, którzy pragną godnie przeżyć ostatnie dni swego życia.

Jadąc do Michałowa do Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza trzymałam w ręku wizytówkę z logo, które stanowi fragment ikony. Przywołam w myślach tę, którą widziałam kiedyś w klasztorze Sióstr Karmelitanek Bosych w Gdyni: prorok Eliasza siedzi na kamieniu przed wejściem do grotty położonej na pustyni, gdzie udał się uciekając przed gniewem króla Achaba po przekazaniu mu przepowiedni o kilkuletniej suszy. Bóg polecił Eliaszowi schować się przy potoku Kerit, z którego będzie pił wodę, a kruki będą mu przynosić rano chleb i mięso wieczorem. O czym mógł wtedy myśleć prorok? Znał jego historię, była to niewątpliwie jedna z tych trudnych sytuacji, gdy obawiał się o swoje życie, ale ufa Bogu – dlatego postać Eliasza jest spokojna, na jego twarzy nie widać przerażenia czy niepokoju, oczekuje nadlatującego kruka, zgodnie z zapowiedzią, przynoszącego mu pożywienie. Nie był to pierwszy i jedyny przypadek, gdy prorok Eliasza, wykonując polecenie Boga, świadomie „pakował się” w poważne kłopoty...

Dlaczego Eliasz?

Wita mnie dr Paweł Grabowski – prezes Fundacji i założyciel domowego hospicjum. Na moje pytanie dlaczego Eliasza, a nie Łukasza Ewangelista, Franciszka z Asyżu, Brata Alberta czy Matka Teresa odpowiada: jest on świętym uznawanym przez prawie wszystkie Kościoły chrześcijańskie oraz przez wyznawców judaizmu. „A naszą misją jest niesienie wsparcia wszystkim, którzy tego potrzebują” – mówi.

Zwraca uwagę na moc słowa proroka, gdyż dla hospicjum słowo ma wielkie znaczenie. Poprzez swoją działalność edukacyjną i informacyjną jego współpracownicy i wolontariusze chcą zmieniać świadomość ludzi z małych podlaskich wiosek, podkreślać znaczenie szacunku dla osób starszych i chorych, dbać o godne warunki, w jakich przeżywają swe ostatnie dni.

„Elias jest jednym z dwóch proroków Starego Testamentu, który nie umarł, ale jako człowiek został zabrany do nieba. W naszej działalności – opiekując się nieuleczalnie chorymi osobami dorosłymi – dążymy do tego, by okazywać naszym podopiecznym wsparcie i szacunek, nawet jeśli mają przed sobą zaledwie kilka miesięcy, tygodni, dni. To inna perspektywa czasowa, ale takie samo życie jak inne” – zaznacza.

Eliasza nazywany był „prorokiem ludowym”, jest więc bliski pracownikom i podopiecznym hospicjum, którego działalność obejmuje właśnie tereny wiejskie: „Czujemy, że właśnie tu jesteście szczególnie potrzebni – ponieważ jako pierwsi głośno upominamy się o tak potrzebną, konkretną pomoc dla mieszkańców podlaskich wsi” – mówi.

Sama nazwa specjalności – „medycyna paliatywna” – pochodzi od łacińskiego słowa *pallium* – płaszcz, bo jak płaszczem pracownicy hospicjum otaczają opieką chorego u kresu ziemskiego wędrowania, chorego – ale także i jego bliskich. A chorzy, żyjąc ze świadomością bliskiego kresu, uczą swych bliskich i opiekunów, jak piękna jest każda chwila, jak wiele bogactw niesie ze sobą każdy dobry uczynek, spotkanie, rozmowa lub po prostu zwykła obecność...

„Dla mnie praca hospicyjna to też piękny, choć niełatwy czas ćwiczenia się w ufności, że w chwili, kiedy przyjdzie «noc ciemna», dobry Bóg przyśle kruka z kawałkiem chleba i otuli płaszczem, takim jak płaszcz Eliasza” – dopowiada dr Grabowski.

Hospicjum i jego ekipa

Trudności nie brakuje. Pokazuje tablicę z przywieszonymi karteczkami... na czerwono są zaznaczeni pacjenci, którzy spełniają kryteria NFZ... Liczy do osiemnastu... Na czternaście hospicjum ma kontrakt. Pokazuje również długą listę pacjentów „białych”, którzy również potrzebują opieki – bez opieki hospicyjnej nie daliby sobie rady. Jest ich siedemnaście. Siedmiu z nich przez rok zobowiązała się dofinansować Fundacja Szymona Hołowni – Dobra Fabryka. Po-

wstaje projekt, który będzie wsparciem dla kolejnych pięciu osób.

Wchodzimy do pokoju z wypożyczalnią sprzętu: są tam łóżka, agregat prądu, przenośny aparat do robienia USG, który podarowali dla hospicjum Kawalerowie Maltańscy. Razem z dr Ewą Stankiewicz uczą się go obsługiwać i odczytywać jego wyniki. Jeżdżąc na szkolenia do Hajnówki widzą już „coś więcej niż tylko śnieg” na ekranie, testują ten sprzęt na sobie. Jest sprzęt stomatologiczny, bo pan doktor jako chirurg szczękowo-twarzowy może pomóc swoim pacjentom w domu, bez konieczności przewożenia ich do gabinetu stomatologicznego. Dalej na półkach leżą środki opatrunkowe i pampersy, tak bardzo potrzebne...

Doktor Paweł często pracuje w biurze... Czas zajmują mu też wyjazdy do Białegostoku, Warszawy, Krakowa... Swoich pacjentów odwiedza średnio dwa razy w tygodniu, do niektórych jeździ trochę częściej, jeśli sytuacja tego wymaga.

Zespół hospicyjny, to dwoje lekarzy, pięć pielęgniarek, psycholog i troje fizjoterapeutów. „Tych nam szczególnie potrzeba, bo czasami trzeba też zaopiekować się współmałżonkiem czy współmałżonką, której kręgosłup już wysiada od nieustannego przekładania, przewijania chorego... Rozdzielający fundusze w ogóle o tym nie myślą, że osoba bliska dzień w dzień, 24 godziny na dobę jest kucharką, pielęgniarką, ponieważ lekarzem... A my przyjmujemy pacjenta z całym «inwentarzem»” – podkreśla.

Dzięki pracownikom hospicjum państwo nie ponosi kosztów hospitalizacji, która wynosi kilkaset złotych dziennie. Wydając kilkadziesiąt na dofinansowanie hospicjum, czyni olbrzymie oszczędności, oczywiście do momentu, do którego opieka domowa ma sens, bo przychodzi taki moment, kiedy potrzebne jest hospicjum stacjonarne.

Plany zamiast marzeń

Doktor Grabowski mówi, że nie ma już marzeń... Ma tylko plany, które stara się konsekwentnie realizować. Ma w szafie paręnaście skoroszytów, projekt stacjonarnego hospicjum wiejskiego (z bazą hospicjum domowego, nieodpłatną wypożyczalnią sprzętu hospicyjnego, gabinetami lekarskimi i centrum edukacji zdrowotnej i paliatywnej). Nie ma 15 mln zł, na jakie opiewa kosztorys wraz z wyposażeniem. Piszemy projekty, ale akurat te na infrastrukturę nie przechodzą. Stan surowy zamknięty to koszt 5 mln zł.

Miejsca szukali w pobliskich gminach, gdzie działa hospicjum: Gródek, Michałowo, Narew, Narewka... Musiało spełniać odpowiednie kryteria i wymogi: nie mogło być na „końcu świata”, teren nie mógł być ani za mały, ani za duży. Nieoczekiwanie wójt z Narwi zaproponował teren... Wygraliśmy przetarg.

Potem rozpisano konkurs na projekt hospicjum. Wygrało go Biuro Usług Projektowych Gacek & Hoffmann Sp. z o.o. z Wrocławia. Projekt jest zainspirowany leprozorium wybudowanym przez polskiego misjonarza, o. Jana Beyzyma w XIX w. w Maranie na Madagaskarze. Doktor

Paweł dobrze wiedział, czego chce: żeby to miejsce nie było w dużym mieście, ale tam, gdzie ludzie z okolicy, z regionu będą mogli dotrzeć, rowerem, piechotą, parę przystanków autobusem – żeby niedaleko było do nich ich bliskim.

Od miliona się zaczyna

Zebrany jest już prawie milion zł. Jak mówił Rockefeller – ten pierwszy jest najtrudniejszy. Pracownicy hospicjum mają nadzieję, że teraz pójdzie z górki, żeby zebrać pozostałe czternaście. Ikea obiecała, że da im meble. Firma produkująca stolarkę okienną obiecała, że podaruje część okien. Mają przyjaciół w hurtowniach budowlanych, gdzie uda się zdobyć materiały. Ufają, że dalsi sponsorzy się znajdą.

To nie będzie typowe hospicjum, co raczej ośrodek hospicyjno-opiekuńczo-edukacyjny. Miejsce, gdzie będzie zarówno hospicjum domowe, jak i stacjonarne, wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego oraz przestrzeń spotkań dla seniorów. Zaplanowano także część „opieki wyręczającej”, dla osób, które opiekują się chorymi, bo oni sami często potrzebują pomocy, konsultacji z lekarzem, badań w szpitalu, czy innej formy wsparcia.

Hospicjum stacjonarne planowane jest na ponad trzydzieści osób. Będzie też możliwość pobytu przy chorym dla jego bliskich.

Pod opieką dwóch patronów

Patronami ekumenicznej kaplicy, która powstanie na terenie hospicjum będą bł. Jan Beyzym i św. Łukasz Wojno-Jasieniecki, czczony przez prawosławnych krymski hierarcha-chirurg. Pierwszego z nich – jezuitę, wielkiego misjonarza – pragnienie niesienia miłosierdzia najbardziej potrzebującym zaprowadziło na daleki Madagaskar, gdzie z miłości do Chrystusa poświęcił swoje życie trędowatym. Tam, widząc ogromne potrzeby ludzi zaczął myśleć o zbudowaniu dla nich nowego szpitala. Do osiągnięcia tego celu potrzebne były duże środki, dlatego Ojciec Jan zaczął pisać wiele listów, zwłaszcza do przyjacieli na ziemiach polskich, prosząc o materialne wsparcie swoich zamierzeń. Współbraciom, którzy próbowali gasić jego apostołską gorliwość cytował zdanie św. Jana Ewangelisty: „Bracia, nie miłujcie słowem i językiem, lecz czynem i prawdą!”. Dla miejscowych ludzi był wszystkim: pielęgniarzem, ogrodnikiem, stolarzem, ale najpierw księdzem. Pocieszał, dodawał otuchy. Troszczył się, by nikt nie umarł nie pojednawszy się z Bogiem. Na rok przed śmiercią, doczekał się otwarcia szpitala dla trędowatych w Maranie. Zbudowany był z pieniędzy, które posyłane były przez Polaków z trzech zaborów...

Święty Łukasz Wojno-Jasieniecki jest mało znany w Polsce. W swoim życiu realizował jednocześnie dwa powołania: lekarza i kapłana, człowieka nauki i człowieka wiary. Wkraczał w dorosłość drogą męża, ojca, aby ostatecznie złożyć śluby monastyczne i przez resztę życia, nie bacząc na lata aresztów i więzień, głosić Ewangelię. W czasach najtrudniejszych dla Cerkwi w Rosji, rokujący wielkie nadzieje w dziedzinie nauki, przyjął święcenia kapłańskie, a później także

sakrę biskupią, będąc jednocześnie jednym z największych ówczesnych autorytetów w dziedzinie chirurgii. „W czasach, gdy nie było jeszcze antybiotyków, leczył stany ropne... Przeprowadzał skomplikowane operacje. Wielokrotnie zsyłany na Syberię, tam także leczył ludzi. Genialny chirurg, Arcybiskup Krymu. Zdziwiająca jest to, że będąc duchownym dostał order stalinowski za wkład w rozwój chirurgii. Stalin zesłał go jako inteligenta i duchownego, a nagrodził jako ziemieślnika i chirurga... Przedziwna historia!” – mówi zafascynowany postacią Świętego dr Grabowski.

„W moim zespole pracują osoby obu wyznań, nasi chorzy to też osoby obu wyznań – katolickiego i prawosławnego, stąd dwóch patronów, którzy obaj są mi bardzo bliscy” – dodaje.

Nie potrzebujemy mięczaków, ale towarzyszy bronie

Lekarze i pracownicy hospicjum wiedzą, że pewnych barier nie wolno im przekraczać, ale są też świadomi, ile dobrego mogą zrobić dla człowieka w ostatnim okresie jego życia. Dlatego potrzebują dobrych współpracowników. „Tutaj są potrzebni komandosi, nie mięczaki... Tu trzeba umieć ludziom naprawdę pomóc. My tu o zbyt ważne sprawy walczymy” – stwierdza dr Paweł.

„Dobrze, jeśli chorym na jego «ostatniej prostej» opiekuje się rodzina, wówczas zdecydowanie łatwiej jest nam dobiec do drzwi, za którymi albo zapuka do drzwi raj, albo stanie u drzwi, u których jest zdecydowanie za gorąco. Dlatego czujemy ogromną odpowiedzialność za to, żeby ta «ostatnia prosta» przebiegała w gronie osób, które wiedzą, o co się ta walka rozgrywa, że dla tych osób niejednokrotnie jest to dojrzewanie do wieczności. A my towarzyszymy im z całą pokorą, w naszej wiedzy i niewiedzy, z całym szacunkiem dla tego wszystkiego, co się dzieje w tym człowieku i z całym szacunkiem dla jego wolności...” – zauważa.

Jeszcze raz zrobiłbym to samo

Doktor Grabowski nie ukrywa, że to ciężki kawałek chleba i że brakuje im ludzi. Dziś z przekonaniem twierdzi, że patrząc wstecz na swoje życie, jeszcze raz zdecydowałby się na takie szaleństwo. Nie potrafi do-

kładnie wskazać momentu, w którym stało się dla niego absolutnie jasne, że powinien otworzyć i poprowadzić hospicjum w miejscu, gdzie nikt przy zdrowych zmysłach nie odważyłby się tego zrobić. Powiedział „tak”, nie do końca wiedząc, na co się godzi. Pierwsze lata działalności hospicjum były dla niego czasem uczenia się, jak być menedżerem, jak jednocześnie być dyrygentem i członkiem orkiestry. Ten czas był nie tylko walką o fundację czy hospicjum, lecz także czasem zmagania o samego siebie. Jak dawać z siebie, by samego siebie nie zatracić? Jak pracować, aby w codziennych troskach i zabieganiu nie zgubić drabiny do nieba, która niezauważalnie któregoś dnia może zsunąć się z ramienia? Jak ufać w chwilach trudnych, po ludzku myśląc beznadziejnych? Jak wierzyć, że hospicjum, mimo braku stałego finansowania, będzie nadal funkcjonowało?

Jednak gdyby dziś stanął przed takim wyborem, jeszcze raz zostawiłby krakowskie i warszawskie szpitale i napisał „odwrócony życiowy biznesplan”. Podjąłby pracę z ludźmi, dla których praca w hospicjum to także świadomy wybór „antykariery” na rzecz robienia „najważniejszych rzeczy na świecie”. Wraz z nimi w ciągu 6 lat pomógł blisko 300 pacjentom – jak na tereny wiejskie to bardzo wiele.

Za swoją działalność otrzymał wiele nagród, wyróżnień, dyplomów, ale żadnej z nich nie potrafi wymienić. Podkreśla, że każda z tych nagród jest dla wszystkich, bo przecież nie pracuje tu sam. „Jadę, odbieram koleją statuetkę, czy kolejny dyplom, ale te nagrody są dlatego, że wielu ludzi pracuje tu ze mną. Najbardziej uszczęśliwiłaby mnie nagroda 3 mln zł, której potrzebuję na rozpoczęcie budowy hospicjum” – mówi z uśmiechem.

Fundację Hospicjum Proroka Eliasza można wesprzeć dokonując wpłaty na konto nr: 52 8060 0004 0551 0139 2000 0010

Dzieło budowy Hospicjum Stacjonarnego – Ośrodka Hospicyjno-Opiekuńczo-Edukacyjnego w Makówce można wesprzeć dokonując wpłaty na konto nr: 81 1050 1953 1000 0090 3150 6141

Więcej informacji o projekcie na: www.hospicjumeliasz.pl



SŁUŻYŁEM, JAK UMIAŁEM...

WERONIKA KACZOROWSKA

Potrzeba „wyobraźni miłosierdzia” ...
Jan Paweł II

Kardynał S. Wyszyński, przemawiając do alumnów, neoprezbiterów, wielokrotnie zwracał uwagę na potrzebę postawy służby – na wzór Chrystusa. „Jak On, który przyszedł służyć, nie zaś, aby Mu służyli, tak i Wy macie nabywać ducha służenia, przypatrując się uważnie swojemu Nauczycielowi i Mistrzowi...” – mówił 1 czerwca 1969 r. w Warszawie. Przypominał alumnom, że „wrażliwość na człowieka – to jedna z najbardziej istotnych właściwości chrześcijaństwa, która ma cechy społeczne, skierowane na człowieka, na otoczenie, na innych. Im chrześcijaństwo jest bardziej wrażliwe na innych, tym bardziej jest kwitnące i tym owocniej prowadzi drogą Bożą do ludzi” (Gniezno, 17 listopada 1970 r.).

Uczył się tej wrażliwości, przygotowując się do kapłaństwa, a także angażując się w różne formy działalności chrześcijańsko-społecznej – już jako kapłan.

Obecność w różnych środowiskach społecznych

Bardzo dobrze ks. S. Wyszyński poznał środowisko robotnicze Włocławka. Zaangażowany był w pracę Chrześcijańskich Związków Zawodowych, o czym mówił m.in. do przedstawicieli NSZZ Solidarność 10 listopada 1980 r.: „Od roku 1924, jako młody kapłan, już byłem wprowadzony we Włocławku w pracę Chrześcijańskich Związków Zawodowych i prowadziłem ją do wybuchu II wojny światowej (...). Zajmowałem się oświatą robotniczą. W pracę tę włączałem także kleryków ostatniego roku seminarium, aby oswajać młodzież duchowną z działalnością związkową i ze światem pracy. Prowadziliśmy dział interwencji ekonomicznej, obok pracy oświatowej i kulturalnej, jak również dział «osiedli robotniczych», które wtedy powstawały”. Gdy 13 grudnia 1931 r. Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy uzyskał status samodzielnej organizacji, na prezesa jego zarządu wybrano ks. S. Wyszyńskiego (funkcję tę pełnił do wybuchu wojny). O swoim zaangażowaniu mówił kard. S. Wyszyński także w Ursusie 6 marca 1966 r.: „Po całotygodniowej pracy każdą sobotę spędzałem w tym uniwersytecie, wśród pracowników i przedstawicieli Chrześcijańskich Związków Zawodowych. Pracowałem tam, jak umialem, pokornie i bezinteresownie (...). Ludziom, którzy garnęli się do Kościoła, służyłem przez wiele lat w przekonaniu, że na pewno pomogę im rozwiązać niejedną trudność ku pokojowi i przekażę im ducha

sprawiedliwości społecznej, jak tego uczył Chrystus”.

Na forum ogólnopolskim ks. S. Wyszyński brał aktywny udział w pracach nad zjednoczeniem chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce. Kongres Zjednoczeniowy planowany był na jesień 1939 r., ale z powodu wojny nie doszło do niego.

Ksiądz S. Wyszyński spotykał się nie tylko z robotnikami, ale i z pracodawcami. Upominał się o właściwy stosunek do człowieka. Przypominał właścicielom fabryk, że w robotnikach trzeba najpierw dostrzec ludzi, a nie wartości ekonomiczne. Ze względu na swój radykalizm społeczny ks. S. Wyszyński zyskał opinię „czerwonego” księdza.

Zajmował się też inną grupą. Od stycznia 1935 r. pełnił funkcję kapelana Sodaliczki Mariańskich Ziemian Kujawsko-Dobrzyńskich. O tej pracy mówił 2 kwietnia 1981 r. do Solidarności wiejskiej rolników indywidualnych: „Miałem kilkuset ziemian – ludzi starszych i młodych, którym starałem się w ramach wykształcenia religijnego podawać zasady katolickiego myślenia społecznego, m.in. w sprawie uwłaszczenia chłopów”.

Zaangażowanie ks. S. Wyszyńskiego w działalność chrześcijańsko-społeczną zostało zauważone i docenione. Wyrazem tego było odznaczenie kapłana Złotym Krzyżem Zasługi przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pod koniec 1938 r. oraz powołanie go przez kard. A. Hlonda na członka Rady Społecznej przy Prymasie Polski (jesień 1938 r.).

Wśród dzieci, chorych i rannych

Spotkania z dziećmi zapisały się na zawsze w pamięci Prymasa Tysiąclecia. W czasie jubileuszu 50-lecia kapłaństwa 3 sierpnia 1974 r. mówił o nich tak: „Wspominam najserdeczniej małe dzieci z fabrycznej szkółki «Celulozy» we Włocławku, w której byłem prefektem. Uczyłem dzieci w warunkach niesłychanie ciężkich, bo szkółka była umieszczona wśród potężnych bloków fabryki i trzeba się było do niej przedzierać przez błotniste podwórka. Te biedne dzieci do dziś dnia zachowałem w pamięci. I nieraz poświęcam im swoje tkliwe wspomnienie, bo wydawało mi się, że im przede wszystkim powinienem służyć”.

W czasie wojny ks. S. Wyszyński pełnił funkcję kapelana Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach i Warszawie. Otaczał opieką nie tylko siostry, ale także ich niewidomych podopiecznych i pracowników. Już jako Prymas Polski wyznał: „Wśród wielu łask, których doznałem od Boga w moim życiu, za jedną z największych



KS. STEFAN WYSZYŃSKI Z DZIEĆMI W LASKACH, 1942 R.

szczych niemal poczytuję sobie tę, że od wielu lat mogłem służyć ociemniałym. Mogłem ich uczyć, z nimi obcować, w miarę słabych sił im pomagać, miałem łaskę zostać ich przyjacielem” (27 lipca 1957 r.).

Ksiądz S. Wyszyński jako kapłan Grupy Kampinos (pseud. Radwan III) w czasie Powstania Warszawskiego służył rannym, cierpiącym, umierającym. Regularnie odwiedzał szpital, dodawał otuchy, wspierał modlitwą, pomagał pielęgniarce w opiece medycznej nad rannymi, nosił ich. Tak wspominał w marcu 1969 r. jedno z wydarzeń wojennych: „W okresie Powstania byłem kapłanem Armii Krajowej i miałem dużo kontaktu z cierpieniem, niedolą i męką ludzką. Pamiętam operację bardzo dzielnego żołnierza, któremu trzeba było odjąć nogę. Powiedział, że zgodzi się na operację pod tym warunkiem, że przez cały czas będę przy nim stał. Złapał mnie za rękę i trzymał ją, dopóki nie zaczął działać środek usypiający. Byłem wtedy strasznie nieuczciwy, bo gdy poczułem, że jego ręka opadła, pobiegłem do innych, których trzeba było spowiadać lub przygotowywać do następnych operacji. Aby zdążyć na czas, umówiłem się tylko z lekarzem, że mnie natychmiast wezwie, gdy mój żołnierz zacznie się budzić. W tym wypadku nie było innego wyjścia. Przyszedłem w samą porę, gdy on budził się już po operacji”.

Po wojnie ks. S. Wyszyński organizował seminarium włocławskie, które przez kilka miesięcy funkcjonowało w Lubrańcu. Wspominając zatroskanie małej parafii o wyżywienie kleryków, Ksiądz Prymas wyznał 3 sierpnia 1974 r.: „Czyż takiemu ludowi trudno jest służyć? Służy mu się z radością. Służyłem więc, jak umiałem.” ■

MATKA MIŁOSIERDZIA w życiu bł. Michała Sopoćki

bp HENRYK CIERSZKO

W miesiącach letnich naszego pielgrzymowania do sanktuariów Matki Bożej zapraszam do krótkiego choć zapoznania się z nabożeństwem bł. Michała do Matki Ostrobramskiej i Jej roli w jego życiu.

Błogosławiony Michał Sopoćko nabożeństwo do Matki Bożej wyniósł z domu rodzinnego. Tradycyjna, ale głęboka religijność rodziców nie mogła nie zawierać pierwiastka maryjnego. Wspominał, że w domu często śpiewano *Godzinki*, znane były pieśni ku czci Matki Bożej. W rodzinie Sopoćków, jak w wielu innych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, na pograniczu Litwy i Białorusi, znany był przede wszystkim kult Matki Bożej Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Z dzieciństwa w pamięci bł. Michała zachowało się wspomnienie pierwszego spotkania z Maryją w jej ostrobramskim wizerunku. Ojciec zabrał Michała i rodzeństwo do Wilna. Nawiedzili kościoły, katedrę z relikwiami św. Kazimierza, i Ostrą Bramę. Zapamiętał na zawsze, jak po latach wspominał, oblicze Matki Bożej spoglądającej z czułością spod uchylonych zasłon. I od tego momentu, niejako wszedł pod matczyną opiekę Matki Miłosierdzia. Przez całe życie czuł się z nią związany, doświadczył wielokrotnie Jej wstawiennictwa u Boga i pomocy. Cześć oddawana Matce Miłosierdzia nie mogła też nie mieć znaczenia dla jego apostołstwa Miłosierdzia Bożego.

Jak Matka Ostrobramska nad nim czuwała i ile Jej zawdzięczał od najmłodszych lat świadczy następujące zdarzenie. Michał pragnąc wstąpić do seminarium duchownego, szukał miejsca zatrzymania w Wilnie, by dopełnić wymagany stopień wykształcenia. Nikt z poleconych mu osób nie chciał go przyjąć. Tak oto wspominał ten krytyczny moment: „W tym czasie zwiędziłem prawie całe Wilno, szukając pomocy u ludzi dobrej woli, ale na próżno. Gdy z 20 rubli zostało mi tylko 5 rubli, za które mogłem wrócić do domu, postanowiłem Wilno opuścić. Złamany udałem się jeszcze raz do kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie w czasie modlitwy poczułem napływającą energię i wstąpiła we mnie ufność. Wróciłem do miasta i udałem na Baksztę do pana Zmitrowicza, który zajmował się wychowaniem młodzieży. Tu spotkałem panią Jadwigę Waltz, która – widząc moje zakłopotanie – zaproponowała mi utrzymanie i naukę łaciny za kilka godzin lekcji rosyjskiego dla jej uczniów. Chętnie na to się zgodziłem i na drugi dzień byłem nauczycielem i uczniem”. Kto wie, gdyby nie uproszona u Matki Miłosierdzia pomoc, jak potoczyłyby się dalsze losy, przyszłego spowiednika św. Faustyny i Apostoła Mi-

łosierdzia Bożego. A może już wtedy troskliwa Matka Miłosierdzia przygotowywała go do wspomnianej roli. Niejako wprowadzała, od tego momentu i przez szereg innych gestów Jej macierzyńskiej opieki, wychowywała na Apostoła Miłosierdzia Jej Syna i Ojca w niebie.

To i inne zdarzenia z życia, o których wspominał, jego wychowanie w wierze, powołanie kapłańskie, Boża opieka i Matki Bożej w przeróżnych trudnych sytuacjach życiowych, pozwalało mu odczytywać działanie Miłosierdzia Bożego w jego życiu. A nadto żywione nieustannie nabożeństwo



OSTRA BRAMA W WILNIE W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

do Matki Bożej, szczególnie do tej z Ostrej Bramy, bo przecież tyle lat przeżył w Wilnie, gdzie za każdym razem, gdy zbliżał się do kaplicy witał go napis: „Matko Miłosierdzia – pod Twoją obronę uciekamy się” – czyż nie było troskliwym wprowadzaniem go przez Matkę Miłosierdzia, w tajemnicę miłosierdzia Ojca w Niebie. Wierny syn Matki Miłosierdzia, posłuszny Bożym natchnieniom, wziął na siebie misję zwastowania orędzia miłosierdzia współczesnemu światu. W jego życiu, podobnie jak wielu innych czcicieli Matki Bożej, spełniły się zachowane w *Euangelii* słowa Maryi z Galilejskiej Kany: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). A Matka Ostrobramska, Matka Miłosierdzia, czyż nie roztoczyła, wystawianej przez wieki w nowennach, opieki nad samymi objawieniami św. Faustyny i początkami dzieła apostołstwa Miłosierdzia Bożego, tam jeszcze w Wilnie? To przecież stamtąd, od Jej tronu w Ostrej Bramie, przez św. Faustynę i bł. Michała, wiernego Jej syna, zaczęła się rozprzestrzeniać misja i wielkie dzieło Miłosierdzia Bożego w naszych czasach.

Błogosławiony Michał Sopoćko, zgłębiając naukę o Miłosierdziu Bożym, szerząc jego kult, nie mógł nie wystawiać też, Maryi, Matki Miłosierdzia. Tak wiele Jej zawdzięczał, tyle przez Jej wstawiennictwo wyprosił, wciąż potrzebował, jak wszyscy, Jej matczynej opieki. Wyjaśniając, dlaczego Maryję nazywamy Matką Miłosierdzia, najpierw wskazywał, że Ona najbardziej wysłała Miłosierdzie Boże i uczy nas jak mamy to czynić. Medytując jej hymn uwielbienia *Magnificat* („Wielbi dusza moja Pana ... , Łk 1, 46-55) możemy uczyć się odczytywać tak jak Ona, ile każdemu z nas Bóg uczynił, darował, jak lituje się nad nami, za co też Go winniśmy, Jego miłosierdzie, bez końca wystawiać. Przede wszystkim zaś Maryja, stała się Matką Miłosierdzia, jako że zrodziła światu Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który uosabia, i w życiu swoim i w czynach najpełniej objawił światu Boga, jako Ojca miłosierdzia. Przez Maryję zstąpiło na świat uosobione Miłosierdzie Boże, Syn Boży, Jezus Chrystus. Maryja, jako Matka Syna Bożego, uczestniczyła i uczestniczy nadal w Kościele, we wszystkich dziełach Miłosierdzia Bożego, dokonanych i spełniających się wciąż w Chrystusie. Od tajemnicy Wcielenia, przez miłosierne nauczanie i czyny miłosierdzia Jezusa, po największe dzieło miłosierdzia, jakim było odkupienie ludzkości przez ofiarę krzyżową. Pod krzyżem Chrystusa Maryja ogłoszona została naszą Matką, Matką Miłosierdzia, bo miłosierdzie Boga tu najbardziej się ujawniło. Maryja jest Matką Miłosierdzia, ponieważ wyprasza nam łaski miłosierdzia i sprawdza na nas miłosierdzie Boga. Wystarczy tylko wniknąć w Niepokalane Serce Maryi Matki, a nie sposób nie zauważyć, jak każdego z nas wybrała i ukochała, uprosiła łaski u Boga i swego Syna, od chrześcijańskiego powołania po inne liczne obdarowania w naszym życiu. Ze swą macierzyńską, matczyną, miłosierną opieką Maryja towarzyszy przez całe życie swych dzieci, każdego z nas. Błogosławiony Michał, aż nadto pokazywał wielokrotnie ślady tejże opieki Matki Miłosierdzia w jego życiu, zachęcał tym samym byśmy sami podobnie zauważali je w swoim życiu. Pisał: „Ona wciąż nas piastuje, karmi, broni. Wychowuje i wyjednuje nam łaski u Króla Miłosierdzia. (...) Ona więc od kolebki aż do grobu świadczy nam swe miłosierdzie i dlatego słusznie nazywamy Ją Matką Miłosierdzia”.

Tak przenikała pobożność maryjna bł. Michała tajemnica Matki Miłosierdzia, Pani Ostrobramskiej, pod której płaszczem opieki wzrastał, wychowywał się, pod nim był chroniony, uczył się czci Boga, Ojca miłosierdzia. Z Matką Ostrobramską najbardziej był związany, w Jej mieście Wilnie i na Wileńszczyźnie, gdzie też najdłużej dane mu było żyć. ■

Kościoty lokalne (partykularne)

Jezus Chrystus żył i nauczał w określonym miejscu i czasie. Swoich uczniów wysłał jednak na cały świat, by głosili „Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16,15). Kościół więc od początku jest historyczny. Jego istnienie w konkretnych wspólnotach przekracza jednak granice miejsca i czasu. Święty Jan Apostoł pisał listy do lokalnych Kościołów w Efezie, Smyrnie, itd. (Ap 2-3). To samo czynił św. Ignacy Antiocheński. Ich nauczanie wszakże było uniwersalne. W ten sposób pokazują, że Kościół jest jednocześnie uniwersalny i partykularny.

Istotą Kościoła jest zjednoczenie w nim pierwiastka Boskiego i ludzkiego. Droga do tego jest wyznawanie tej samej wiary, sprawowanie tego samego kultu i po-

zostawanie pod zwierzchnictwem Biskupa Rzymu – Następcy św. Piotra. Warunki te zwyczajnie spełniają diecezje i parafie. Im też głównie przysługuje miano Kościoła lokalnego. W praktyce jednak tytuł Kościoła dawano także innym wspólnotom. Tak np. od św. Jana Chryzostoma zwykło się nazywać małżeństwo i rodzinę Kościołem domowym.

Wiara, kult i zwierzchnictwo mają charakter osobowy, stąd mogą wzrastać lub umniejszać się. Tworząca się z tego różnorodność może być piękna, dopóki nie stanie się herezją lub schizmą.

Prawidłowo egzystujący Kościół lokalny daje jego członkom możliwość korzystania ze skarba Kościoła powszechnego,

a jednocześnie jego ubogacania. Częstokroć wszakże nie należy rozumieć po-
mniejszająco, a Kościoła jako federacji Ko-
ściołów lokalnych. Zawsze bowiem w nich
powinien być obecny Kościół powszechny,
który w nich żyje i urzeczywistnia się.

W Kościołach lokalnych znajduje zastosowanie nauka o stosunku do rzeczywistości ziemskich, zwłaszcza przyrody i polityki. Indywidualna twórczość pasterzy i wiernych świeckich pozostaje pozytywna, jeśli nie przekracza ortodoksji i ortopraksji. O utrzymanie tego stanu winni się troszczyć wszyscy członkowie Kościołów lokalnych.

E. O.

EKSTERNISTYCZNA AKADEMIA MODLITWY

Gadatliwi jak poganie

ks. RADOSŁAW KIMSZA

Podczas studiów w seminarium, przed sesją egzaminacyjną, pisaliśmy na tablicach, wówczas jeszcze kredą: *Ultima hora aut brevis aut nulla*, co przypominało profesorowi, że ostatni wykład jest albo krótszy, albo go nie ma. W odpowiedzi na prowokację, dobrze wykształceni w łacinie wykładowcy mówili, że języka z tablicy całe szczęście nie znają, choć zazwyczaj skracali zajęcia albo robili krótkie resume semestru. Zwyczaj ten został ponoć przywieziony do Białegostoku z Uniwersytetu Batorego w Wilnie, a że tradycja to rzecz święta ulgowo zostanie potraktowany nasz ostatni w tym roku akademickim wykład w Akademii Modlitwy.

Tegorocznych jedenaście spotkań poświęciliśmy *Modlitwie Pańskiej*. Siedem prostych prośb, a tyle ostatecznie niezgłębionych treści. Kończymy nasze rozważania w czasie, kiedy w modlitwie brewiarzowej – godzinie czytań, Kościół zaprasza do medytacji nad komentarzem do *Ojciec nasz* św. Cypriana z Kartaginy, biskupa i męczennika z III w. Teologia tego okresu jest owocem ascezy, czystym źródłem, w którym można oglądać Boga i odczytywać zamysł Jego woli. Proponuję kilka myśli na ten temat z cyprianowego skarba do wakacyjnych rozmyślań.

„Człowiek nowy, odrodzony i przywrócony Bogu dzięki Jego łasce, mówi najpierw: «Ojciec», ponieważ już zaczął być Jego synem. «Przyszło do swojej własności – powiada św. Jan – a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim, którzy Go przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy

wierzą w imię Jego». Kto zatem uwierzył w imię Jego i stał się dzieckiem Bożym, powinien na wstępie złożyć dzięki, a nazywając Boga swoim Ojcem w niebie, wyznaczyć jest Jego synem”.

„Święć się Imię Twoje». Mówimy tak nie dlatego, że życzymy Bogu, aby usłuchał Go nasze modlitwy, ale dlatego, że błagamy Pana, by Jego Imię było w nas uświęcane. Bo zresztą ktoś mógłby usłuchać Boga, skoro przecież tylko Bóg uświęca? Ponieważ zaś sam powiedział: «Świętymi bądźcie, bo i Ja jestem święty», dlatego właśnie prosimy i błagamy, abyśmy uświęceni przez chrzest, na zawsze pozostali tym, czym być zaczęliśmy. I o to właśnie prosimy każdego dnia. Potrzebujemy bowiem codziennego uświęcania: skoro bowiem każdego dnia grzeszymy, powinniśmy przez ustawiczne uświęcanie oczyszczać się z grzechów”.

„Przyjdź królestwo Twoje». Prosimy, aby przyszło do nas królestwo Boże, podobnie jak błagamy, aby Imię Boga było w nas uświęcone. Kiedyż bowiem Bóg nie jest Królem albo kiedy rozpoczęło się w Nim to, co było zawsze i nigdy nie ustało? Toteż my prosimy, aby nadeszło nasze królestwo, obiecanie nam przez Boga, a wysłużone Męką i Krwią Chrystusa, abyśmy, gdy zaplanuje ostatecznie Chrystus, my również, niegdyś niewolnicy tego świata, otrzymali królestwo zgodnie z Jego obietnicą: «Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźmijcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata».

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj». Słowa te można rozumieć zwyczajnie, a także na sposób duchowy. Jedno i drugie rozumienie w zamiarze

Bożym odnosi się do Zbawienia. Chrystus bowiem jest chlebem życia, a chleb ten nie jest chlebem wszystkich, ale naszym. Podobnie więc jak mówimy «Ojciec nasz», ponieważ Bóg jest Ojcem tych, którzy Go znają i wierzą, tak też wołamy: «chleba naszego», ponieważ Chrystus jest chlebem tych, którzy należą do Jego Ciała, to jest nas wszystkich”.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom». Do prośby o odpuszczenie grzechów Chrystus dodał wyraźnie jakby prawo, zobowiązujące nas trwałym układem i obietnicą, abyśmy prosili o odpuszczenie win w takim stopniu, w jakim my sami odpuszczamy je naszym winowajcom. Trzeba nam zatem pamiętać, iż nie możemy otrzymać przebaczenia za grzechy, jeśli sami nie wybaczymy naszym winowajcom. Dlatego Pan na innym miejscu powiada: «Taką miarą, jaką wy mierzycie, i wam odmierzę». Sługa, którego pan uwolnił od całego długu, został wtrącony do więzienia, gdy nie chciał darować swemu współsłudze. Ponieważ nie chciał wyświadczyć dobra współsłudze, utracił to, co uprzednio otrzymał od pana”.

I jeszcze jedno. Zanim Jezus nauczył uczniów *Ojciec nasz* ostrzegł, by modlitwy nie przegadać, by z modlitwy chrześcijańskiej nie czynić pogańskiej, uzależniającej obdarowanie łaską od ilości wypowiedzianych słów (por. Mt 6,7-8). Mówią, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus nigdy nie mogła dokończyć pacierza, bo kiedy mówiła Ojciec, już wtedy łzy napływały do jej oczu i łamał się głos – Bóg, który jest wszystkim pozwala mówić do siebie Ojciec. Co z tego wynika? Propozycja, by od „odmawiania”, czy tym bardziej „klepania” pacierzy przejść do trudu kontemplacji Ojca z wiarą, że wie On, czego nam potrzeba wprawdzie zanim Go poprosimy (por. Mt 6,11). Warto się o to zatroszczyć w długie wakacyjne dni. Dobrego odpoczynku! ■

Przemienienie Pańskie

ks. STANISŁAW HOŁODOK

W okresie wakacyjnym, w miesiącu sierpniu, dominują dwie uroczystości Maryjne: Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (z nią związana kolejna rocznica Cudu nad Wisłą i Dzień Wojska Polskiego), Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej (także jest to święto Pomocników Maryi Matki Kościoła) oraz tak drogie w dziejach pobożności ludowej, katolickiej i prawosławnej święto Przemienienia Pańskiego.

Fakt przemienienia Pana Jezusa był zapewne bardzo ważny dla Apostołów, skoro szczegółowe jego opisy zamieścili Ewangelisci: św. Mateusz, św. Marek i św. Łukasz (Mt 17,1-9; Mk 9,1-8; Łk 9,28-36). Także sam św. Piotr przekazał opis tego wydarzenia jako jeden z jego uczestników (2 P 1,16-18). To wydarzenie miało miejsce po kilku dniach od uroczystego wyznania św. Piotra w okolicach Cezarei Filipowej: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Według najdłuższej relacji św. Łukasza: „W jakieś osiem dni po tych mowach wziął ze sobą (Jezus) Piotra, Jana i Jakuba (brata Jana) i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniącym białym. A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz. Ukazali się oni w chwale i mówili o Jego odejściu, którego miał dokonać w Jerozolimie. Tymczasem Piotr i towarzysze snem byli zmorzeni. Gdy się ocknęli, ujrzeli Jego chwałę i obydwóch mężów stojących przy Nim. Gdy oni odchodzili od Niego, Piotr rzekł do Jezusa: «Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy. Postawimy trzy namioty: jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza». Nie wiedział bowiem, co mówi. Gdy jeszcze to mówił, zjawił się obłok i osłonił ich; zlekli się, gdy (tamci) weszli w obłok. A z obłoku odezwał się głos: «To jest mój Syn Wybrany, Jego słuchajcie». W chwili, gdy odezwał się ten głos, Jezus znalazł się sam. A oni zachowali milczenie i w owym czasie nikomu nic nie oznajmili o tym, co widzieli» (Łk 9,28-36). Święty Mateusz dodał w swojej relacji: „A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im mówiąc: nie opowiadajcie nikomu o tym, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie” (Mt 17,9). Tłumaczy się to wydarzenie tym, że Pan Jezus przemieniając się i ukazując swoje Bóstwo chciał umocnić Apostołów na czas swojej Męki, aby pamiętali, że jest On Bogiem i do Niego należeć będzie zwycięstwo po strasznej Męce i Śmierci krzyżowej.

Pierwszy św. Cyryl Jerozolimski (+387) wyraził pogląd, że Pan Jezus przemienił się na Górze Tabor, co potwierdził znawca *Pisma Świętego* św. Hieronim (+ ok. 420) i cała późniejsza tradycja. Tabor w starożytności był uważany za górę świętą. Ma ona ok. 620

m wysokości, leży samotnie w dolinie rzeki Ezdrelon. Z wierzchołka Taboru roztacza się widok na miasta Galilei i Samarii, na Jezioro Tyberiadzkie i na Jordan. Tabor jest odległy od Nazaretu o 35 km (W. Zaleski)

Święto Przemienienia Pańskiego powstało najprawdopodobniej w Armenii, wprowadzone tam przez biskupa (*katolikosa*) Babai (497-503). Od VIII w. znane było we wschodniej Syrii jako święto Góry Tabor, natomiast w Bizancjum w IX w. jako



CARL BLOCH, PRZEMIENIENIE JEZUSA, OK. 1865

święto Metamorfozy Zbawiciela. W X w. święto Przemienienia było obchodzone w Hiszpanii, w następnym wieku to święto upowszechniło się dzięki działalności benedyktynów głównie z opactwa w Cluny we Francji. Papież Kalikst III wprowadził to święto w roku 1456 jako obowiązujące w całym Kościele katolickim. Obchodzone w dniu 6 sierpnia miało być wyrazem dziękczynienia za zwycięstwo nad Turkami pod Belgradem (22 lipca 1456) wojska katolickiego przy wielkim zaangażowaniu się franciszkanina św. Jana Kapistrana i wodza węgierskiego Jana Hunyadi. Mszał papieża Pawła VI nadał Przemienieniu Pańskiemu rangę święta i pozostawił dotychczasową datę jego obchodu na dzień 6 sierpnia (B. Nadolski).

We Mszy św. w kolekcie podkreśla się, że przy chwalebny Przemienieniu Pana Jezusa Bóg Ojciec potwierdził tajemnice wiary świądectwem Ojców i ukazał chwałę, która nas czeka. Prosimy, abyśmy posłuszni głosowi Chrystusa, umiłowanego Syna Ojca, stali się Jego współdziedzicami. Modlitwa nad darami zawiera prośbę, aby chwalebne Przemienienie Chrystusa oczyściło nas ze zmyły grzechów blaskiem Jego światłości.

W modlitwie po Komunii zanosimy prośbę, aby Pokarm eucharystyczny, który przyjęliśmy, przemienił nas na podobieństwo naszego Zbawiciela. W prefacji dziękujemy Bogu Ojcu za to, że Pan Jezus przez swoje Przemienienie umocnił serca uczniów, aby nie ulegli zgorzgnięciu krzyża, a całemu Kościołowi dał nadzieję osiągnięcia chwały, którą sam zajaśniał jako Jego Głowa (Mszał).

Wierni najczęściej treść tego święta rozumieją jako moc Jezusa w odmienieniu złego losu. Z opisów ewangelijnych wynika, że dobrze jest nam wówczas (jak trzem Apostołem), gdy jesteśmy razem z naszym Zbawicielem, w Jego przyjaźni, przy Jego sercu i gdy słuchamy Chrystusa zgodnie z poleceniem Boga Ojca. Podobnie to wyraziła Matka Boża podczas wesela w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powiem” (J 2, 5). Dlatego wierni tak licznie tego dnia nawiedzają kościoły, aby uprosić sobie odmianę złego losu i ubłagać błogosławieństwo Boże. Być może tak wiele w Polsce powstało kościołów pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Według ks. W. Zaleskiego jest ich ponad 144. W Archidiecezji Białostockiej mamy kościoły parafialne pod tym wezwaniem w Białymstoku, Jałowce, Sokolanach i Wasilkowie. Również kościół na Cmentarzu Farnym w Białymstoku pod wezwaniem Chrystusa Zbawiciela uroczystość swojego tytułu obchodzi 6 sierpnia. Istniało niegdyś wiele sanktuariów Przemienienia Pańskiego, jak np. w Krasnymborze, Małym Płocku, Jedwabnem, Perlejewie, Piątnicy, Rajgradzie, czy też w Turośli (W. Zaleski). Jest rzeczą oczywistą, że Pan Jezus może odmienić nasz los. Prawda tego święta jest jednak bardzo radosna. Oto Zbawiciel odmienił nas wszystkich, nawet ciała nasze zmartwychwstał. Stąd też ten dzień jest dla nas pełen nadziei i radości, że przyjdzie po naszym życiu doczesnym nieprzemijająca, szczęśliwa wieczność, jeżeli nie stracimy wiary w Chrystusa i w Nim położymy naszą nadzieję. warunkiem naszego ostatecznego przemienienia jest stała nasza duchowa przemiana, wewnętrzne, wręcz „uparte” naśladowanie Zbawiciela. Duszpasterze powinni wiernym uświadamiać tę prawdę, że mają prawo spodziewać się zmiany na lepsze, jednakże pod warunkiem, że będą słuchać Pana, idąc drogą Jego przykazań.

Zakończmy słowami śląskiej pieśni zamieszczonej w modlitewniku *Droga do nieba*: „Najśladysz Jezus Chryste nasz i Panie, dziś prosim Ciebie, usłysz do błaganie (ref.). Cudowny Boże, przez Twe Przemienienie, strapienia nasze obróć w pocieszenie (ref.). Umocnij słabych, smutnym daj wesele, niech będącym zdrowi na duszy i ciele (ref.). Niech w naszych domach mieszka święta zgoda, niech je omija każda zła przygoda (ref.). Poszczęść nam, Panie, w polu i oborze, chroń od zarazy dobytek i zboże (ref.). Błogosław, Panie, naszej pracy znoje, by chleb codzienny miały dzieci Twoje (ref.). Oziębłą duszę zagrzej ogniem Twoim, by nie leżała w złym nałogu swoim (ref.). Przez Twoje, Panie, święte Przemienienie, zjednaj nam, prosim grzechów odpuszczenie (ref.). Z całego serca niech kochamy Ciebie i zasłużymy być na wieki w niebie (ref.)”.

Chrzest to początek. Jesteśmy dziećmi Boga, gdy obmyje nas woda i wezwane zostanie nad nami imię Trójjedynego Boga. Także działalność publiczna naszego Pana zaczyna się od chrztu, którego udzielił Mu Jan, syn Zachariasza kapłana. Ale chrzest otrzymany przez Jezusa i ten, który dał nam jako bramę do Boga Ojca to dwie różne sytuacje. W obydwa jednak obecny jest Duch i to On sprawia, że obmycie dokonane przez Jana i sakrament ustanowiony przez Chrystusa, a sprawowany w Kościele wiążą się ze sobą.

ks. WALDEMAR LINKE CP

Obmycie: od zabiegu higienicznego obrzędu religijnego

Musimy dokonać jasnego rozróżnienia między znaczeniami, które kryją się w greckim czasowniku *baptizō* i związanym z nim rzeczownikiem *baptizma* lub *baptizmos*. Czasownik ten bowiem oznacza „zanurzać” / „zanurzyć”, ale w języku religijnym nabrał bardzo specyficznych znaczeń odnoszących się do konkretnych rytuałów. „Zanurzenie” rozumiane jako ryt religijny jest bardzo rozmaicie definiowane także w ramach *Biblii*. Nie będziemy w zasadzie zajmować się innymi formami czasownikowymi i rzeczownikowymi dotyczącymi obmycia, kąpieli rytualnej itp. Czasem jednak, dla integralności prezentacji, trzeba będzie uwzględnić szersze spektrum tekstów, oprócz tych, które uwzględniają terminologię ściśle odnoszącą się do chrztu w jego chrześcijańskim rozumieniu. Jeśli chodzi o *Nowy Testament*, to należy jeszcze uwzględnić pary terminów: *lyōlytron* i *niptō/niptēr*.

W Syr 34,25, której tekst zachował się tylko w integralnej wersji greckiej, znajdujemy stwierdzenie, które zawiera imiesłów *baptizmenos* odsyłający nas do Lb 19,12, gdzie jednak nie ma mowy o obmyciu, ale o oczyszczeniu. Zinterpretowanie rytu oczyszczającego jako obmycia jest więc związane z późnym okresem rozwoju judaizmu.

Jeszcze inny rodzaj problemu stanowi Iz 21,4, gdzie hebrajska fraza znacząca „przerazenie mną wstrząsnęło” została zastąpiona w *Septuagincie* przez „nieprawość mnie zanurzyła”. Jest to zmiana dość zaskakująca. Tekst hebrajski jest raczej zrozumiały i nie ma wyraźnego powodu, by go zmieniać. Tekst grecki nie jest z kolei jasny, by można było powiedzieć, że zamiarem tłumacza była interpretacja wyjaśniająca tekst hebrajski. Następuje jednak między tymi dwoma tekstami istotna zmiana charakteru. Tekst hebrajski Iz 21,3-4 to opis człowieka przerażonego i różnych oznak tego uczucia. Jest to opis psychologiczny, którego przedmiot jest przygnieciony paraliżującym go cierpieniem, z powodu którego nie jest w stanie widzieć i słyszeć (w. 3). Ten sam tekst w *Septuagincie* wskazuje, że osoba ta nie chce wiedzieć i słyszeć, jest więc odpowiedzialna za swój stan. Objawy lęku i cierpienia stają się



więc owocami złego wyboru moralnego. Podobnie też rzecz się ma z w. 4, który nas interesuje. Stan psychiczny został w nim zamieniony na konflikt z Prawem Bożym, stan nieprawości, która pogrąża człowieka. Zanurzenie pozostaje tu tylko obrazem poetyckim, ale nie jest on przypadkowy. Zabieg oczyszczający (obmycie) staje się tu swą odwrotnością, jak kąpiel w błocie czy ściekach. Tłumacz-poeta czerpie z języka obrzędowości, ale przyświecają mu cele moralizatorskie.

Omówiwszy teksty starotestamentalne, których nie ma zbyt wiele, zajmijmy się choć przez chwilę źródłami pozabiblijnymi. W osadzie Khirbet Qumran nad Morzem Martwym zidentyfikowano liczne baseny i system dostarczania wody, który je zaopatrywał. Już same dane archeologiczne pozwalają się domyślać, że osoby tam żyjące przywiązywały do obmyć szczególną wagę. W przekonaniu tym utwierdzają nas jeszcze bardziej odnalezione tam teksty. Obmycie wodą oczyszczenia jest jednym z warunków przynależności do wspólnoty przymierza (1QS 3,4), jednak bezpośredni kontekst tej informacji wskazuje, że można ją rozumieć przenośnie, bowiem do oczyszczenia wystarczy pokropienie ową wodą, a ona sama to poetycki obraz skrucy (tamże, w. 9). Jednak także w *Regule Catego Zgromadzenia* mowa jest o kąpieli świętych mężczyzn, do której nie może wejść bezbożny, bo skazi wodę, która utraci czystość (5,13). W *Dokumencie Damascyjskim* (DD), znanym najpierw z fragmentów znalezionych w genizie kairskiej, dostęp do rytuałów oczyszczających jest prawem, które na skutek kary można utracić (9,21-22). Józef Flawiusz w swym dziele *O wojnie żydowskiej* (2,8.7) podaje informację, że udział w rytuale oczyszczającym jest udostępniany adeptom wspólnoty, którzy ubiegają się dopiero o pełne członkostwo. *Dokument Damascyjski* zawiera też szczegółowe regulacje dotyczące oczyszczenia wodą (10,10-13), z których wynika, że woda do obmyć musi być czysta i musi być w odpowiedniej ilości, aby całkowicie mógł się w niej zanurzyć mężczyzna (w. 11). Obmycia przez zanurzenie są więc rytmem budującym wspólnotę, potwierdzającym przynależność do niej. Nie mają tak wyraźnie zaznaczonej funkcji przywracania

stanu czystości, a raczej służą jej podtrzymywaniu. Czystość qumrańczyków gwarantowana jest przez ich dobrowolną izolację.

W judaizmie można więc zaobserwować, że częste obmycia nabierają znaczenia jako obrzęd wyznaczający granice wspólnoty religijnej i etnicznej lub zawężonej, jak w przypadku qumrańczyków. Usuwają one nie tyle grzechy, ile raczej zmywają zanieczyszczenia właściwą światu na zewnątrz własnej społeczności. Nie mają charakteru sakramentalnego, czyli nie działa w nich łaska Boga, ale raczej ascetyczny, to znaczy człowiek dzięki swym działaniom zbliża się do Boga.

Można to odnieść do tzw. chrztu prozelitów. Ta słabo udokumentowana praktyka miała charakter inicjacyjno-oczyszczający. Polegała ona na obmyciu przed złożeniem przez prozelitę ofiary. Znamy tę praktykę z tekstów *Talmudu Babilońskiego*, ale nie została ona opisana dokładnie ani w sensie rytuału, ani jeśli chodzi o to, komu należy go udzielać, czy na ile jest obligatoryjny. Jedno z ważniejszych dzieł dotyczących historii judaizmu w czasach Jezusa wylicza trzy rzeczy konieczne, by być dopuszczonym do wspólnoty wyznawców judaizmu: obrzezanie, obmycie i ofiarę krwawą (E. Schürer, *A History of the Jewish People in the Time of Jesus Christ*, t. 2, vol. 2, Edinburgh 1890, s. 319, reprint Peabody 2008). Obmycie, o którym tu mowa, miało charakter lewicki i stanowi podstawę do udziału w spożywaniu baranka paschalnego (tamże, s. 322, przyp. 304). Jednak nowsze publikacje podważają to przekonanie i wskazują, że nie ma konkretnego wymogu oraz rytu obmycia prozelitów (por. np. M.F. Bird, *Crossin Over Sea and Land. Jewish Missionary Activity in the Second Temple Period*, Peabody 2010, s. 37-39). Poza tym należy zauważyć, że w judaizmie praktyka ta pojawia się dopiero po 70 r. po Chrystusie (M. Hengel, A.M. Schwemer, *Paul between Damascus and Antioch*, London 1997, s. 66).

Chrzest Janowy i jego skutki

Chrzest, który głosił i którego dokonywał Jan, syn kapłana Zachariasza, był dokonywany dla odpuszczenia grzechów

(Mk 1,4; Łk 3,3, por. Mt 3,6). Nie jest on zastrzeżony dla wspólnoty jego uczniów, ale przyjmują go wszyscy, którzy się zgłaszają. Łukasz umieszcza w tym gronie nawet nieżydowskich żołnierzy (Łk 3,14). Cokolwiek by nie powiedzieć o wiarygodności historycznej tej informacji, pozostaje faktem, że jest to raczej praktyka związana z indywidualnym nawróceniem, niż ryt wspólnotowy czy tym bardziej budujący wspólnotę. Jest za to związany ściśle z jednym miejscem, w którym się dokonuje: brzegiem Jordanu. Przepowiadanie Jana Chrzciciela (Ἰωάννης ὁ βαπτιστής) dotyczyło przede wszystkim końca czasów i bliskości eschatologicznego rozstrzygnięcia. Ubranie Jana, które przypominało odzież Eliasza (2 Krl 1,8), eschatologiczna rola Eliasza (Ml 3,23-24) oraz nauczanie o decydującym momencie („siekiera do korzenia jest przyłożona”, Mt 3,10; Łk 3,9) wskazywały na eschatologiczną interpretację działalności nauczyciela znad Jordanu. Przygotowywał on „dzień Pański”.

Miejsce, w którym Jan dokonywał tego rytuału, nie było przypadkowe. Jan korzystał nie z wody jako takiej, ale z konkretnego ciekłu wodnego, „świętej rzeki Izraela” (M. Stubhan, „Jordan”, w: *Nowy Leksykon Biblijny*, F. Kofler, R. Egger-Wenzel, M. Ernst, Kielce 2011, s. 320-321) czyli Jordanu. Ilustracją roli tej rzeki jest historia Teudasa wspomnianego w Dz 5,36, którego szerszej przedstawił Józef Flawiusz (*AntJud* XX,5,1). „Nakonil [Teudas, którego Józef nazywa oszustem] ogromną rzeszę ludzi, aby zabrawszy swoje mienie poszli za nim nad rzekę Jordan. Podawał się za proroka i twierdził, że na jego rozkaz rozdzieli się wody rzeki i będą mogli wygodnie przejść na drugą stronę”. Akcja podjęta przez szalbierza skończyła się tragicznie dla niego (został ścięty) i dla jego zwolenników (zostali częściowo wybici podczas szarzy rzymskiej konnicy, a częściowo wzięci do niewoli). Ważne jest jednak, że teatrem tych wydarzeń jest właśnie wybrzeże Jordanu. Nawiązuje to do Joz 4,19-24 i do poprzedzającej narracji 3,1-4,18). Wydarzenie to jest kontrapunktem do początku wędrówki Izraela przez pustynię i wyznacza jej kres. Jego sensem jest naprawienie sytuacji politycznej i religijnej Ludu Bożego przez powrót do punktu rozpoczynającego etap dziejów Zbawienia, który wiąże się z realizacją obietnicy ziemi. Gest ten zaczyna więc niejako historię na nowo. Wystąpienie Teudasa datuje się na okres urzędowania prokuratora Kuspisusa Fadusa (44-46 po Chr.). Wydarzenia te nastąpiły więc według wszelkiego prawdopodobieństwa wkrótce po działaniach św. Jana Chrzciciela. Można więc Teudasa uznać za kontrapunkt do chrztu w przypadku Teudasas, przykładowego uzurpatora mesjańskiego, jak w przypadku Judy Galilejczyka (Dz 5,37; Józef Flawiusz, *BellJud* II,8,1; *AntJud* XVII,10,5; XVIII,1,1; XVIII,1,6) działającego w związku ze spisem zarządzonym przez namiestnika Syrii Kwiryniusza, a więc po 6 r. ery chrześcijańskiej. Można więc powiedzieć, że chrzcielna działalność Jana, syna

Zachariasza wywarła wpływ na palestyński ruch mesjański, jeśli chodzi o podkreślenie symbolicznego znaczenia przekroczenia Jordanu, bowiem on też działał „po drugiej stronie Jordanu” (J 1,28), a więc wracający od niego przekraczali rzekę. Jednak w przypadku Jana przekroczenie to było aktem indywidualnym, a nie grupowym i następowało dopiero po dokonaniu chrztu, którego śladu nie ma u rzekomych mesjaszy wspomnianych w mowie Gamaliela z Dz.

Specyfiką gestu dokonywanego przez Jana Chrzciciela było to, że przychodzący do niego nie dokonywali aktu rytualnego obmycia, ale byli obmywani. Prorok był więc osobą szczególną, zdolną do podjęcia czynności prowadzącej do odpuszczenia grzechów, czego grzesznik sam dla siebie uczynić nie mógł. Jan był więc pośrednikiem między grzesznikami a Bogiem, mesjaszem kapłańskim, ale nie działającym w świątyni (czy w opozycji do niej, jak qumrańscy esseńczyści?) i niewykonywającym standardowych czynności kapłańskich. Mesjanizm ten zyskał najwyższą, Boską, sankcję, w chrześcijańskiej przynajmniej interpretacji. W ocenie Józefa Flawiusza chrzest Jana miał nieco inną wymowę: „Miły Bogu będzie taki chrzest (...), jeśli potraktują go nie jako przebłaganie za jakieś występki, ale jako oczyszczenie ciała, duszę już wcześniej dogłębnie oczyszczeni sprawiedliwością” (*AntJud* XVIII,15,12.). Chrzest Jana nie był więc w opinii Józefa – a można powiedzieć, że autor ten był reprezentatywny dla środowiska kapłańskiego – rytuałem oczyszczającym na wzór mezopotamskich obmyć wodą rzeczną (zob. np. S. Nowicki, *Rytuały oczyszczające na starożytnym Bliskim Wschodzie*, Kraków 2013, s. 104-138), dokonywanych zresztą przez samego zainteresowanego, lecz symbolicznym zwieńczeniem procesu wewnętrznego, który domagał się dopełnienia przez Bożego człowieka.

Jan Chrzciciel w swej działalności nie odwołuje się więc do Ducha Bożego czy Ducha Świętego. Nie przypisują mu też takich powiązań świadkowie jego działalności. Duch pojawia się dopiero w konkretnej scenie chrztu i to nie ze względu na Jana, ale na Jezusa, by wskazać, kim On jest i ogłosić Go publicznie jako Syna Bożego.

Przy wszystkim różnicach między opowiadaniem o chrzcie Jezusa w czterech *Ewangeliach* w centrum wszystkich stoi fakt poświadczania tożsamości Jezusa jako Syna Bożego, czego Jan Chrzciciel jest świadkiem. Jan przygotowywał się do tej roli zanim nastąpił uroczysty akt proklamacji Jezusa jako Syna Bożego, bowiem zapowiadał kogoś, komu on przygotowuje tylko drogę, i kto przyniesie o wiele istotniejszą formę obmycia niż dokonywana przez Proroka znad Jordanu. Jan swój chrzest wodą przeciwstawia temu, którego przy pomocy Ducha Świętego dokona Jezus (Mk 1,8, por. Mt 3,11; Łk 3,16b, którzy mają jeszcze wzmiankę o chrzcie ogniem i J 1,26b). Jezus jednak nigdy nie dokonywał chrztów czy obmyć, nawet jeśli czynili to Jego uczniowie (por. J 4,2). Zapowiadany przez Jana chrzest Jezusa był więc metaforą czegoś, co dokonało się w misji Jezusa

w formie niedającej się uznać za prostą kontynuację działalności Jana z użyciem innej substancji oczyszczającej.

Jezus mówi o chrzcie

Chrzest stał się przedmiotem nauczania Jezusa skierowanego wyłącznie do uczniów, mającego na celu budowanie ich wspólnoty (między nimi i z Nim). W słowach skierowanych do uczniów ubiegających się o szczególne przywileje (Mk 10,35-45; Mt 20,20-28) Jezus zapowiada konsekwencje ich chęci zajęcia miejsca obok triumfującego Nauczyciela i Pana.

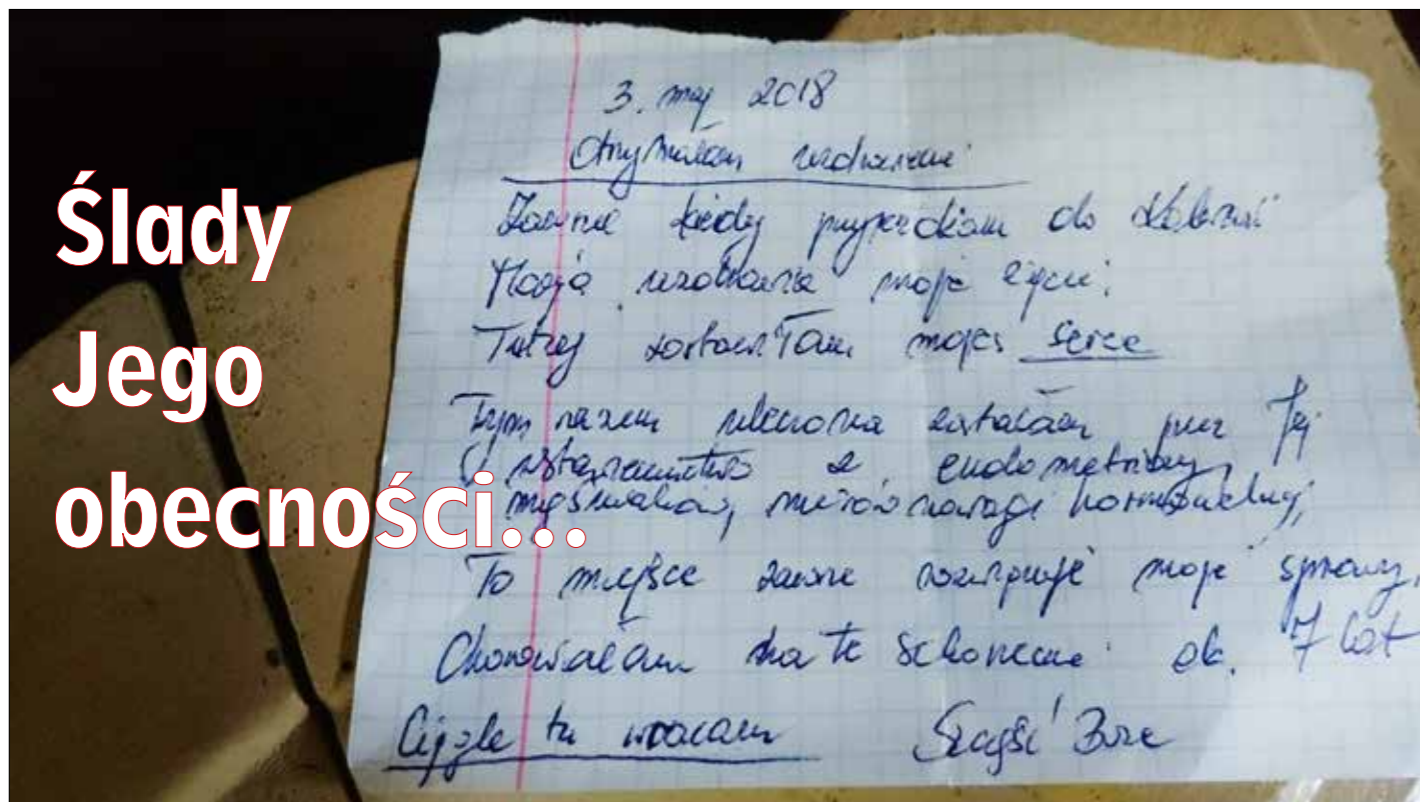
W tłumaczeniu wiernym literze tekstu Markowego, kluczowy dla nas fragment brzmi:

Jezus zaś rzekł im: „Nie wiecie, o co prosicie. Jesteście w stanie pić naczynie do picia, które ja piję albo [w] zanurzenie (*baptizma*), [w] które ja jestem zanurzony (*baptizomai*), być zanurzonymi?” Oni zaś odpowiedzieli: „Jesteśmy w stanie”. Jezus im rzekł: „Nacznynie do picia, które ja piję, będziecie pić, i zanurzenie, [w] które ja jestem zanurzony, będziecie zanurzeni”. (Mk 10, 38-39).

Dynamika sceny jest następująca: uczniowie proszą Jezusa o przydzielenie im miejsca po Jego prawicy i po lewicy. Mk nie daje jednej wskazówki, że chodzi o czasy Paruzji i chwałę w rzeczywistości eschatologicznej. Ten motyw ma dopiero przepracowana redakcyjnie perykopa Mt 20,20-23. Zasadzycie miejsce przy Jezusie można u Mk rozumieć jako formę dystrybucji prestiżu w gronie Dwunastu (por. Mk 10,41). Jezus przeciwstawia takiej treści prośby Jakuba i Jana dwa inne elementy: naczynie do picia i obmycie/zanurzenie, którym mają zostać obmyci. Odpowiedź Jezusa ma dość enigmatyczny charakter. Jej treść sprowadza się do tego, że uczniowie mają otrzymać to samo, czego już doświadczą Jezus (zwróćmy uwagę na czas tożsamości), a nie to, co wynika z ich roli przy Jezusie. Mówiąc o obmyciu (podobnie jak i o naczyniu do picia), Jezus zapowiada więc swym uczniom pełną wspólnotę losu ze sobą.

Obmycie/zanurzenie/chrzest Jezusa jest dość zagadkowy, bowiem o ile kielich pojawia się w scenie modlitwy w Ogrójcu (Mk 14,36; Mt 26,39; Łk 22,42) i ma jednoznaczne odniesienie do Męki, to motyw obmycia/chrztu nie jest rozwijany. Jest to reminiscencja gestu solidarności Jezusa z grzesznikami, gdy nie potrzebując chrztu od Jana, stanął w gronie grzeszników. Ceną tej solidarności była Męka i Śmierć Jezusa.

Chrzest ten możemy uznać za równoznaczny z obmyciem Duchem Świętym, które głosił Jezus, a które Jan Chrzciciel zapowiadał i przeciwstawiał swojej praktyce obmyć w Jordanie. Duch Święty zstępujący na Jezusa Chrystusa potwierdził, że jest On Synem Boga. W chrzcie Duchem, który otrzymaliśmy jako sakrament, Duch ten sprawia, że i my stajemy się Bożymi dziećmi i idziemy za Chrystusem jako Jego uczniowie. To Duch Święty buduje i objawia jedność w Trójcy Świętej i w Mistycznym Ciele Chrystusa. ■



Ślady Jego obecności...

ks. JERZY ŚĘCZEK

Kiedyś bawiliśmy się w podchody. Trzeba było znaleźć ukryte i zaszyfrowane polecenia, aby móc przejść dalej w grze. Każdy z nas, sięgając pamięcią w lata dzieciństwa, może stwierdzić, że pomysłowość twórców nie miała granic. Dzisiaj do podchodów, praktykowanych jeszcze przez harcerzy, czy skautów można dołączyć tzw. gry miejskie, które oprócz zabawy niosą ze sobą dużą wartość edukacyjną.

Dziękować Bogu można bez końca. Tym razem Jego działanie skojarzyło mi się właśnie ze wspomnianą zabawą z dzieciństwa, co dodatkowo nappełniło mnie radością. Dane mi było zobaczyć drobne Boże gesty, czasem trudne do rozszyfrowania. Takie ślady Jego obecności. Jakby sam chciał powiedzieć: „Tu Jestem!”.

Wracam znów myślami do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie z Ruchem „Wiara i Światło” obchodziliśmy 40-lecie istnienia w Polsce. Miałem tam również czas dla siebie, a może nie tylko dla siebie... Raczej Ktoś chciał się ze mną spotkać. Poszedłem na dróżki kalwaryjskie, najpierw z ciekawości, czy dużo zmieniło się od ostatniego mojego pobytu przed laty. Potem im ścieżka była trudniejsza i bardziej stroma, motywacja moja pogłębiała się. Zaczęłem się modlić. Krzyżujące się drogi Jezusa i Maryi, zmuszają do głębszej refleksji i każą się zatrzymać. Kaplice – niepowtarzalna mieszanka talentu zdolnych artystów, ludowych twórców i myśli gospodarzy miejsca – Ojców Karmelitów, to miejsca schronienia, wytchnienia i modlitwy. W jednej z nich –

zawierającej tajemnicę upadku Pana Jezusa pod krzyżem, znalazłem na konfesjonale kartkę. Jakby czekała na mnie. Pusta kaplica i ta kartka, wyrwana z zeszytu, trochę pognieciona, tekst gdzieś rozmazany, jakby padały na niego wcześniej łzy, zapisana naprędce, położona tak, aby każdy mógł przeczytać. Istotnie, była świadectwem. I to świadectwem wielkiej wdzięczności Bogu i Maryi za łaskę uzdrowienia. „3 maja 2018 r. Otrzymałam uzdrowienie... chorowałam na to schorzenie 7 lat... Tutaj zostawiłam moje serce... Ciągle tu wracam”.

Jak w dawnych podchodach, zacząłem szukać następnych kartek, śladów. I aż uśmiechnąłem się do siebie, że mam takie pomysły. Niestety nie było kolejnych kartek, ale ta jedna wystarczyła, aby dać impuls. Czasem Pan Bóg przez jeden gest może nam pomóc wyostrzyć zmysły. Zaczęłem więc widzieć więcej, już nie tylko w Kalwarii, ale tam, gdzie jestem na co dzień. Pan Bóg jest bardzo hojny i mimo mojej słabości, a może właśnie dlatego, że jestem słaby, powtarza przez innych, że ON jest i chce przy mnie być.

Moi niepełnosprawni przyjaciele ciągle mnie zadziwiają i uczą. Ostatnio w Warsztacie Terapii Zajęciowej, gdzie pracuję, Pan Bóg przypomniał mi, jak niewiele potrzeba, aby sprawić innym radość. Pewnego dnia, byłem już blisko naszego budynku. Uczestnicy Warsztatu szli z innego kierunku, ale jak mnie zobaczyli, zaczęli biec w moją stronę. Pomyślałem, że możemy spotkać się zaraz przy drzwiach wejściowych, ale oni w odruchu prostej spontaniczności, biegli przez trawnik z wielkimi uśmiechami. „Powoli – powiedziałem rozbawiony – co się dzieje,

przecież widzimy się codziennie” – a oni: „Chcemy się przywitać. Szczęść Boże, dzień dobry. Bo lubimy księdza”. Tylko tyle, a może i aż tyle. No i miałem piękny dzień. Uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Mamy też zwyczaj, że nie zamykamy drzwi do naszych pracowni – chyba, że za głośno pracuje wiertarka. Również drzwi do mego gabinetu są często otwarte. Uczestnicy przechodząc obok czasem pomachają, uśmiechną się. Któregoś dnia, jeden z nich, który nie był wobec mnie zbyt wylewny, nagle zajrzał do mnie i krzyknął: „Witaj dobry człowieku!” Wyrwany zniechęca, uśmiechnąłem się i odwzajemniłem to przywitanie. A w sercu miałem jakby wewnętrzne pytanie: „Pamiętasz o Mnie? Jestem! Przez nich też czasem coś ci powiem”. Czy może być coś piękniejszego?

Albo innym razem wchodzi jedna z uczestniczek i mówi: „Przyniosłam coś księdzu! I wręcza mi zrobioną przez siebie kartkę. Ozdobny papier, wklejony obrazek, na nim kolorowy ptak i złotymi literami napisany tekst: „Jeśli kochasz, czas zawsze znajdziesz, nie mając jednej chwili. – ks. Jan Twardowski”. „Ale... z jakiej to okazji? – wymamrotałem speszony. „Ot tak, bez okazji. Proszę bardzo”. I jak ich nie kochać? I jak tu nie być wdzięcznym?

Pan Bóg ma jednak poczucie humoru. Jakby chciał bawić się z nami w podchody. Jego pomysły są bardzo oryginalne. Czasem zadaje pytania wprost, a czasem są one bardziej zaszyfrowane. „Co widzisz? Piękno przyrody, czy coś jeszcze? Widzisz tylko człowieka, czy Kogoś jeszcze? Czy pozwolisz się poprowadzić dalej?” Głęboko wierzę, że są to ślady Jego obecności. Jest ich tak dużo! ■



WALDEMAR OKULUS

Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela! (Mk 10,7-9).

Chciałbym, żebyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, mężczyzna zaś jest głową kobiety... kobieta jest chwałą mężczyzny. To nie mężczyzna powstał z kobiety, lecz kobieta z mężczyzny. Podobnie też mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny (1 Kor 11, 3.8-9).

Piękne fragmenty *Pisma Świętego*, ale czy we współczesnym świecie jeszcze aktualne? Gdy przed miesiącem napisałem o tym, jak to mężczyźni uczynili „mężczyzn ze swoich żon”, nie potrafiąc odkryć i docenić u nich „geniuszu kobiety” – jak mówił wielokrotnie Jan Paweł II, do redakcji doszły liczne głosy, że często sytuacja u współczesnych małżeństw jest odwrotna. To żona czyni po części kobietę ze swego męża. Nie chodzi tu rzecz jasna o wymienianie się domowymi czy rodzinnymi obowiązkami, wzajemną pomoc i odpowiedzialność za siebie i dzieci, ale o stopniowe tracenie i zapominanie o tym, co Bóg przewidział gdy stwarzał człowieka jako mężczyznę i kobietę. Zapraszam więc do refleksji nie tyle nad zamianą ról, co nad traceniem tożsamości, tym razem przez mężczyzn za sprawą kobiet.

W naszej kulturze i tradycji to mężczyzna jest tym, który wychodzi z inicjatywą jako pierwszy i proponuje kobiecie, którą poznał i pokochał, małżeństwo. Zwykle pierwszy deklaruje bardzo ważną decyzję, na całe życie. Kobieta zaś, jeżeli darzy go

równie mocnym uczuciem i zaufaniem, decydując się na wspólnotę życia i miłości, w tą decyzję wpisuje swoją, mówiąc „TAK”. Może też powiedzieć „nie”, co zdarza się rzadziej i wtedy najczęściej padają słowa: jeszcze nie teraz, nie jestem na to gotowa, nie odwzajemniam twojego uczucia, albo... Muszę skończyć studia, zrealizować się w pracy itd...

Niezwykle ważne jest, aby od początku małżeństwa decyzje podejmowane były wspólnie, a jednocześnie, żeby każde z małżonków wiedziało „do czego stworzył go/ją Bóg” i jakie decyzje musi podejmować autonomicznie jako mężczyzna lub kobieta.

Bywa jednak inaczej. Często po latach od decyzji wspólnego życia, jako małżeństwo z tzw. „stażem”, zajęci pracą i codziennym życiem, nie myślą już wspólnie, tylko każdy o sobie. Gdy charaktery i temperamenty w małżeństwie nie uzupełniają się tylko zaczynają ze sobą walczyć, często to ten silniejszy zaczyna dominować. A słabszy dla tzw. świętego spokoju podporządkowuje się. Niestety, tym słabszym, gdy chodzi o charakter, jest często mężczyzna – ten, który winien być odpowiedzialny za dom, rodzinę, dawać poczucie bezpieczeństwa żonie i dzieciom. Milczy, bo nie chce kłótni, bo ją kocha i pragnie dawać miłość, bo poślubił ją na dobre i złe.

To on staje się nie tylko „gospodynią domową”, ale „tatą i mamą”, odbiera dzieci z przedszkola lub szkoły, przywozi je do domu i opiekuje się nimi. A żona, może lepiej zarabiająca, ma jeszcze w pracy wiele obowiązków, ważne spotkania. Wciąż szuka pretekstu, by być poza domem, bo w pracy jest niezastąpiona. Zapomina, że przede wszystkim niezastąpiona jest w domu, jako żona i matka.

To mąż sprząta, gotuje, odrabia lekcje z dziećmi, modli się wspólnie i kładzie je

spać. A gdy wraca jego żona, zmęczona, wykończona, to słyszy zdawkowe: „Co u ciebie?” i już po chwili ona idzie do łazienki, szykuje ubranie na jutro, bo znów będzie bardzo ciężki dzień. Krótkie... „Pa kochanie, padam z nóg wybacz, ale muszę iść spać”.

A mężczyzna – jej mąż? Wykonuje wszystkie domowe obowiązki swoje i żony. Idzie do pracy wykończony. Szef to widzi i pyta co się dzieje. Co mu powie? Że żona zrzuciła na niego swoje obowiązki? Jak by to szef i koledzy z pracy odebrali? Chłop, a baba! W końcu szef grozi zwolnieniem, gdyż jest rozkojarzony i popełnia za dużo błędów. Myśli sobie: jeszcze trochę wytrzymam, moja żona skończy kolejny projekt i będzie jak dawniej. Kiedyś wszędzie chodzili razem na spacer, do kina, wieczorem siedzieli wtuleni na dywanie pijąc herbatę i planowali, jak spędzą wakacje. Na razie ja-koś sobie poradzi, przecież ślubował miłość na dobre i na złe, w radościach i smutkach. To nic, że gdy chodzi pod blokiem z dzieckiem w wózku, wszystkie straganiarki myślą, że chyba samotnie wychowuje dzieci, bo nigdy nie widziały jego żony.

Co wówczas myśli mąż? Czym wypełnione jest jego serce? Nie takie były plany! W pierwszych latach małżeństwa myślał sobie, że to tylko na razie, był szczęśliwy, że może służyć swojej żonie i dzieciom. Ta zamiana ról miała trwać przez jakiś czas, jak ustabilizuje się u żony sytuacja w pracy. A trwa do dzisiaj. Żona zrobiła z niego mężczyzno-kobietę.

Zdaję sobie sprawę, że powyższa sytuacja może być nieco przerysowana, choć dodam, że znam takich wiele. Tym tekstem nie chcę bronić mężczyzn, ani oskarżać kobiet, ale skłonić do refleksji. Jako katolickie małżeństwa musimy nieustannie pytać o Boży plan w stosunku do naszego życia, odkrywać Bożą wolę w stosunku do nas. Uzupełniać się, ale nie zamienić rolami.

Żono, katoliczko, jeśli dostrzeżasz podobną sytuację w swoim domu, to zadaj sobie pytanie: co będzie dalej z wami? Kiedyś twoja kariera, uznanie w oczach innych skończy się. Co zastaniesz w domu? Mąż już nie będzie miał świadomości, że można inaczej, dzieci nie będą potrzebowały matki, której nie znały, jej dotyku, przytulenia, bo przecież wychowały się przy ojcu. Bycie matką jest najwspanialszym zamysłem Bożym wobec kobiety.

Twój mąż, z którego uczyniłaś mężczyzno-kobietą sprawdził się jako ojciec, mąż, nawet próbował zastąpić cię – matkę. Co zostało z twojego wspaniałego Bożego powołania bycia żoną i matką? Są to podstawowe powołania, inne są dodatkami. Czy więc wypełniasz swoje powołanie? Czy chcesz takiego obrazu małżeństwa? Czy chcesz mieć w domu mężczyzno-kobietę? Zadaj sobie to pytanie zanim będzie za późno i podejmij decyzję. ■

ŚLUBUJĘ CI UCZCIWOŚĆ MAŁŻEŃSKĄ

Słowa o uczciwości małżeńskiej to bardzo ważna część składanej przysięgi. Uczciwość małżeńska polega na wzajemnym zaufaniu, które jest podstawą wspólnoty małżonków, podtrzymywaniu między sobą życzliwej i szczerzej rozmowy, staraniu się o zrozumienie współmałżonka w każdej sprawie, ułatwianiu wzajemnego dialogu i zrozumienia oraz twórczym rozwiązywaniu konfliktów i innych trudności. Fundamentem i zasadą życia każdej wspólnoty jest zaufanie. Kiedy zaufanie do siebie zamiera, obumiera również wspólnota małżeńska, następuje jej rozpad (ks. Stanisław Gancarek, O przysiędze małżeńskiej).

XAVIER I HANNA BORDAS

Owoce pełnego zaufania małżonków do siebie jest wspólnota majątkowa, powstająca w momencie zawarcia małżeństwa. Gospodarowanie pieniędzmi i posiadaniem dóbr powinno je pogłębiać. Będzie to możliwe, kiedy dobro wspólne stanie się dla małżonków celem ich działań, a pojęcia – moje i twoje, poza odniesieniem do rzeczy osobistych – zostaną na zawsze zastąpione słowem nasze (*tamże*).

Nie zawsze tak bywa. W gospodarowaniu wspólnymi dobrami zdarzają się najróżniejsze nieprawidłowości, np. podejmowanie poważnych decyzji finansowych bez wiedzy współmałżonka. U nas też nieraz tak było, i trzeba się przyznać – Bóg w swoim miłosierdziu pozwolił na różne upadki i trudności. Raz było to szczególnie bolesne: oszust przekonał jedno z nas do pochopnej decyzji finansowej. Jej samowolne i nieprzemyślane podjęcie pod wpływem sugestii spowodowało utratę znacznej części spadku, który można było przeznaczyć na lepszy cel z korzyścią dla rodziny. Odebraliśmy to jako nauczkę. Nieposuszeństwa Panu Bogu w zakresie uczciwości małżeńskiej mogą być bardzo różnorakie, niektóre ewidentne jak np. gry hazardowe, kompulsywne zakupy, inne z pozorów wielkoduszne, ale czynione za plecami współmałżonka, np. przekazywanie bez jego wiedzy pieniędzy innej osobie, nie służą wzrastaniu w jedności. Naruszeniem zobowiązania uczciwości małżeńskiej jest zaniedbywanie wzajemnej relacji, niedotrzymywanie obietnic i umów, oszustwa finansowe, nieszczerłość, kłótnie małżeńskie, pretensje, wymówki, groźby, wzajemne karanie się, jednostronne oskarżanie współmałżonka – bez szukania własnej winy, zagniewanie się na

drugą osobę (*tamże*). Nieuczciwością jest sterowanie, wymuszanie, szantaż emocjonalny czy jakiegokolwiek formy ubezwłasnowolnienia i uprzedmiotowienia osoby. Nieuczciwość może przeniknąć do spraw codziennych, być nią może cokolwiek, co jest zaprzeczeniem czystości serca. Każdy z nas ma swoje słabe punkty. Jeżeli nawet mój współmałżonek nie zdaje sobie sprawy z mojego nieuczciwego postępowania, nie skarży się i pozornie nie cierpi z powodu moich małych nieprawości, to jeszcze nie znaczy, że wszystko jest w porządku. Ja mu zamykam drogę do pełniejszego szczęścia, do pełniejszego korzystania z łask sakramentu małżeństwa. Wtedy cierpi Chrystus obecny w naszym małżeństwie. A zatem z aktów nieuczciwości małżeńskiej trzeba się spowiadać, przyznać się przed mężem/żoną i prosić drugą stronę o przebaczenie. Dzięki szukaniu pojednania w konkretnych sytuacjach rozmiary zniszczenia można ograniczyć, wybacząc sobie wzajemnie odkryte nieuczciwości. Bez pojednania będziemy dalej siać nieufność w relacji małżeńskiej. Jednak trzeba pamiętać, że brak zaufania wobec drugiej osoby to nie koniec relacji. To początek długiej drogi jej odbudowywania i zbliżania się do siebie. To wielkie zadanie, które stoi przed nami, a którego bez pomocy Bożej nie da się doprowadzić do końca.

Zaufanie do siebie buduje się poprzez szczerą rozmowę. Przyjazne zwracanie się do współmałżonka i życzliwe słuchanie stanowią fundament twórczego dialogu, który nie będzie możliwy bez zaufania, bez szczerości. Chodzi o to, aby zawsze mówić sobie prawdę, a w rozmowie być otwartym. Nie ukrywać przed współmałżonkiem swoich uczuć, myśli, zamiarów i działań. Niczego nie udawać. Przekazywać informacje w sposób prosty, zrozumiały i niebudzący wątpliwości. Najczęstszą przyczyną niepokoju i rodzących się podejrzeń jest niezgodność tego, co się mówi, z tym, co się przeżywa (*tamże*). Pan Jezus mówił: „Słyszeliście również, że powiedziano przodkom: Nie będziesz fałszywie przysięgał (...). Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 35-37). Brak życia w prawdzie zawsze będzie prowadził do niszczenia relacji małżeńskiej. Kiedy mamy kłopoty i nie dzielimy się ze współmałżonkiem, popełniamy błąd. Czasem może to wynikać z dumy czy tzw. fałszywej pokory, bo nie chcemy martwić drugiej osoby swoimi trudnościami, albo po prostu z braku czasu na rozmowę. Ale jest to również zaniedbanie.

Warto zwrócić uwagę na mowę ciała, która wyraża to, co trudne do wypowiedzenia. Prawdziwa miłość potrafi dostrzegać

sygnały pozawerbalne, mówiące o zaistniałych problemach w pracy lub w innej dziedzinie. Jeżeli coś gnębi bliską nam osobę, to przecież to widać. Czasami mąż pierwszy zauważy, że ze mną jest coś nie tak, podczas gdy ja skrywam swój ból nawet przed sobą. Pielęgnujmy w sobie tę wrażliwość na drugiego człowieka, z czasem miłosiernym spojrzeniem nauczymy się też obejmować inne osoby wokół. Niektórzy jednak są bardzo skryci, czy to z natury, czy skutkiem zranień, których zaznali w dzieciństwie i bardzo trudno im się podzielić tym, co rzeczywiście wypełnia ich serce. Rolą współmałżonka jest pomóc takiej osobie wyjść z takiego swoistego „autyzmu”. Ideałem było spontaniczne i szczerze mówienie tego, co się odczuwa, przeżywa, myśli, zamierza i robi. Naprawdę nie warto oszukiwać drugiej strony mówieniem tylko tego, co według nas chciałaby usłyszeć. Takie czarowanie oznacza życie w półprawdzie, czyli w kłamstwie. Uwodzenie nie ma nic wspólnego z miłością. Im bardziej dasz się poznać współmałżonkowi, tym pełniej będzie cię rozumiał i bardziej ci ufał, to znaczy ufał ci rozsądnie. Znając twoje słabe strony i ograniczenia, nie będzie ci podnosił poprzeczki za wysoko, nie będzie wymagał rzeczy niemożliwych, pogodzi się z faktem, że jesteś supermanem. Przestanie być dla niego bożkiem, a staniesz się przyjaciелеm.

W naszym małżeństwie nie było z tym łatwo. Pochodzimy z dwóch odległych krajów i dosyć odmiennych kultur, stąd sporo było ścierania się z powodów w zasadzie drugorzędnych. Ale te napięcia bardzo utrudniały nam komunikację, raczej prowadziły do zamykania się w sobie i unikania tematu, co popychało nas w złym kierunku, narażało na przebywanie na przedpolu grzechu dotyczącego nieuczciwości. Porozumienie utrudniał nam fakt, że wynieśliśmy ze swoich domów rodzinnych diametralnie inny spojrzenie na sprawy materialne. Jedną z pierwszych naszych poważnych kłótni na temat pieniędzy przerwał Pan Bóg, w swoim miłosierdziu, w sposób bardzo zaskakujący dla nas i z poczuciem humoru, albowiem krzesło, na którym ja (Xavier) siedziałem napięty i zagniewany, nagle załamało się pode mną i rozpadło się na kawałki. Wybuchaliśmy śmiechem i popatrzyliśmy na siebie. Zrozumieliśmy w mgnieniu oka: nie tędy droga. Takie sytuacje pokazywały nam, iż mamy budować na dialogu pełnym empatii i szczerości, bez zacietrzewienia i przywiązania do własnego widzimisię. Trzeba zmienić punkt widzenia – to nie nasza wola jest najważniejsza. Najważniejsze jest to, czego chce Bóg. Zaczęliśmy oddawać Panu Bogu poprzez Maryję nasze

nieudolne próby szukania woli Bożej co do spraw doczesnych.

Dodatkowe trudności spowodowane były słabą znajomością naszej psychiki: uczuć, sposobów przeżywania, charakterów. Zaczęliśmy szukać pomocy we wspólnocie w Kościele. Podczas rekolekcji i spotkań ważnym punktem było dzielenie się w grupach. I to nam bardzo pomogło nauczyć się dzielenia się z innymi tym, co mamy w sercu, tym, co przeżywamy w obecności Boga, a także słuchania tego, co mówili inni. Takiego otwarcia się na drugiego człowieka nie nauczyliśmy się w domach, w których wzrastaliśmy. Grupy dzielenia, w których nikt nie oceniał i nie komentował świadectwa innych, były środowiskiem, w którym uczyliśmy się patrzeć na swoje przeżycia bez naturalnego egocentryzmu – bo z założenia chcieliśmy, by w centrum był Bóg. To był pierwszy krok do dialogu małżeńskiego – takiej mini-grupy dzielenia. „W tym dialogu potrzebna jest rozmowa na wszystkich poziomach komunikacji, ale największą wagę ma przekazywanie wiedzy o sobie. Bez dzielenia się ze sobą tym, co najbardziej osobiste i głębokie, nie zbuduje się jedności serc i dusz. Umiejętność mówienia o sobie i dzielenia się własnym doświadczeniem każdy powinien wynieść z domu rodzinnego” (*tamże*).

Brakiem, który często wynosi się z domu jest nieumiejętność słuchania. Nieraz surowy ojciec rodziny ma pierwszy głos, a reszta słucha. Często rodzice nie mają czasu naprawdę wysłuchać swoich dzieci. I to się ciągnie na następne pokolenie, albowiem dzieci, mając taki model w domu, będą powielać go w swoich przyszłych rodzinach. Warto zwrócić uwagę na to, że Bóg dał nam dwoje uszu, a jedno usta.

Ma to swój sens: trzeba więcej słuchać, niż mówić. Wydaje się jednak, że żyjemy w czasach, w których wszyscy chcą mówić, a mało kto chce słuchać; to dotyczy również sytuacji wielu rodzin. Bez gotowości słuchania rozmowy stają się monologami, które nic nie budują, a jedynie rodzą rozdzźwięk i wrogość. Tylko życzliwe wysłuchanie prowadzi do wzajemnego zrozumienia i buduje porozumienie. Aby wysłuchać drugiego człowieka, należy słuchać uważnie, zachowując wrażliwość na ton głosu, wyraz twarzy, zachowanie. Dzięki temu można usłyszeć również to, czego drugi człowiek nie jest w stanie wyrazić słowami. Gdy tego nie ma, stajemy się ludźmi głuchymi. To do takich Chrystus mówi – „macie uszy, a nie słyszycie” (Mk 8, 18). Prawdziwy dialog zakłada pierwszeństwo rozumienia przed ocenianiem, słuchania przed mówieniem. Ocenianie drugiego człowieka zawsze jest złem, które niszczy relację. „Bardziej słuchać niż mówić, rozumieć niż oceniać, dzielić się sobą niż dyskutować, a nade wszystko przebaczać. (...) Uczciwość małżeńska domaga się zrozumienia współmałżonka w każdej sprawie. Nie jest to możliwe bez prawidłowego odczytania jego rzeczywistych intencji, co nie jest wcale proste” (*tamże*).

W rozmowach małżeńskich ważne jest, aby się nie spieszyć i żeby uzyskać od współmałżonka potwierdzenie, że dobrze go rozumiemy. Staramy się na co dzień pielęgnować nasz dialog. Chodzi o słuchanie uważne, życzliwe, uczestniczące w tym, co ktoś mówi. Słuchanie jest postawą aktywną, ponieważ wymaga uważnej obecności. Umieć słuchać to umieć zamilknąć i dać pierwszeństwo drugiemu, to zrobić w sobie miejsce dla drugiej osoby. Uważnego

słuchania trzeba się uczyć, jak trzeba się uczyć miłości.

Na drodze wzrastania i bycia uczciwym w małżeństwie bardzo nam pomogli i pomagają kapłani, których Pan Bóg postawił na naszej drodze jako duszpasterzy, spowiedników, rekolekcjonistów, kierowników duchowych. Zawsze zachęcali nas do nieunikania rozmów o kwestiach z dziedziny uczciwości małżeńskiej. Wskazywali jak szukać światła i pomocy u Pana Boga poprzez środki, które Kościół nam daje: życie sakramentalne (częstą spowiedź i komunię świętą), modlitwę, czytanie *Biblii* i tekstów duchowych, rozmyślanie oraz uczestniczenie we wspólnocie modlitewnej. Dobrą okazją są też rekolekcje z możliwością wspólnych spacerów. W atmosferze wyciszenia i modlitwy, swobodnych rozmów podczas spacerów, serca otwierają się na zamysły Boże w tych sprawach, w których mamy trudności. Tak – choć mozolnie – buduje się Kościół domowy.

Komunii małżeńskiej nie da się zbudować własnymi siłami. Jest ona owocem sakramentalnej łaski, która uzdalnia małżonków do głębokiej więzi ze sobą. Ten sakramentalny dar ujawnia się w codziennym życiu na miarę naszej wiary. Dlatego uczciwość małżeńska każe zatroszczyć się o pogłębienie własnej relacji z Chrystusem i o wiarę współmałżonka. Czy troszczymy się o to, by współmałżonek miał warunki do spotkania się Bogiem na modlitwie? Czy nie zaniedbujemy modlitwy małżeńskiej, wspólnej Eucharystii i częstej spowiedzi? Czy jest może brak zainteresowania stanem duszy i zbawieniem współmałżonka? Są to pytania, które powinny się pojawić w rachunku sumienia współmałżonków. ■

POMYŚL NA WAKACJE

KONKURS FILMOWY „BIAŁYSTOK – MIASTO MIŁOSIERDZIA W 10 ROCZNICĘ BEATYFIKACJI PATRONA MIASTA KS. MICHAŁA SOPOCKI”

Archidiecezja Białostocka zaprasza wszystkich wiernych, w tym dzieci, młodzież, rodziny, parafie, wspólnoty, stowarzyszenia, organizacje pozarządowe do udziału w konkursie filmowym „Białystok – Miasto Miłosierdzia w 10 rocznicę beatyfikacji Patrona Miasta ks. Michała Sopocki”.

Aby wziąć udział w konkursie należy zrealizować krótki film, którego długość nie przekroczy 5 minut, poświęcony Miastu Białystok, w kontekście nazwy Miasto Miłosierdzia i spuścizny, którą po sobie pozostawił Patron Miasta bł. ks. Michał Sopoćko oraz przesłać go Organizatorowi na adres mailowy cwk@archibial.pl lub dostarczyć do Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnego Archidiecezji Białostockiej ul. Kościelna 1A, Białystok (na płycie DVD, CD-ROM bądź pamięci USB) do dnia 14 września 2018 r. wraz z wypełnionym formularzem zgłoszeniowym. Filmy zgłaszane do Konkursu mogą być nadsyłane w formie zgłoszenia indywidualnego lub w formie zgłoszenia zespołowego.

W konkursie zostaną wyłonieni Laureaci, którym zostaną przyznane nagrody rzeczowe ufundowane przez Organizatora oraz Partnera Konkursu - Urząd Miejski w Białymstoku:

I miejsce – aparat fotograficzny o wartości około 3 000,00 zł

II miejsce – laptop o wartości około 2 000,00 zł

III miejsce – tablet o wartości około 1 000,00 zł

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi podczas Dni Patronalnych Miasta Białegostoku, w dniach 27-29 września 2018 r. Regulamin konkursu dostępny jest u Organizatora oraz na stronie internetowej www.sopocko.pl. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest zapoznanie się z jego regulaminem i podpisanie oświadczenia o akceptacji wszystkich warunków uczestnictwa w nim określonych.

VIII PODLASKA BIESIADA TRZEŹWOŚCI „Zdrowa potęga miłości”

Alkoholizm to choroba, na którą cierpi ok. miliona Polaków. Jest przyczyną wielu ludzkich dramatów, zarówno tych osobistych, ale również rodzinnych i społecznych. W sierpniu Kościół katolicki szczególnie zachęca do abstynencji i troski o trzeźwość. W tym miesiącu od siedmiu lat za życie w trzeźwości dziękują członkowie Ruchu Abstynenckiego w Wasilkowie.

W wielowiekowej historii Polski biesiadowanie zazwyczaj kojarzyło się z wypijaniem dużej ilości alkoholu w różnej postaci, w zależności od majętności pijących. W XVIII i XIX w. zaborcy świadomie rozpili naród polski. Takie działania powodowały, że naród stawał się łatwy w manipulowaniu. Osoby promujące trzeźwość wysyłano na Sybir, a od 1901 r. zakazano całkowicie mówienia o abstynencji. Po uzyskaniu wolności w latach 1918-1939 z inicjatywy Kościoła i rządu podjęto działania służące zahamowaniu plagi alkoholizmu. Spożycie alkoholu spadło wtedy z 10 litrów w okresie przedwojennym do 1 litra czystego alkoholu na osobę w ciągu roku. Badania pokazały – w 2017 r. – że znów osiągamy wynik zbliżony do 10 litrów alkoholu przypadających na każdego Polaka. Te dane są bardzo niepokojące.

W latach 30. ubiegłego wieku powstał program „12 kroków”, który zalicza się do chrześcijańskiego ruchu odnowy i do dnia dzisiejszego jest najbardziej skutecznym ze wszystkich form pomocy osobom uzależnionym. Program 12 kroków, wypracowany przez wspólnoty AA, został zaadaptowany potem przez inne grupy samopomocowe do walki z uzależnieniami. Jego podstawowym elementem jest zawierzenie siebie i swego problemu Panu Bogu.

W Polsce zaczęły powstawać różne inicjatywy w oparciu o założenia tego programu, i tak do największych należą dziś spotkania w Częstochowie i Licheniu, gdzie tysiące ludzi przyjeżdża, by podziękować za dar trzeźwości lub prosić o łaskę wyjścia z nałogu kogoś bliskiego. Jest także czas i okazja, by podzielić się swoją radością z innymi oraz posłuchać ich historii.

Również na Podlasiu jest taka inicjatywa pod nazwą „Podlaska Biesiada Trzeźwości”. Jest to wydarzenie otwarte dla wszystkich potrzebujących wsparcia mieszkańców regionu, a jego główny punkt „Biesiada przy Stole Pańskim”, czyli Msza św. to wspinała uczta duchowa dla wszystkich uczestników spotkania.

Tegoroczne hasło „Zdrowa potęga miłości” w jednoznaczny sposób określa, że tylko miłość trzeźwa i z Panem Bogiem może być „zdrowa” i taką promuje w miejscach zazdrości, nienawiści, czy fizycznego pożądania. Jak wynika z wielu badań – najsilniejszymi czynnikami chroniącymi przed uzależnieniami są: rodzina, wiara, ale także grupy wsparcia. Na Biesiadę Trzeźwości zaproszone są nie tylko osoby uzależnione, ale także ich rodziny. W tym sensie spotkania mają również za zadanie kształtowanie właściwych postaw, postaw umiaru i odpowiedzialnego korzystania

z alkoholu w każdym środowisku, w każdej społeczności, w rodzinach, w każdej instytucji, w społeczeństwie, w narodzie.

Pierwsze spotkanie w sanktuarium Matki Bolesnej w Świętej Wodzie Ruch Abstynencki zorganizował w sierpniu 1999 r. i takich spotkań było osiem. Następnie na cztery lata ich organizacja została zawieszona. Wznowiono je w 2011 r. Od tamtej pory spotkania odbywają się corocznie, gromadząc swych stałych i wciąż nowych uczestników.

PIOTR KISIELEWICZ

VIII Podlaska Biesiada Trzeźwości w Wasilkowie
„Zdrowa potęga miłości”

4 SIERPNIA
godz. 12.00 - DROGA KRZYŻOWA ZE ŚWIADKAMI

- Otwarcie, powitanie i prezentacja programu
- Spotkanie otwarte Anonimowych Alkoholików „Przymuzyce o trzeźwieniu”
- Koncert dla jubilatów, wręczenie dyplomów

godz. 18.00 - MSZA ŚWIĘTA Biesiada przy stole Pańskim pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Białostockiego Tadeusza Wojdy

- Wręczenie dyplomów i krzyży przez Księdza Arcybiskupa
- Ognisko
- Galonocna adoracja Najświętszego Sakramentu

Imprezy i wydarzenia towarzyszące Podlaskiej Biesiadzie Trzeźwości:

- Warsztaty dla małżeństw w kryzysie
- Prezentacja poradni terapeutycznych i leczniczych
- Otwarte stanowiska poradni
- Czynna kuchnia połowa i kawiarnia
- Miasteczko dmuchane oraz stoiska z lizakami i watą cukrową
- Stoisko pomiaru cukru i ciśnienia
- Konfesjonały plenerowe

5 SIERPNIA
godz. 9.00 - MSZA ŚWIĘTA na rozpoczęcie Miesiąca Trzeźwości - ks. Leszek Marciniak

Parking autokarów przy Urzędzie Miasta w Wasilkowie, ul. Białostocka 7
Noclegi: Internat OHP Wasilków (po wcześniejszym zgłoszeniu)

Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia w Wasilkowie

Współorganizatorzy: Ruch Abstynencki, Ruch Trzeźwości, Ruch Nadziei

tel: 513 740 489
www.prog-nadziei.pl

PŁONKA KOŚCIELNA Jasna Góra Podlasia

ks. ZBIGNIEW GWIAZDOWSKI

Płonka Kościelna, położona 4 km od Łap i 30 km od Białegostoku, na obrzeżach diecezji łomżyńskiej, zwana jest Jasną Górą Podlasia. Początek lata skłania do pielgrzymich wypraw poza Białystok, do kolejnego maryjnego sanktuarium, stojącego prawie że u bram miasta.

Pierwsze wzmianki o Płonce sięgają 1203 r., gdy książę Konrad Mazowiecki wystawił dokument nadający biskupowi płockiemu Gunterowi dobra ziemskie. Wymienił tam dwukrotnie Płonkę: jako wieś należącą do biskupa oraz jako miejscowość, w której biskup ma prawo do pobierania myta, czyli opłaty za przejazd przez most. Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstała parafia. Znajdowała się ona na terenie diecezji łuckiej, w sąsiedztwie Mazowsza. W 1446 r. posiadamy już wzmiankę, że Płonka była parafią. Nie posiadała jednak odpowiedniego uposażenia w ziemi, co było jednym z warunków utworzenia samodzielnej parafii. Dopiero w 1502 r. Paweł, Michał, Marcin, Stefan i Jan Płońscy zapisali kościołowi w Płonce czterdzieści mórg ziemi. Datę tę zaczęto uznawać za czas powstania parafii. Historia sanktuarium w Płonce Kościelnej zaczyna się w 1673 r., gdy mieszkanka Płonki, Katarzyna Roszkowska stała się świadkiem objawień maryjnych. Wtedy powstał pierwszy kościół i zaczął rozwijać się ruch pielgrzymkowy. Obecna neogotycka świątynia została wybudowana w latach 1905-1913. Jak mógł wyglądać wcześniejszy kościół z XVII w. możemy się domyślać z obrazu Wniebowzięcia Matki Bożej autorstwa Teodora Łosickiego z 1658 r. Obraz przedstawia Maryję w świetlistej aureoli, z koroną na głowie unoszoną przez czterech aniołów. Postać Matki Bożej wspiera się na srebrnym półksiężycu. U dołu umieszczona jest scena

rodzajowa przedstawiająca procesję wiernych, zaś po prawej stronie kościół i herb szlachecki Roszkowskich. Do kościoła obraz ofiarował w 1658 r. miejscowy parafianin Bartłomiej Roszkowski.

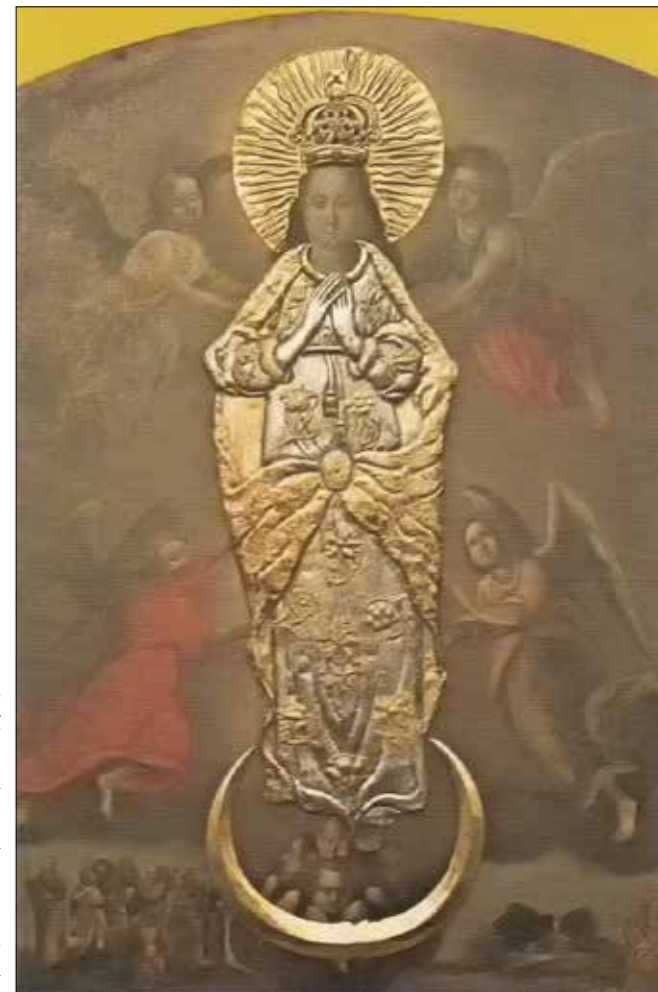
Od czasu umieszczenia wizerunku w głównym ołtarzu, aż do objawień Matki Bożej „żadnych cudów i zjawienia łask Bożych z siebie nie wydawał”. Ożywienie i zainteresowanie obrazem spowodowały dwa objawienia Matki Bożej. Pierwsze miało miejsce u bogatego szlachcica parafii płonkowskiej – Płońskiego, u którego, posługiwała osiemnastoletnia córka biednej wdowy – Katarzyna. W święto Matki Bożej Śnieżnej, 5 sierpnia 1673 r., gdy Katarzyna zajęta była ciężką pracą w sieni domu swoich gospodarzy, objawiła jej się Matka Boża. Po raz drugi Maryja ukazała się Katarzynie w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego – 14 września, w domu rodzinnym Katarzyny. Niewiasta w powłóczystych szatach, trzymała w jednej ręce krzyż, a w drugiej książkę. Po kilku dniach, w obecności proboszcza i świadków, dziewczyna opisała obydwa widzenia i przedstawiła ich treść. Objawiająca się Pani nawoływała do pokuty, poszanowania dni świętych oraz oddawania Jej czci w Obrazie Wniebowzięcia. Po tym widzeniu nie było już kolejnych.

Po objawieniach, jakoby na ich potwierdzenie, w kościele w Płonce zaczęły dziać się niezwykle zjawiska. Przy obrazie Matki Bożej oraz nad kościołem widywano nocą niezwykłą jasność, słyszano bicie dzwonów, odczuwano niezwykłą woń płynącą od ołtarza Matki Bożej. Wieść o objawieniach i niezwykłych zdarzeniach szybko się rozeszła po okolicy. Do Płonki zaczęli przybywać wierni nawet z różnych stron Polski, Prus, Litwy, Rusi i Galicji. Notowano

liczne uzdrowienia. W 1679 r. bp Stanisław Dąbski, dekretem wydanym w Janowie, zezwolił na publiczny kult przy obrazie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Uznał prawdziwość cudów otrzymanych przed tym obrazem jako udowodnione. Zabronił pod najcięższymi karami kościelnymi poddawać w wątpliwość cudów oraz stawać przeciw czci Obrazu Najświętszej Maryi Panny będącego w kościele płonkowskim.

Dramatyczne wydarzenia polskiej historii nie ominęły też Płonki. W grudniu 1816 r. władze cywilne poleciły zamknąć kościół. W takiej sytuacji ksiądz odprawiał nabożeństwa w zakrystii, a wierni stali na zewnątrz kościoła. W 1944 r. cofające się wojska hitlerowskie wysadziły wieżę świątyni. Zniszczeniu uległ dach, sklepienia, organy i wyposażenie kościoła. Nienaruszona została tylko przednia część świątyni z prezbiterium, w tym kaplica Matki Bożej. Po wojnie przystąpiono do odbudowy. Prace trwały ponad dwadzieścia lat. Obraz Matki Boskiej Płonkowskiej koronowano 30 czerwca 1985 r., nadając mu tytuł Matki Bożej Królowej Młodzieży.

Maryja w płonkowskiej świątyni dalej króluje nad swą podlaską ziemią, wskazując – jak przed wiekami – strudzonemu pielgrzymom docierającym do białostockich kresów, że ziemia ta jest święta i Panu Bogu miła...



ŁASKAMI SŁYNĄCY OBRAZ MATKI BOŻEJ PŁONKOWSKIEJ

SUPRAŚL U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

JÓZEF MAROSZEK

Na mocy uchwały Sejmu Ustawodawczego z 22 lipca 1919 r. zatwierdzono w powiecie białostockim istnienie miasta Supraśl ze wsiami: Nowe, Nowy Świat i Klasztor. W styczniu 1919 r. działacze PPS i POW wpłynęli na opuszczenie miasta przez Niemców. Dnia 19 lutego 1919 r. do Białegostoku wkroczyły wojska polskie. Zakończyła się okupacja niemiecka terenu, które nazywano „Militae-Verwaltung Lithnauen Sued”. Dopiero 2 grudnia 1919 r. Rada Najwyższa zdecydowała się na określenie tymczasowej, wschodniej granicy Białostoczczyzny, rozszerzając granice Rzeczypospolitej poza dawne Królestwo Polskie o Białostoczczyznę. Już w sierpniu 1919 r. ustawa sejmowa powołała do życia województwo białostockie. Wojewoda białostocki swe czynności administracyjne rozpoczął 15 lutego 1920 r. Supraśl znalazł się w powiecie białostockim tego województwa.

Po opuszczeniu miasta przez Niemców w pomieszczeniach należących do gorącej patriotki Roterowej ukonstytuowała się w Supraślu Tymczasowa Rada Miejska. Pierwszym burmistrzem wybrano Władysława Kozłowskiego (+1940), którego nadal obdarzono tą funkcją w pierwszych wyborach do Rady Miejskiej. Uformowano w 1919 r. pierwszy w Odrodzonej Polsce magistrat. Drugim jego burmistrzem (1930-1931) był znany supraślak działacz związkowy ZZZ i PPS Feliks Bojarski (1897-1940), dawniej w 1907 r. zesłany do guberni uralskiej. Odwołał go starosta białostocki i funkcję tę powierzył Ludwikowi Ślusarczykowi.

Odbudowujący się kraj spotykał się z wielką ofiarnością supraślaków. Nieśli nie tylko swe młode życie w ofierze dla Ojczyzny, ale też starali się wspierać materialnie. 8 września 1919 r. w czasie uroczystego obiadu odpustowego w plebanii dojlidzkiej ks. Kryński, proboszcz supraślak na ręce redaktora „Dziennika Białostockiego” przekazał na wsparcie powstańców śląskich 1 pud i 10 funtów bilonu miedzianego. W 1919 r. po oswojeniu od Niemców Supraśla rozpoczęło się werbowanie supraślaków do wojsk polskich. Wśród nich był Władysław Miczejko.

28 lipca 1920 r. pod naporem wojsk bolszewickich Białostoczczyznę opuściło wojsko polskie, rozpoczął się okres kolejnej okupacji – bolszewickiej, trwający do 22 sierpnia



POMNIK ORLA BIAŁEGO WZNIESIONY W 10. ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI WEDŁUG PROJEKTU CZESŁAWA SADOWSKIEGO. FOT. OK. 1935 R., ZE ZBIORÓW WOJCIECHA ZAŁĘSKIEGO

1920 r. W 1920 r. z Supraśla na wojnę z bolszewikami zgłosili się m.in. Jan Ostasz i Stanisław Choroszewski (+ 1945). W trakcie działań wojennych musiał ulec zniszczeniu most przez rzekę, gdyż w 1922 r. ze środków sejmiku powiatowego prowadzono budowę drewnianego.

Druh Edmund Świeżyński, który jako młody chłopak przyjechał wraz z rodziną do Supraśla w 1916 r. i jako jeden z pierwszych założył drużynę harcereką. Był wtedy uczniem Gimnazjum w Białymstoku. W 1918 r. dh Świeżyński zgłosił się na ochotnika do armii, aby walczyć o niepodległość naszej Ojczyzny. Zginął w 1919 r. w okolicach Lwowa.

Właściciel majątku Supraśl, Konstanty Zachert wydzierżawił w 1927 r. miastu na 99 lat 8-hektarowy park, za symboliczną złotówkę. Właściciel zastrzegł, że znajdujący się tam drzewostan, młodszy niż stuletni nie może być wycięty. W parku, w 10 rocznicę Cudu nad Wisłą w Ogrodzie Saskim zbudowano Pomnik Wolności, projektu Czesława Sadowskiego (1902-1957) z tablicą, na której wymieniono 11 supraślaków poległych w wojnie polsko-bolszewickiej, przede wszystkim ochotników, którzy poszli z Supraśla do Legionów, m.in. Józefa Koreckiego syna Michała. Pomnik ten to betonowy obelisk z orłem rozwijającym skrzydła, symbolizujący odrodzenie Państwa Polskiego. Przy obelisku założono kwiatniki.

Budowniczości bramy powitalnej dla wkraczających w 1939 r. sowieców zniszczyli na Pomniku Wolności rzeźbę orła i tablicę marmurową z wypisanymi nazwiskami 11 supraślaków poległych w 1920 r. ■



RADA MIEJSKA SUPRAŚLA PRZED MAGISTRATEM, ZGROMADZONA 11 LISTOPADA 1928 R. W TRAKCIE UROZCZYŚCIE 10-LECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI Z UDZIAŁEM WETERANÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO, POW I LEGIONÓW PIŁSUDSKIEGO, FOT. ZE ZBIORÓW WOJCIECHA ZAŁĘSKIEGO

„Wzrostu małego, nosa wklęsłego, jakby rozbitego...”

czyli rzecz o poszukiwaniu zaginionych osób w XIX stuleciu

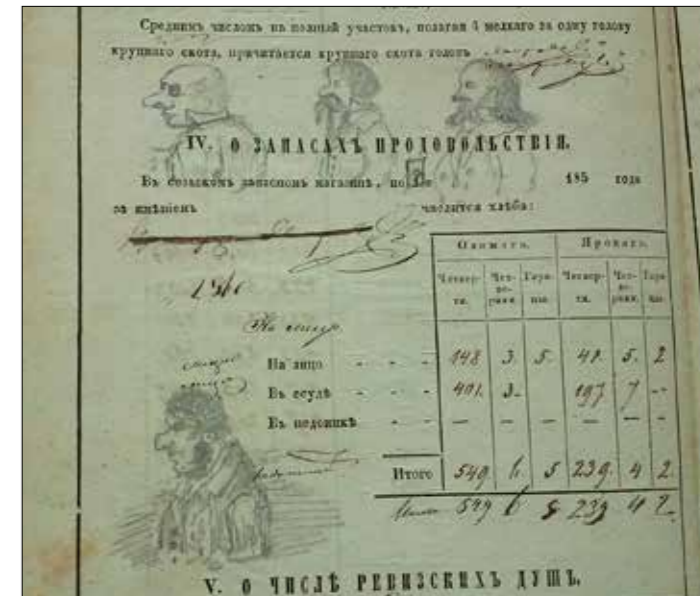
MARTA WRÓBEL

Rozpoczynają się wakacje. Niestety, wraz z nimi wzrastają smutne statystyki ludzkich zaginięć, uwarunkowanych różnymi przyczynami, ale zawsze niosących ogromne cierpienie i niepewność, które towarzyszą bliskim zaginionych, niekiedy przez długie lata. We współczesnym świecie ciągle można zniknąć bez śladu, ale istnieje też wiele sposobów, by człowieka odszukać. W poszukiwaniach wspomagają nas różne środki masowego przekazu, organizacje, czy nowe technologie. W trudniejszej (choć nie beznadziejnej) sytuacji byli nasi antenaci.

Jednym ze źródeł wiedzy o dalszym i bliższym świecie była dla naszych przodków ambona, z której, oprócz treści religijnych, upowszechniano także rozmaite zarządzenia natury politycznej, administracyjnej i społecznej. Wśród ogłoszeń parafialnych poczesne miejsce zajmowały komunikaty o ludziach zaginionych. Ich treść możemy dziś poznać m.in. dzięki obojętowi prowadzenia w dziewiętnastowiecznych kancelariach parafialnych specjalnych ksiąg, w których proboszczowie odnotowywali zarządzenia i ukazy władz, zarówno duchownych, jak i cywilnych. Plebani otrzymywali je wraz z inną korespondencją od właściwych terytorialnie dziekanów, przepisywali treść do ksiąg, po czym mieli obowiązek „zebrania wiadomości o życiu lub śmierci” poszukiwanej osoby. W tym celu każdy proboszcz trzykrotnie ogłaszał wiernym komunikat z ambony oraz przeglądał księgi metrykalne swojej parafii (ślubów i pogrzebów) pod kątem zaginionego, wreszcie całe „śledztwo” i jego wyniki referował w raporcie do dziekana.

Jedną z ciekawszych części tych komunikatów są opisy ludzkiej fizjonomii, które nawet osobom obdarzonym bujną wyobraźnią nie dawały dużych szans na rozpoznanie poszukiwanego. W 1810 r. stroskana żona poszukiwała „Wincentego Szymiakiewicza wzrostu małego, nosa wklęsłego, jakby rozbitego, oczu wklęsłych, włosów rudawych, lat mniej więcej 33 mającego, który od kilku miesięcy nie wiadomo dokąd wyszedł, porzuciwszy żonę Bogumiłę z dwojgiem małych dzieci”. Dekadę później inna małżonka „Anna z Piekarskich Szybilska mieszcanka i parafianka białostocka uprasza o wyszukanie jej męża izraelitę chrześcijanina [tj. przechrzczonego żyda] Ignacego Szybilskiego, włos czarny, kędzierzawy, twarz czerwono brunatną okrągłą, wzrost mierny i wieku lat 40 mającego, który zawarłszy z nią w 1812 r. w białostockim kościele ślubu, po przeżyciu 8 lat i sprzedaniu domu z wielkimi rzeczami, w 1820 r. porzucił ją i nie wiadomo, gdzie się znajduje”.

Niekiedy wzbogacano charakterystyki o inne znaki szczególne, jak np. znajomość języków, umiejętność pisania i czytania albo opis stroju zaginionego. Na przykład w 1826 r. proboszcz knyszyński odczytał z ambony prośbę konsystorza mińskiego „o wynalezienie Grzegorza po Prokopiuszu Markiewiczza, od swej w Mińsku w 1812 r. poślubionej żony Antoniny z Juskiewiczów i splotzonej z nią córki w 1814 r. uszłego, wzrost niski, włosy światłe, brodę i wąsy nieogolone, twarz okrągłą, oczy błękitne, wieku 38 lat mającego, czytać i pisać po polsku umiejącego”.



„LUDZKIE FIZJONOMIE” Z POŁOWY XIX W. AUTORYTWA NIEZNANEGO TWÓRCY. ZACHOWANE W AKTACH DZIEKANA BIAŁOSTOCKIEGO

Częstym powodem poszukiwania zaginionych współmałżonków była chęć ponownego ułożenia sobie życia. Kiedy nie dawały one rezultatów, bywało jak w 1813 r. w przypadku szlachcianki Zuzanny z Borowskich Piestrzeckiej, na której prośbę ogłaszano z ambony, że poszukuje swego męża, którego, jeśliby się odnalazł, należało powiadomić, że żona wszczęła w konsystorzu postępowanie o unieważnieniu ich małżeństwa.

Za urzędowymi komunikatami kryły się autentyczne ludzkie dramaty: porzuceni współmałżonkowie, rodziny pozostawione bez środków do życia, ukochane osoby zaginione podczas wojen. Podobną drogą poszukiwano także zbiegów i przestępców, bigamistów, dezerterów albo ludzi uchylających się od zaciągu do wojska. Ogłoszenie z Białostockiego Sądu Ziemskiego z 1824 r. nakazywało, że „jeśli okaże się gdziekolwiek zbiegły w dniu 27 augusta [tj. sierpnia] leśnik straży knyszyńskiej Karol Lidert, wzrostu średniego, twarzy i nosa pociągłego, nieco ospowaty, włosów na głowie i brwiach blond, oczu niebieskich” (po czym następował szczegółowy opis ubioru z dnia ucieczki) „takiego należy pod najściślejszą strażą dostawić do sądu”.

Na koniec inna, przejmująca historia o zaginięciu z narodową nutą w tle, pochodząca z 1824 r., a przekazana do ogłoszenia w kościołach przez Białostocki Sąd Ziemski: „żołnierz tutejszego [tj. stacjonującego w Białymstoku] Grenadierskiego Batalionu Grzegorz Siniakow objawił, iż w dniu 7 kwietnia bieżącego roku przebiwszy bagnetem na jurowieckim moście nieznaną mu dziewczynę, zrzucił ją z mostu w wodę, która miała jakoby na sobie [tj. dziewczyna] dwie chustki, jedną białą, a drugą czerwoną, (...) jeśli więc była komuś krewną lub znajomą, ma się jawić w przeciągu tygodnia w sądzie”. Tak sformułowane ogłoszenie pozostawia wątpliwość, czy chodziło o zidentyfikowanie ofiary, czy raczej o rozpytywanie jej bliskich o „prawomyślność” względem władz rosyjskich. Tego się jednak nie dowiemy, podobnie jak nie poznamy losów wielu zaginionych ludzi. ■



WYPOCZNIJMY NIECO

ANNA KISIELEWSKA

Wielu ludzi uważa, że „muzyka klasyczna” i „muzyka poważna” to synonimy oznaczające ten sam rodzaj muzyki. Okazuje się jednak, że nie każda muzyka tzw. poważna jest klasyczna. Klasyczny (od łacińskiego słowa *classicus* – najwyższej klasy) to wzorcowy, doskonały. Za taki wzór w muzyce uważana jest twórczość tylko trzech kompozytorów w historii: Józefa Haydna, Wolfganga Amadeusza Mozarta i Ludwiga van Beethovena. Tylko ich nazwano klasykami, a ponieważ wszyscy trzej związani byli z Wiedniem – klasykami wiedeńskimi. I to właśnie ich dzieła są muzyką klasyczną.

Pierwszym klasykiem wiedeńskim był Józef Haydn, on to wprowadził i rozpowszechnił klasyczną formę utworu, która odąd będzie obowiązywać wszystkich kompozytorów następných pokoleń, będą ją stosować nawet w popularnych melodiach i piosenkach.

Haydn urodził się w 1732 r. w małej wiosce przy granicy austriacko-węgierskiej, jako drugie z 12 dzieci wiejskiego kołodzieja i kucharki. By ulżyć biednej rodzinie, muzyczne 6-letnie dziecko zabrał do siebie wuj z Hainburga i dał mu pierwsze lekcje muzyki. Śpiewającego chłopca przypadkowo usłyszał organista z Wiednia i natychmiast przyjął go do chóru przy wiedeńskiej katedrze św. Szczepana. Kiedy jednak na skutek mutacji młodego Haydnowi głos zaczął się łamać, wyrzucano go z chóru i chłopiec wyładował na wiedeńskiej ulicy. Biedak chwycił się różnych zajęć usiłując zarobić na swoje utrzymanie: pracował jako akompaniator, przepisywacz nut, występował gdzie się dało, nawet jako uliczny grajek. Jednocześnie

śnie z uporem samodzielnie uzupełniał swoje muzyczne wykształcenie. Wreszcie, po wielu perypetiach, w wieku prawie 30 lat został zatrudniony do orkiestry na dworze węgierskiego księcia Esterhazego.

Książę Miklos Esterhazy był wielkim miłośnikiem muzyki, w swojej nowo wybudowanej wspaniałej rezydencji Esterhaz miał własny teatr operowy, teatr marionetek i kilka „sal muzycznych”. Szybko poznał się na talencie Haydna i już po 5 latach pracy mianował go kapelmistrzem swojej orkiestry. Odtąd do obowiązków Haydna należało komponowanie oper i muzyki dworskiej, przygotowanie przedstawień i koncertów, zabawianie muzyką księcia i jego gości, a także dbanie o odpowiedni poziom umiejętności muzyków, a nawet ich zachowanie.

Starając się dostosować muzykę do potrzeb życia dworskiego, Haydn zaczął pisać utwory lekkie, zgrabne i eleganckie, po prostu rozrywkowe, co było nowością na tle obowiązującego wówczas ciężkiego i poważnego stylu barokowego. Ten nowy styl muzyki Haydna wynikał też z osobowości kompozytora, gdyż mimo trudnego dzieciństwa był on człowiekiem bardzo pogodnym, dobroniusznym i wesołym. Zwano go powszechnie „Papą Haydnem”. O swoim nowatorstwie powiedział z wielką skromnością: „Mogłem sobie pozwolić na eksperymenty, ponieważ w pałacu Esterhaz byłem odizolowany od świata”.

Wkrótce sława Haydna i jego lekkiej, eleganckiej muzyki przekroczyła granice Esterhaz, jego dzieła zaczęto wykonywać w Wiedniu, zgłaszali się liczni wydawcy, napływały zamówienia z Paryża i Londynu. A ponieważ wielu arystokratów zabawiało się graniem na jakimś instrumencie, więc zamawiali u Haydna „coś dla siebie w nowym stylu”. I Papa Haydn pisał zgrabne koncerty na najróżniejsze instrumenty: smyczkowe, dęte, niektóre

dziś już zapomniane, np. na lirę organową, która jest czymś w rodzaju katarynki połączonej z mechanizmem organowym. Dla swego pracodawcy Haydn skomponował wiele utworów na ciekawy instrument podobny do wiolonczeli zwany „barytonem”, gdyż na takim właśnie grał ksiądz Esterhazy.

Inni kompozytorzy chcieli naśladować elegancję i lekkość stylu Haydna, jednak okazało się, że chociaż jest to muzyka na pozór prosta, wcale nie jest taka łatwa, ma swoją logiczną budowę i żelazne zasady, i że to dzięki nim utwór jest tak zgrabny i elegancki, po prostu klasyczny. Styl Haydna wspaniale potem rozwinął drugi klasyk wiedeński Mozart – wielki przyjaciel Haydna. Haydn miał też duży wpływ na trzeciego z wielkiej trójki – Beethovena, który pobierał u Papy Haydna lekcje i uważał go za swego mistrza.

W 1790 r., po śmierci księcia Miklosa Esterhazego, działalność muzyczna w Esterhaz została wstrzymana i wreszcie kompozytor miał swobodę dysponowania swoim czasem, dzięki czemu mógł wyjechać na koncerty do Londynu. Jego muzyka spotkała się tam z entuzjastycznym przyjęciem, Haydn otrzymał nawet doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Oksfordzkiego (w1791 r.). Po tych sukcesach sława Haydna wzrosła jeszcze bardziej. Był tak popularny w Europie, że kiedy w 1809 r. Napoleon przystępował do szturm na Wiedeń, dowiedziawszy się, że mieszka tu sławny Haydn, postawił przed jego domem żołnierzy, którzy mieli pilnować, by w zamęcie walk ulicznych sędziemu kompozytorowi nic się nie stało. Niestety, 77-letni Haydn był już wtedy tak schorowany, że zmarł nazajutrz po wkroczeniu wojsk Napoleona do Wiednia.

Papa Haydn był powszechnie lubiany dzięki swojej dobroci i poczuciu humoru, który często przejawiał się także w jego utworach, takich, jak np. symfonia nazwana później „Pożegnalna”. Haydn skomponował tę dowcipną symfonię w 1772 r., chcąc delikatnie przypomnieć księciu Esterhazemu, że orkiestrze należy się wypoczynek, bowiem książę już od dłuższego czasu zwlekał z udzieleniem muzykom urlopu. A wykonanie tej symfonii było dosyć niezwykle:

Rozpoczął się koncert, orkiestra zaczęła grać. Książę i jego goście nie spodziewając się niczego, słuchają pięknej muzyki, nagle widzą ze zdumieniem, że w trakcie symfonii drugi waltornista gasi swoją świeczkę przy pulpicie i powoli wychodzi; po nim, w różnych odstępach czasu, inni członkowie orkiestry też gaszą świeczki i wychodzą. Znika gdzieś dyrygent, symfonia brzmi coraz słabiej i ciszej, muzyków jest coraz mniej, jest też coraz ciemniej. Wreszcie na scenie zostaje dwóch skrzypków i oni też gaszą swoje świeczki, muzyka milknie, nastaje cisza, ciemność i... konsternacja wśród publiczności.

Podobno książę zrozumiał aluzję i puścił muzyków na urlop.

Nam też chyba należy się już wypoczynek... ■

...SPOJRZEĆ W ŚWIAT, RAZ JESZCZE, LECZ GŁĘBIEJ I PROŚCIEJ

Przemiany poezji Jerzego Lieberta

WALDEMAR SMASZCZ

Zdumiewający był proces dojrzewania religijnego Jerzego Lieberta, człowieka i artysty! Wszystko stało się jeszcze przed maturą, chociaż dodajmy, że w związku z I wojną światową i wyjazdem rodziny do Moskwy, naukę w Gimnazjum Władysława Giżyckiego ukończył poeta w wieku 21 lat. Wiersze wszakże zaczął pisać już w wieku 15 lat, a debiutancką *Drugą Ojczyznę* wydał na rok przed maturą.

W liście do ukochanej z 3 października 1924 r. pisał jednak:

„Kochanie, w tej chwili skończyłem przepisywanie zbiorku i postawiłem kropkę na tytułowej stronie *Drugiej Ojczyzny*. [...] Zwalilem jakiś ciężar z serca, ale razem z tą kropką umarły wszystkie moje marzenia. O, Anuś, nie taki chciałem widzieć mój pierwszy zbiorek. Te wiersze są ładne, niektóre nawet bardzo, ale nimi nie zdobywa się ostróg w literaturze. Trzeba było poczekać rok i wydać tom większy. Ale skończone”.

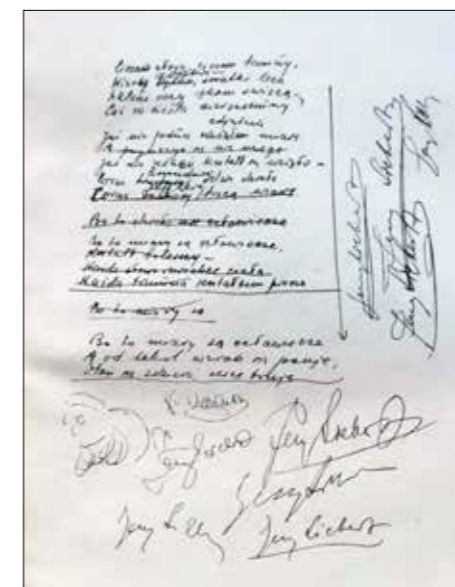
Liebert był nie tylko poetą, lecz i krytykiem literackim, stąd tak zdecydowana ocena własnych wierszy: „...są ładne, niektóre nawet bardzo, ale...”. Skąd więc owe zastrzeżenia?

I tu dotykamy najważniejszego zagadnienia dojrzewania duchowego młodego poety, który tak świetnie zaistniał w kręgu Skamandra, najgłośniejszej grupy poetyckiej początku naszej niepodległości, nieoczekiwanie zupełnie odmienił swoją twórczość. Pod koniec 1922 r. – miał wówczas zaledwie 18 lat! – poznał i zaprzyjaźnił się ze starszą o dwa lata Bronisławą Wajngold. Ona była nieochrzczonej Żydówką, on dość dalekim od żarliwej wiary katolikiem. Połączyło ich wspólne zgłębianie zagadnień życia wewnętrznego i – jak to ujął badacz twórczości Lieberta, Stefan Frankiewicz – „coraz wyraźniejsze, dojrzałe podporządkowywanie wszystkiego religijnemu wartościowaniu otaczającego świata”. Niezwykle ważne okazały się wspólne lektury, zwłaszcza czytane w roku 1924 *Przyświadczenia wiary kardynała Newmana* w przekładzie Stanisława Brzozowskiego:

„Po Nietzschem – oddajmy głos poecie – w jakiś czas wzięłem się do Brzozowskiego. I właściwie mówiąc, ten człowiek mnie nawrócił. Po raz pierwszy zwróciłem uwagę dzięki niemu na istotną ważność katolicyzmu, na jego wieczyste, uniwersalne znaczenie. [...] Nie doprowadził mnie sam, ale zwrócił uwagę na

kardynała Newmana, na jego *Przyświadczenia wiary*. [...] wiele rzeczy nie zrozumiałem, ale zrozumiałem wiele”.

W tym samym czasie poeta ukończył swój pierwszy zbiór wierszy, powstałych w kręgu bliskich mu poetów Skamandra. Nie potrafił – jak to ujawnił przytoczony fragment listu do Agnieszki – zrezygnować z możliwości wydania własnej książki, a jednocześnie czuł, jakby zdradzał



samego siebie. Było to tym trudniejsze, że debiutancki zbiorek oczekiwany był z wielkim zainteresowaniem:

„...byłem u Gryca [Grydzewskiego] – pisał w liście do żony Jarosław Iwaskiewicz – gdzie czytałem zbiorek Lieberta, jaki ten przygotował do druku – przesliczny, uważam za prawdziwy ewenement wyjście tego tomu”.

Nowe zaś wiersze bardzo różniły się od zachwycających swoją urodą tych z *Drugiej Ojczyzny*, były tak inne, że nawet przyjaciele przyjmowali je z niemałym zakłopotaniem:

„Moje Ptaszki [św. Franciszka] nikomu się nie podobają – pisał poeta w liście do Agnieszki – Ludzie podobno się dziwią, jak mogłem tak słabą rzecz napisać. Gryc [Grydzewski] oczywiście dodał: «Liebert ma już nazwisko, więc drukują mu wszystkie wiersze, chociaż najslabsze, które mi się nie podobają. Czego chce więcej?» Wyobrażam sobie, co by dopiero powiedzieli na Próby. [...]

Przeżywałem bardzo ciężki, najcięższy dotąd okres w mojej twórczości i ciągnie się to już bardzo długo. [...] Odeszło ode

mnie wiele, a na to miejsce nie przyszło od razu nowe. [...] Raz jeszcze i po raz ostatni wydaje mi się, muszę stwierdzić sam, bez nikogo, że jest we mnie talent. I to jest najcięższa walka. Stwierdzenie tego przychodzi bardzo powoli i są chwile, kiedy się łamię; musiało to przyjść, kiedy zostałem sam”.

Powrócił wówczas do źródeł, do ojca polskich poetów, Jana Kochanowskiego i... bodaj największego samotnika naszej poezji, Cypriana Norwida, o czym pisała w liście do męża Anna Iwaskiewiczowa: „Jurek [...] Mówił mi, że teraz czytuje ciągle tylko Kochanowskiego i Norwida...” Powstały wówczas takie wiersze, jak *Na lipę czarnońską* i *Rozmowa o Norwidzie*. W pierwszym z nich zwraca uwagę zwłaszcza druga strofa:

„[...] Z drzewa prostego ciosana,
Jak drzewo ssała u szczytu,
Z Bożego, pełnego dzbana
Wyniosła mądrość błękitu,
By między życiem a śpiewem
Nie rozdzielać ziemi z niebem”.

Poeta w tym czasie dokonał wiele, „By – powtórzmy – między życiem a śpiewem / Nie rozdzielać ziemi z niebem”. Bardziej znamienity wszakże dla tego, co „nowe” w poezji Lieberta, był wiersz o Norwidzie:

„Mówiono o Norwidzie, oprawnym
we wstążki,
W złoconych rogach lśniącym na stole
w salonie,
Rzekł ktoś, do kart niechętnie przybliżając
dłonie:

– Wszystko jest tu niejasne, wolę
proste książki.
I dalej się o wierszach toczyła rozmowa:
Jedni ganili ciemność, inni – zdań

zawiłość,
Czy w wierszu jest prawdziwa, czy
udana miłość?
Najpiękniejsza poezja to są zwykłe
słowa...

Nagle wiatr rozwarł okno i woń przywiał
z alej,
Wszedł wieczór, za nim niebo różowe
od chłodu.
Ktoś cisnął białą różę między nich
z ogrodu.
Umilkli obrażeni – i mówiono dalej”.

Uderza na wskroś osobisty ton tego wiersza. Będący dotąd na ustach wszystkich młody poeta nagle niejako dołącza do odrzuconego autora „niejasnych” wierszy, a przecież próbował, trudził się, by – jak napisał w innym utworze, Guśla nad źródłem – wyrazić to, co „niewymówione, niewysłowione”. ■

PO RAZ TRZECI JESTEŚMY MISTRZAMI W DOBROCI!

Nie tylko wygodne łóżka, ale także nowa, przytulna kuchnia. Dzięki hojności mieszkańców Podlaskiego – uzależnione dzieci i młodzież jeszcze w tym roku zamieszkają w komfortowych warunkach. Caritas Archidiecezji Białostockiej po raz trzeci została Mistrzem Świata w Dobroci. W tegorocznej akcji Kilometry Dobra zebraliśmy ponad 113 000 zł na wyposażenie pokoi dla podopiecznych Katolickiego Ośrodka Wychowania i Terapii Uzależnień METANOIA.

Białostoczanianie ułożyli 113 441,66 zł, czyli ponad 2500 Metrów Dobra. Po raz trzeci okazali się najhojniejsi w Polsce. Drugie miejsce zajęła organizacja z Katowic z wynikiem o 20 000 zł mniejszym od wyniku Caritas Archidiecezji Białostockiej. – Białostoczanianie nie zawiedli. Oni właśnie są Mistrzami Świata w Dobroci – mówi ks. Adam Kozikowski, dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej. – Liczyliśmy na 100 000 zł, mamy ponad 113 000. To oznacza, że uda się wyposażyć nie tylko pokoje w Metanoi, ale także kuchnię.

– O sukcesie akcji decyduje liczba osób, organizacji, instytucji i firm, które się w nią włączają. W Białymstoku to kilkadziesiąt podmiotów. Złotówki przez trzy miesiące zbierały dzieci, młodzież, dorośli, wszyscy – cieszy się Agata Papier, koordynatorka akcji Kilometry Dobra w Białymstoku.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wzięła udział w kampanii Kilometry Do-



bra po raz piąty, po raz trzeci zbierając fundusze na pomoc dzieciom i młodzieży uzależnionym od narkotyków i środków psychoaktywnych. W dwóch poprzednich edycjach kampanii Kilometry Dobra białostocka Caritas zebrała 491 000 zł, które w całości przeznaczono na remont ośrodka „Metanoia” – była to prawie połowa sumy potrzebnej do uratowania placówki. Dziś – ośrodek jest placem budowy, prace in-

westycyjne są zaawansowane. – Dobia końca budowa hydroforni, w budynku trwa stawianie przedścianek, ścianek działowych, wypełnianie ich wełną i docieplanie. Ruszyło też układanie glazury i terakoty – tłumaczy ks. Piotr Kobeszko, dyrektor Centrum Pomocy Caritas w Czarnej Białostockiej.

Za pieniądze zebrane w ramach tegorocznej kampanii Kilometrów Dobra Caritas Archidiecezji Białostockiej zakupi wyposażenie pokoi, w których podopieczni zamieszkają na czas rocznej terapii: łóżka, biurka, szafy, stoliki, pościel. Miejsce jest 30, koszt mebli i dodatków dla jednej osoby to średnio 3 333 zł. – Dzięki hojności darczyńców, mieszkańcy Metanoi poczuć się tu bezpiecznie i domowo. Dziękujemy – podsumował ks. Adam Kozikowski, dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej.

Katolicki Ośrodek Wychowania i Terapii Uzależnień METANOIA w Czarnej Białostockiej niesie pomoc młodzieży z terenu całej Polski, w wieku od 13 do 19 lat, uzależnionej lub zagrożonej uzależnieniem od środków psychoaktywnych. Ośrodek prowadzi długoterminową, całodobową opiekę. Świadczenia udzielane są na podstawie umowy na udzielanie świadczeń zdrowotnych zawartej pomiędzy Caritas Archidiecezji Białostockiej oraz płatnikiem świadczeń – Narodowym Funduszem Zdrowia.

ALEKSANDRA TOCZYDŁOWSKA



BUEN CAMINO

Tradycja wędrowania drogą św. Jakuba sięga X w. Jest to obok szlaków do Rzymu i Jerozolimy jeden z najważniejszych dla chrześcijan szlaków pielgrzymkowych. W 1993 r. został on wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Oprócz Hiszpanii swoje szlaki mają m. in. Portugalia, Francja, Niemcy, a nawet Polska.

Camino to nie tylko droga do grobu świętego. To przede wszystkim spotkani na szlaku ludzie, pielgrzymi, atmosfera albergów (schronisk, w których nocują pielgrzymi) mieszkańcy mijanych miast i wiosek. To także otaczająca przyroda, tak różna od tej spotykanej w Polsce.

Pakując plecak trzeba pamiętać o jednej zasadzie: cokolwiek chcesz zabrać, później sam będziesz to dźwigał na plecach. Wybierając się do Santiago de Compostela zabrałem też wszystko, co potrzebne jest do odprawiania Mszy św. Swoją drogę do grobu rozpocząłem w Porto wraz z dwoma emerytowanymi nauczycielami z Łap.



Przez 9 dni przeszliśmy prawie 300 kilometrów. Najpierw jednak trzeba było zaopatrzyć się w tzw. credencial (paszport pielgrzyma), w którym zbiera się pieczątki dokumentujące ukończenie trasy.

Dzień powszedni na Camino wygląda następująco: pobudka przed świtem, pakowanie plecaka i w drogę. Dzienny limit to ok. 30 kilometrów. Czasem jest miło i przyjemnie, a czasem bardzo ciężko, upał doskwiera, a plecaki stają się coraz cięższe.

Na nocleg przybywa się do godz. 14.00, potem jest czas na kąpiel, pranie, zakupy i ewentualne zwiedzanie.

Wreszcie docieramy do celu katedry św. Jakuba. Na placu Obradoiro pielgrzymi rzucają się sobie w ramiona, gratulują pokonanej trasy, robią pamiątkowe zdjęcia. A we wnętrzu świątyni obowiązkowo trzeba dotknąć figury Apostoła i następnie zejść do krypty, gdzie spoczywają szczątki Świętego i jego dwóch uczniów: św. Teodora i św. Anastazego. Następnie udajemy się do biura pielgrzymkowego, gdzie zostajemy wpisani do ksiąg i otrzymujemy certyfikat potwierdzający przejście trasy.

Czym jest Camino? Dla jednych sprawdzeniem się w trudnych warunkach, poznanie nowych ludzi, nowej kultury, a dla innych pogłębieniem wiary lub odnalezieniem własnej drogi życiowej. Na trasie jest czas na wszystko – podziwianie widoków, rozmowę ze współtowarzyszami (nieraz bardzo egzotycznymi), a także chwilą wyciszenia i rozmyślenia.

Na każdym kroku ludzie uśmiechają się i pozdrawiają słowami: „Buen camino” czyli „Dobrej drogi”. A droga ta, mimo że ciężka, uzależnia. Odbylem tę wędrowkę pierwszy raz w życiu, ale wiem, że któregoś dnia wrócę na szlak wiodący do Santiago.

ks. ALEKSANDER DOBRŃSKI

TEMAT NA CZASIE

„Patriarcha Wileńszczyzny”

Podczas Mszy św. odprawionej w 7. rocznicę śmierci ks. prał. Józefa Obrembskiego w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mejszagole na Litwie zainicjowano proces beatyfikacyjny tego niezłomnego kapłana, który przez całe swoje długie życie nieugięcie bronił wiary katolickiej i polskości.

Oświadczenie o inicjatywie rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Józefa Obrembskiego, w imieniu parafian, odczytał Andrzej Adomajtis, starosta mejszagolski. „My, wierni, członkowie grupy inicjatywnej rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Księdza Prałata Józefa Obrembskiego, inicjujemy proces beatyfikacyjny o heroiczną cnotę oraz zapraszamy wszystkie osoby, które spotkały Księdza Prałata na swojej drodze życia, o przekazanie wszelkich świadectw i o współudział w rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego” – oświadczył starosta.

W jego opinii ks. Obrembski to „patriarcha Wileńszczyzny”, wielka postać Kościoła katolickiego, który zmarł w opinii świętości „Zapisał się we wspomnieniach wielu jako prawdziwie święty człowiek. O jego świętości są przekonani kapłani, osoby życia konsekrowanego i osoby świeckie. Zdaniem inicjatorów rozpoczęcia procesu beatyfikacji, Ksiądz jest postacią

nie tylko historyczną, ale także niezmiernie żywą, ważną w chwili obecnej” – mówił starosta mejszagolski, członek grupy inicjującej proces beatyfikacyjny ks. Obrembskiego

Ksiądz Józef Obrembski urodził się w roku 1906 niedaleko Zambrowa. Seminarium Duchowne ukończył w Wilnie. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1932. Początkowo pełnił funkcję wikariusza we wsi Turgiele na Wileńszczyźnie. Tu przeżył koszmar sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939. Później równie krwawą okupację niemiecką. Podjął wówczas heroiczną decyzję, że pomimo okrutnych prześladowań kapłanów przez NKWD i gestapo, Wileńszczyzny i swoich wiernych, głównie Polaków, nie opuści. W 1950 r. został wygnany przez komunistów z parafii w Turgielach. Schronienie znalazł w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Mejszagole. Gdzie posługiwał do końca życia.

Mimo licznych prześladowań, utrudnień i zakazów prowadził żywą działalność duszpasterską. Uczył dzieci religii, udzielał sakramentów świętych (w tym także potajemnie), odwiedzał wiernych po kolędzie i chorych. Wychował wiele pokoleń Polaków na Litwie. Wielokrotnie brutalnie przesłuchiwal go funkcjonariusze sowieckiej służby bezpieczeństwa. Swoją szczerą po-



sługą kapłańską zaskarbił miłość parafian. Był kapłanem o ogromnym autorytecie i ostoją polskości. Na plebanii w Turgielach i Mejszagole przechowywał wielu polskich kapłanów ściganych przez NKWD m.in. bł. ks. Michała Sopoćkę, bł. bp. Jerzego Matulewicza, bł. ks. Henryka Chlebowicza.

Ksiądz prałat Józef Obrembski, przeżywszy 105 lat, zmarł w opinii świętości w roku 2011. Pochowany został przy mejszagolskim kościele, obok którego stanął też pomnik prałata. Również szkole w Mejszagole nadano imię tej szlachetnej postaci.

ADAM BIAŁOUS

Nie należy zaniedbywać nauki o pięknie...

Zdanie będące tytułem dzisiejszego felietonu pochodzi ze słynnego wiersza Zbigniewa Herberta pt. *Potęga smaku*. Wybitny poeta dowodzi w nim tezy znanej z antyku o współbieżności dobra i piękna. Starożytni Grecy byli przekonani, że obcowanie z pięknym kształtuje charakter. Polski poeta dodawał ironicznie, że przed wstąpieniem w szeregi komunistów powstrzymywała go pogarda dla ich ceremonii, świętowania, dla marnej estetyki, której namacalnym przykładem był język pełen „pojęć jak cepy” i tautologii.

Na pewno nie należy absolutyzować tezy mówiącej, że piękno całkowicie chroni człowieka przed złem. Jednak jego wpływ na ludzką mentalność i charakter jest nie do przecenienia.

Często rozmawiam z młodymi ludźmi na temat wulgaryzmów, które w ostatnich czasach plenią się w języku niezależnie od płci, wieku i urzędu wypowiadających się osób. Tłumaczę swoim uczniom, dlaczego uważam, że ich używanie kompromituje człowieka. Na ogół spotykam się wtedy z błyskawiczną ripostą – według wielu młodych, a pewnie i starszych – wulgaryzmy

dodają wypowiedzi ekspresji, siły wyrazu, są tu – zacytuje – „pieprzem i solą” języka. Niektórzy, co bardziej śmiały rozmówcy, powiadają buńczucznie, że skoro takie wyrazy istnieją i odnotowują je słowniki języka polskiego, to niechybnie znaczy, że są dopuszczone do używania.

Myślę, że można posługiwanie się trywialnym językiem porównać do noszenia brudnej odzieży – nikt dbający o swój wizerunek nie pokazałby się publicznie w nieświeżym stroju. Wręcz przeciwnie używamy coraz doskonalszych środków – kapsulek, proszków, wybielaczy, płynów, aby odzież wróciła do pierwotnej świeżości. Powszechnie akceptujemy przekonanie, że czysty strój charakteryzuje nas jako obowiązkowych, estetycznych, modnych, schludnych etc. Dlaczego nie przenieść tego myślenia na czystość języka? Wydaje mi się, że to, co wewnętrzne stanowi o nas bardziej niż zewnętrzność! Ostatecznie w sprawach stroju możemy oddać się w ręce stylistów, krawców, możemy skorzystać z pralni chemicznej lub wodnej. Tymczasem nasze wypowiedzi zależą tylko od nas!

To my decydujemy, czy podejmiemy trud kształtowania swego języka, korzystania z poradników, słowników, czy zdecydujemy, że używać będziemy pięknej polszczyzny pozbawionej knajackich wyrażeń.

Zyskujemy to, że znajdziemy się w elitarnym gronie tych, którzy potrafią swoje myśli przekazywać z klasą i że te myśli wyrażane pięknie również zyskują na pięknie i wartości. A może warto zwracać uwagę tym, którzy epatują brzydota języka? Choć pewnie najlepiej zacząć od siebie... Podjęć heroiczną decyzję, że od dziś nie używam marnych słów.

Idą wakacje – czas urlopów, zwolnienia tempa, dobry czas na książkę, głośną lekturę domową, czas na rehabilitację języka, bo to w nim objawiają się – jak pisał poeta – „włókna duszy i chrząstki sumienia”. Zamieniwszy z kimś kilka zdań wyrabiamy sobie zdanie o rozmówcy – pokazuje on nam pejzaż swego wnętrza.

Życzymy sobie, by przybywało ludzi pięknego języka i pięknej duszy.

Pozdrawiam!

URSZULA JURKOWSKA

Przepisy Siostry Rajmundy

Sernik pianka

Składniki ciasta: 1/4 kostki margaryny, 1 szklanka mąki, 1 jajko, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1/2 szklanki cukru pudru.

Składniki masy serowej: 1 kg sera mielonego, 2 małe budyńki bez cukru, 1/2 szklanki oleju, 2 szklanki mleka, 1 i 1/2 szklanki cukru, 5 jajek – piana osobno, 1 cukier waniliowy.

Wykonanie: zagnieść kruche ciasto i wyłożyć nim blachę. Żółtka utrzeć z cukrem, dodawać stopniowo ser, budyń, olej i mleko oraz wanilię. Dokładnie wymieszać mikserem.

Na końcu dodać ubite białka na szywno, lekko wymieszać rózgą i wylać masę serową do blachy, piec na złoty kolor.



Ciasto cytrynka

Wykonanie: upiec biszkopt z 6 jajek w blaszce klasycznej – prostokątnej i przekroić na połowę.

Przygotować krem z 1/2 l wody, 1 szklanki cukru, 2 cytryny – sok i skórka otarta – wszystko razem zagotować. Wymieszać 2 żółtka, 2 czubate łyżki mąki ziemniaczanej i 2 i 3/4 szklanki wody. Wlać do gotującego się wywaru z cytryny i gorący krem wylać na jedną część biszkoptu. 1/2 litra śmietany 30% ubić na szywno wlewając 2 łyżki rozpuszczonej żelatyny (w 1/3 szklanki wody). Ubitą śmietanę wyłożyć na zimny krem cytrynowy, dokładnie rozprowadzić po całej powierzchni i przykryć drugą połową biszkoptu. Polukrować lukrem z cytryny.



Uśmiechnij się

Proszę kupić żonie ten piękny bukiet, kwiaty powiedzą za pana wszystko.
– O nie, takim gadułą to ja nie jestem, wystarczy jeden goździk.

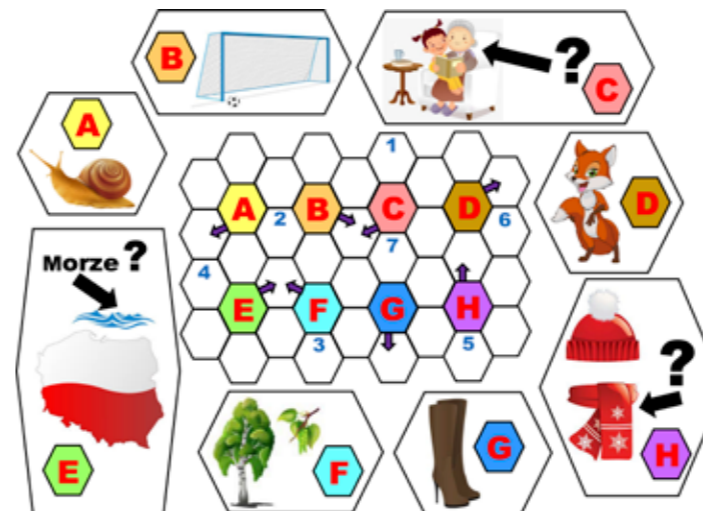
– Co skłoniło oskarżonego do obrabowania banku?
– Oni pierwsi zaczęli!

Żona w wraca do domu i mówi:
– Kochanie, dzisiaj pięć razy przejechałam na czerwonym świetle bez żadnego mandatu!
– No i co z tego?
– Nic. Za zaoszczędzone pieniądze kupiłam nową torebkę!

Okręt podwodny. Młody kucharz przychodzi do kapitana:
– Panie kapitanie, musimy się pilnie wynurzyć.
– O co chodzi?
– Dziś na obiad pierogi...
– No i co?
– Na opakowaniu jest napisane: „Po wypłynięciu gotować przez 5-7 minut”.

Wirówka obrazkowa

Odgadnij, co przedstawia osiem obrazków i umieść te wyrazy w odpowiednich miejscach zgodnie z oznaczeniem od „A” do „H”. W każdym polu powinna znaleźć się tylko jedna litera. Słowa wpisz zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Rozwiązanie wirówki odczytasz z liter umieszczonych w polach z niebieskimi cyframi od 1 do 7.



Rymowanki



Na działce, w ogrodzie,
To krzesło jest w modzie.
Idealne też na plaży,
Kiedy słońce z góry praży,
Na krótką drzemkę, do opalania,
Do odpoczynku i do czytania.



Duże ciastka w kratkę
w parku sprzedają,
Dzieci i dorośli
za nimi przepadają.
Brazowe, chrupiące,
same lub z dodatkami:
Cukrem pudrem, bitą śmietaną
lub owocami.



Rozwiązania zadań znajdują się u dołu tej strony.

KINGA ZELENT

Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które znajdują się na obrazie.

POZIOMO:

- gatunek niewielkiego ptaka wędrownego; inne określenie jemioluski,
- widoczna na zdjęciu,
- myśliwy grający sygnały na trąbce,
- zawodowo poprawia zdjęcia,
- uprawianie sportu dla przyjemności.
- ustanawiają je sportowcy,
- największa osada wioślarska,
- ... anielskie, śpiewają w Niebie,
- szturm,
- popularne imię psa; skojarz z wy-spami,
- miasto z celem pielgrzymek na Litwie – zdjęcie.
- niezbędny do upieczenia chleba, idą po niej pielgrzymi – zdjęcie.
- ... płamista wśród plażów,
- orędzie władz do narodu.
- cel pielgrzymek na Litwie – zdjęcie (2 wyrazy),
- księga liturgiczna z opisem Męki Chrystusa,
- widoczni na zdjęciu.

PIONOWO:

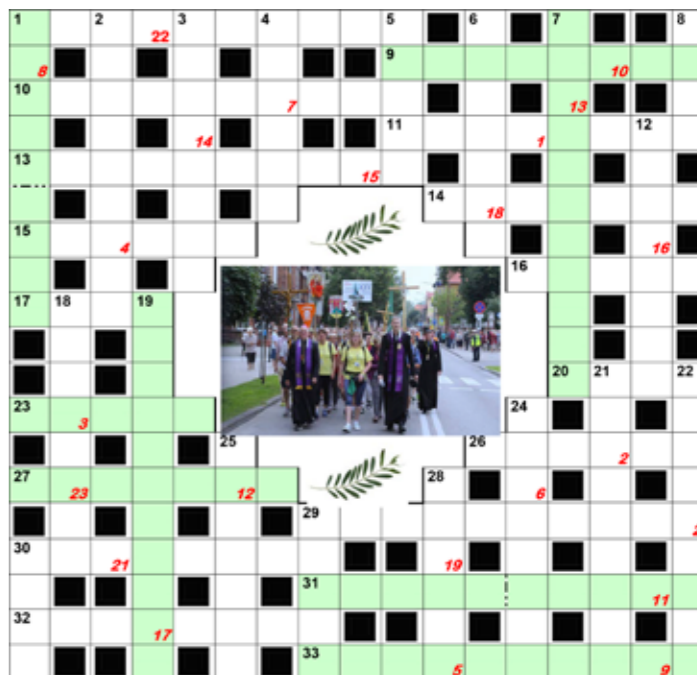
- cel pielgrzymek w Polsce – zdjęcie (2 wyrazy),
- Maria ..., zobaczyła pusty grób Chrystusa,
- potrafi wspaniale przemawiać,

- wódz króla Dawida, mąż Batszeby (anagram słowa: Ariusz),
- Wojciech Modest ..., prowadzący program „Top Chef”,
- obraz papieża Innocentego X,
- miasto z celem pielgrzymek w Polsce – zdjęcie,
- „dziurawa” tkanina,
- kraina szczęśliwości; np. Kanaan,
- bohaterka z *Pana Tadeusza*, opiekunka Zosi,
- na zdjęciu, idzie z przodu,
- awanturnicy szukający zaczepki, członkowie jednej z subkultur (anagram słów: trasa + mina),
- warzywo dobre na kompot w czasie pielgrzymki,
- człowiek o wątpliwej aparycji, po awansie ze starszego szeregowca,
- bastion obrony,
- potrzebna do wyznaczenia trasy pielgrzymki.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie do 20 sierpnia na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

ANDRZEJ MARIUSZ PERESZCZAKO

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki czerwcowej, której hasło brzmiało „Tam, gdzie nie ma dzieci, brakuje nieba” nagrody wylosowali: **Jadwig Szklanko, Hanna Sokolik i Cezary Halicki**. Gratulujemy!



**NAGRODY
ufundowała
Księgarnia
św. Jerzego
w Białymstoku
ul. Kościelna 1**

Mini krzyżówka szyfr: (9) wola, (5) motyl, (6) oko. Hasło końcowe: lokomotywa.
Rymowanki: (1) lezak, (2) gofry.
Wirówka obrazkowa: A) ślimak, B) bramka, C) babcia, D) lisica, E) Bałtyk, F) brzoza, G) kozaki, H) szalik. Hasło końcowe: bazylia.



**Katolicki Magazyn
Pod Twoją obronę**

w niedzielę o godz. 19.00
powtórki w poniedziałek o godz. 7.30 i 19.30
TVP Białystok



**Archidiecezjalna Rozgłośnia
Radio i**

Informacja i muzyka
Białystok **103.3 FM**, Mońki **90.9 FM**

**Ewangelia
i życie**

magazyn katolicki
Polskie Radio Białystok
niedziela godz. 12.30

Kalendarium Archidiecezji

7 lipca

22. ARCHIDIECEZJALNA PIESZA PIELGRZYMKA DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ KRÓLOWEJ RODZIN W JUCHNOWCU odbędzie się w sobotę 7 lipca. Rozpocznie się modlitwą przed obrazem Matki Miłosierdzia w katedrze białostockiej o godz. 8.00.

28 lipca

SPOTKANIE NA BIAŁOSTOCKIM SZLAKU PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOČKI” odbędzie się w sobotę 28 lipca w kościele pw. św. Wojciecha. Po Mszy św. o godz. 18.00 nastąpi przejście do Domu Dziecka przy ul. Słonimskiej.

30 lipca

W poniedziałek 30 lipca po Mszy św. o godz. 6.00 z katedry białostockiej wyruszy 32. BIAŁOSTOCKA PIESZA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ. Czternastodniowa wędrówka zakończy się w niedzielę 12 sierpnia uroczystą Mszą św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze o godz. 20.00.

15 sierpnia

We środę 15 sierpnia o godz. 11.00 w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w białostockiej katedrze abp Tadeusz Wojda, Metropolita Białostocki, odprawi MSZĘ ŚW. ZA OJCZYZNĘ. Tego samego dnia w katedrze o godz. 14.00 zostanie odprawiona Msza św. w intencji działkowców i rolników.

16 sierpnia

We czwartek 16 sierpnia o godz. 5.30 w białostockiej katedrze zostanie odprawiona Msza św. rozpoczynająca 26. EKUMENICZNĄ PIESZĄ PIELGRZYMKĘ Z BIAŁEGOSTOKU DO WILNA. Tegoroczna pielgrzymka odbędzie się pod hasłem „Będziesz miłował”. Pielgrzymi dotrą do Ostrej Bramy w Wilnie 25 sierpnia.

28 sierpnia

Kolejne SPOTKANIE NA BIAŁOSTOCKIM SZLAKU PIELGRZYMKOWO-TURYSTYCZNYM „ŚLADAMI BŁ. KS. MICHAŁA SOPOČKI” odbędzie się we wtorek 28 sierpnia w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej. Po Mszy św. o godz. 18.00 nastąpi przejście do kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusa.

**XXVI EKUMENICZNA
PIESZA PIELGRZYMKA
BIAŁYSTOK-GRODNO-WILNO
16.08 - 25.08.2018**

Mocni w Duchu

Zapisy od 16.07. do 03.08.2018 r. w godzinach 16.00 - 19.00
w Parafii Ducha Świętego w Białymstoku (ul. Sybiraków 2)
Szczegóły: tel. 579-553-753 www.wilenska.bialystok.pl

**32.
Białostocka
Piesza Pielgrzymka
na Jasną Górę
30.07-12.08.2018**

Zapisy:
Białystok: 21-29 VII
17⁰⁰-19⁰⁰
Pawlica Akademicka
ul. Kościelna 2
Sokołka: 27-29 VII
Parafia Św. Antoniego
w budynku starej plebanii
po Mszy Św. wieczornej

Jesteśmy napełnieni DUCHEM ŚWIĘTYM

**PODLASKIE
KONCERTY
ORGANOWE**

BIAŁYSTOK

23. Katedralne Koncerty Organowe – Bazylika Katedralna pw. Wniebowzięcia NMP w Białymstoku

- 6 lipca, 20.30 Ville Urponen – organy (Finlandia)
- 13 lipca, 19.15 Bogdan Narloch – organy (Koszalin)
- 20 lipca, 19.15 David Troiano – organy (USA)
- 27 lipca, 19.15 Przemysław Kapituła – organy (Warszawa)
- 3 sierpnia, 19.15 (Stara Fara) Ennio Cominetti – organy (Włochy); zespół wokalny Cantamen (Białystok)
- 10 sierpnia, 19.15 Urszula Grahm – organy (Warszawa)
- 17 sierpnia, 19.15 Józef Kotowicz – organy (Białystok); zespół instrumentalny Trio-Sonata (Rosja): Vladimir Sklyarenko – obój, Elena Lelchuk – akompaniament

Kościół pw. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

- 8 lipca, 19.00 Ville Urponen – organy (Finlandia)
- 29 lipca, 19.00 David di Fiore – organy (USA)

Kościół pw. Matki Bożej Fatimskiej w Białymstoku

- 15 lipca, 18.50 Bogdan Narloch – organy (Koszalin)
- 12 sierpnia, 15.50 Urszula Grahm – organy (Warszawa)

HAJNÓWKA – Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Hajnówce

- 8 lipca, 18.45 Kseniya Pogorelaya – organy (Białoruś); Stanisław Kuk – skrzypce (Białystok)
- 22 lipca, 18.45 David Troiano – organy (USA); zespół wokalny Cantamen (Białystok)
- 5 sierpnia, 18.45 Ennio Cominetti – organy (Włochy); Krystyna Gołaszewska – flet (Białystok)
- 19 sierpnia, 18.45 Józef Kotowicz – organy (Białystok); zespół instrumentalny – Trio-Sonata (Rosja): Vladimir Sklyarenko – obój, Elena Lelchuk – akompaniament

BIAŁOWIEŻA – Kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Białowieży

- 8 lipca, 12.00 Kseniya Pogorelaya – organy (Białoruś)
- 22 lipca, 12.00 David Troiano – organy (USA)
- DROHICZYN – Katedra pw. Trójcy Przenajświętszej w Drohiczynie**
- 22 lipca 20.00 Marijim Thoene – organy (USA)



**do Sanktuarium Maryjnego
w Rajgradzie (diec. etcka)
21 lipca (sobota)
godz 8:00**

Zapisy w parafii św. Faustyny Kowalskiej w Białymstoku (Bacieczi).
W programie m.in.: Msza święta, konferencja dla kobiet, Agapa (obiad), zwiedzanie Góry Zamkowej, Droga Krzyżowa

**CENA:
40 zł**
tel. 607215600
faustyna.archibial.pl

**Ogłoszenia
i reklamy**

w „Drogach Miłosierdzia”
tel. 85 665 24 25
e-mail: dm@archibial.pl

**PROCESJA WODNA
w Wasilkowie**

Zapraszamy wszystkich!

Możliwość wynajęcia kajaków
(zapisy w kościele NMP Matki Miłosierdzia w Wasilkowie)
lub z własnym sprzętem pływającym!

**początek 15 sierpnia o godz. 15.00
na plaży przy moście w Nowodworcach**

zakończenie ogniskiem na Cyplu w Wasilkowie
Dla osób, które nie płyną możliwość dojazdu
pieszego do poszczególnych stacji procesji.

**DOM POGRZEBOWY
Szymborscy**

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46
(wjazd od ul. Botanicznej od strony
pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

„Od-począć” – napisał kiedyś Norwid – to znaczy „począć na nowo”. Otóż duchowy odpoczynek człowieka – jak słusznie wyczuwają to tak liczne środowiska młodych – musi prowadzić do odnalezienia i wypracowania w sobie owego „nowego stworzenia”, o którym mówi św. Paweł. Droga do tego wiedzie poprzez Słowo Boże odczytywane i celebrowane z wiarą i miłością, poprzez uczestnictwo w sakramentach, a nade wszystko w Eucharystii.

Jan Paweł II

